

Grace Green
Sekret niani

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy Felicity Fairfax popatrzyła na wystawę sklepu z dziecięcymi ubraniami, w jej szarych oczach błysnęły nagle łzy.

- Czyż Mandy nie wyglądałaby uroczo w tej bladożółtej sukience, co, Joanne? Och, z rozkoszą bym ją dla niej kupiła, gdyby tylko...

- Gdyby tylko Jordan Maxwell pozwolił ci się zbliżyć do córeczki - oznajmiła Joanne. - Jednak tak się nigdy nie stanie.

- Dlaczego jest taki okrutny? - spytała Felicity ze ściśniętym sercem, odwracając się do przyjaciółki. Jej gęste blond włosy połyskiwały w czerwcowym słońcu, gdy odgarniała je do tyłu. - Owszem, jego żona i mój brat Denny romansowali, ale to nie ma nic wspólnego ze mną!

- Oczywiście, że nic, jednak dla niego liczy się tylko to, że nazywasz się Fairfax. Uważa cię za największego wroga... i tak już chyba zawsze pozostanie. - Pragnąc zająć przyjaciółkę czymś innym, Joanne wskazała ręką leżącą na wystawie kapeę. - To twoja robota?

- Aha.

- Jestem pod wrażeniem, koty wyglądają rewelacyjnie. Poczyłaś ogromne postępy!

- Odkąd nie opiekuję się Mandy, mam aż nadto czasu na szycie. - Felicity ścisnęła rękę przyjaciółki. - Tak bar-

dzo mi jej brakuje, Jo. Zajmowałam się nią, od chwili gdy skończyła siedem dni. Pokochałam jak własne dziecko. Bez niej moje życie stało się takie puste i beznadziejne.

- Wiem, kochanie... ale najwyższa pora pogodzić się z faktami. Musisz je zaakceptować. - Joanne delikatnie odciągnęła Felicity od wystawy. - Lepiej chodźmy na kawę z czekoladowymi ciasteczkami i pogadajmy o czymś miłym.

- Kiedy ja nawet nie mogę myśleć o niczym miłym.

Felicity dała się zaprowadzić do kafejki na rogu, ale nie zmieniła tematu.

- Jo, martwię się o Mandy. Wiem, że matka nie poświęcała jej zbyt wiele uwagi. Mała na pewno czuje się porzucona i chyba bardzo tęskni.

- Przede wszystkim za toba, ostatecznie przez cztery lata przebywała głównie w twoim towarzystwie. Ten Jordan Maxwell musi być albo nieprawdopodobnie głupi, albo całkiem bez serca, skoro usunął cię z jej życia.

- Słyszałam, że zapisał ją do przedszkola przy Wedgwood Avenue.

- Naprawdę? Ta placówka cieszy się wspaniałą opinią. Mandy będzie tam szczęśliwa.

Właśnie wchodziły do kafejki, toteż obie przez chwilę napawały się cudownym aromatem świeżo palonej kawy.

- Mam nadzieję - westchnęła z głębi serca Felicity.

- Mam taką nadzieję.

Jordan Maxwell otworzył z rozmachem drzwi biurowca Morningstar Realty i wpadł do środka.

- Dzień dobry, Jordan - uśmiechnęła się recepcjonistka w średnim wieku. - Zebranie już się rozpoczęło.

Znowu się spóźnił. Szef się wścieknie. Phil Morningstar miał obsesję, jeśli chodzi o punktualność. Świat nieruchomości nie może czekać! A odkąd Jordan odwoził córkę do przedszkola, czyli od tygodnia, notorycznie spóźniał się na codzienną odprawę u szefa.

- Dzięki, Bette, przygotuję się na ostrzał. A ty... prosiłaś dziś o podwyżkę?

- Dziś nie. Wstał lewą nogą.

- Super, tylko to chciałem wiedzieć!

- Jordan, poczekaj chwilę...

- Później, Bette.

- Ale...

Pokręcił głową i pomknął w stronę sali konferencyjnej. Po drodze przeciągnął badawczo ręką po policzku i zaklął pod nosem, wyczuwając palcami resztki zarostu.

Powinien poświęcić nieco więcej czasu na poranną toaletę. Z pośpiechu użył dziś elektrycznej golarki w samochodzie, dzielnie brnąc przez korki i uspokajając płaczącą Mandy.

Drzwi do sali konferencyjnej były uchylone, toteż słyszał wyraźnie donośny głos Morningstara. Jednak gdy wszedł do środka, zapanowała cisza.

Jordan poczuł utkwiony w siebie wzrok kilkunastu osób, mimo to odważnie zmierzył się ze stalowym spojrzeniem Phila Morningstara.

- Wybacz, Phil. Obiecuję poprawę. - Jordan zwinnie wślizgnął się na swoje miejsce. W pokoju słychać było jedynie szelest jego marynarki ocierającej się o mahoniowy blat stołu.

Ktoś chrząknął.

Jordan postawił teczkę na podłodze i spojrzawszy na kolegów, stwierdził, że się uśmiechają. Jack LaRoque,

biurowy rozpustnik, skierował wzrok na małą kieszonkę marynarki Jordana.

Jordan zerknął na dół i zauważył wystający z kieszonki różowy grzebyczek Mandy. Pewnie wsunął go tam po próbie uczesania jej blond czupryny. Popatrzył na naburmuszonego szefa.

- Przepraszam - mruknął zatem jeszcze raz.

Zaczął wyjmować z teczki papiery, lecz wtedy właśnie zadzwoniła jego komórka. Zaklął w duchu.

- Muszę odebrać - zerknął niepewnie na Phila - bo to z przedszkola córki.

Telefonowała Greta Gladstone, właścicielka.

- Proszę przyjechać i zabrać Mandy - powiedziała. - Za każdym razem, gdy ją pan zostawia, mała dostaje hysterii. To się nie sprawdza, panie Maxwell. Musi pan znaleźć inne rozwiązanie.

Dzień z kiepskiego zmienił się w koszmary.

- Będę za pięć minut. - Zerwał się na równe nogi. - Wybacz, Phil, ale...

- Wzięłeś trzy miesiące wolnego, by zająć się córką po stracie żony, Maxwell. Rozumiem to, wszyscy jesteśmy ludźmi. Ale dosyć tego. - Momingstar położył mu dłoń na ramieniu. - Dam ci jeszcze jeden tydzień. Albo uporządkujesz swoje osobiste sprawy do poniedziałku, albo...

- Następny poniedziałek. Dobra. Dzięki, Phil. - Jordan był już w drzwiach. - Wielkie dzięki. Uporządkuję wszystko. Przysięgam.

Natychmiast po odebraniu Mandy Jordan zadzwonił do siostry.

- Lacey, jesteś, dzięki Bogu. Masz chwilkę? Potrzebuję na gwałt twojej pomocy.

Jordan miał trzydzieści cztery lata, Lacey była o dziewięć lat młodsza. Zrobiła karierę jako modelka, jej zdjęcia zdobiły okładki najbardziej prestiżowych magazynów mody. Miała kruczoczarne włosy, kremową skórę i nieprawdopodobnie długie i zgrabne nogi.

Była również niesłychanie bystra, co pozwalało mieć nadzieję, że pomoże bratu znaleźć wyjście z trudnej i skomplikowanej sytuacji.

Mieszkała w pobliżu, w posiadłości nad jeziorem. Ledwo Jordan zdążył zaparzyć kawę, gdy usłyszał samochód siostry na podjeździe. Zaniósł filiżanki do bawialni, a już po chwili w drzwiach stanęła Lacey.

- Co ty robisz o tej porze w domu? - spytała. Choć ubrana była w biały podkoszulek i dżinsy, to poruszała się niczym modelka na wybiegu. - Mandy jest w przedszkolu, więc chyba powinieneś zająć się sprzedażą domów?

- Usiądź, Lacey - poprosił i podał jej filiżankę z kawą. Zaczął nerwowo krążyć po pokoju, jakby próbował zebrać myśli. - Mandy nie jest w przedszkolu. Śpi na górze.

- Zachorowała?

Pokręcił głową.

- Więc o co...

- Jest wyczerpana. - Złapał się za głowę.

- Biedactwo. - Lacey oparła filiżankę o kolano. - Nie przestała rozpaczać?

- To trwa już tydzień. Kiedy ją dziś odwoziłem, łkała i tuliła się do mnie jak przestraszony kotek. Czuję się jak potwór. A potem, kiedy musiałem ją tam zostawić...

- Zacisnął powieki, jakby próbował wyrzucić z pamięci tę okropną scenę. Gdy je otworzył, ujrzał na twarzy siostry niekłamany niepokój.

- Jordan, tak mi przykro.

- Tylko, do cholery, co ja mam robić? - spytał. - Jak tak dalej pójdzie, wyrzucą mnie z pracy. Morningstar nie będzie się ze mną cackać. Cóż z tego, że mam najlepsze wyniki sprzedaży... Dał mi czas do poniedziałku. Jeśli nie uporządkuję swoich spraw osobistych... - Skrzywił się i przeciągnął dłonią po gardle.

Przez chwilę rodzeństwo w ponurym milczeniu piło kawę.

- Słuchaj - odezwała się Lacey, gdy skończyli. - Czy zastanawiałeś się nad Fel...

- Nie! - W jednej chwili poderwał się na równe nogi. - Nie wymawiaj nawet jej imienia. Nie życzę sobie...

- Jak sobie chcesz. - Lacey spojrzała na niego bawdawczo. - Jordan, rozumiem, co czujesz. Jestem też w stanie pojąć, dlaczego nienawidzisz Denny'ego Fairfaxa, ale...

- Lacey, ostrzegam cię...

- ...ale jego siostra nie miała z tym nic wspólnego. Dopiero po wypadku samochodowym dowiedziała się, że jej brat i Marla od kilku miesięcy mieli romans. I chociaż straciła żonę...

- Dzięki za przypomnienie!

- Felicity Fairfax też nie wyszła z tego bez szwanku. Chyba straciła brata, bo kto wie, czy Denny wybudzi się ze śpiączki. Poza tym Felicity i Mandy świetnie się dogadywały. Widziałam je razem, więc wiem, o czym mówię. Zastanów się, czy nie warto jej ponownie zatrudnić. Nie musisz jej często widywać...

Z piętra dobiegł rozziewający serce szloch.

- Obudziła się - westchnął Jordan. - Zobaczmy, jak sobie z nią poradzisz.

Poszli na górę, do sypialni. Mała wciąż płakała.

Jordana ogarnęła panika. Sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli. Jeśli tak dalej pójdzie, będzie musiał pożegnać się z dobrą posadą. Z czego utrzyma siebie i dziecko? Zarabiał przedtem masę pieniędzy, ale Marla wydawała je równie szybko, a czasami nawet jeszcze szybciej, niż wpłynęły na konto.

- Biedne maleństwo. - Lacey pochyliła się nad łóżeczkiem, jednak, Mandy, która miała zamknięte oczy, nie mogła jej zobaczyć. Leżała na plecach i zanosila się przenikliwym płaczem.

Lacey poczekała, aż bratanica ucichnie, by złapać oddech. Potem szepnęła:

- Cześć, kochanie, o co chodzi?

Mandy drgnęła i otworzyła oczy. Na widok Lacey rozplakała się jeszcze głośniej. Odwróciła się na brzusek i wtuliła twarz w poduszkę.

Jordan westchnął ciężko i wziął córkę w ramiona. Przytulił ją i poszeptał kilka czułych słów do uszka, aż przestała płakać. Przywarła do niego mocno, od czasu do czasu jej drobnym ciałkiem wstrząsał dreszcz.

Lacey pogłaskała ją po plecach.

- Kochanie...

Mandy wzdrygnęła się. Przywarła mocniej do taty i znów się rozplakała.

- Myślę - szepnęła Lacey do brata - że zmęczyła się płaczem. Może spróbujesz położyć ją do łóżeczka?

- Nie ma mowy - odpowiedział z ponurym uśmiechem. - To beznadziejny przypadek. Wiesz co, wracaj do domu, szkoda twojego czasu. Nic tu nie poradzisz. Znalazłem się w sytuacji bez wyjścia.

Lacey już otwierała usta, lecz zawahała się, widząc

ostrzegawcze spojrzenie brata. Nie odważyła się ponownie napomknąć o Felicity Fairfax.

- Dziękuję, że przysłaś.

- Nie ma za co, braciszku.

Uścisnęła go i ruszyła ku drzwiom. W progu przystanąła jeszcze.

- Masz wyjście, Jordan - rzuciła przez ramię. - I dobrze wiesz, jakie!

Felicity ostrożnie włożyła porcelanowy czajniczek do pudełka. Wyprostowała się i uśmiechnęła, widząc, że RJ bawi się kłębkami sznurka.

Niektórzy twierdzą, że koty wyczuwają przeprowadzkę. Podobno stają się wtedy rozdrażnione i niespokojne, ale nie RJ. Felicity pakowała swoje rzeczy, a RJ w dalszym ciągu był wesoły i beztronski.

Felicity umyła ręce nad zlewem.

- Wynosimy się stąd na zawsze już w poniedziałek, RJ. I co ty na to?

Zignorował ją.

- Przenosimy się na Vancouver Island, do mamy. Pozostaniemy tam, dopóki nie znajdę nowego mieszkania. Może nawet będzie mnie stać na małe ranczo z ogródkiem? Dobrze wiem, jak uwielbiasz wspinać się po drzewach.

RJ, wyraźnie uradowany tą perspektywą, podskoczył i zaatakował skrawek papieru, jakby to była mysz.

- Przeprowadzka na wyspę wyjdzie nam na dobre. - Felicity próbowała się uśmiechnąć, lecz zrezygnowała, widząc odbicie swej twarzy w chromowanym garnku. Nie było się z czego cieszyć. Przecież gdy znajdzie się pod opiekuńczymi skrzydłami rodziny, przynajmniej odzyska radość życia. Taką miała nadzieję.

Jednak im bardziej próbowała sobie dodać animuszu, tym mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że nigdy nie przestanie tęsknić za Mandy.

RJ, znudziwszy się zabawą z papierkiem, zaczął ocierać się lśniącem, srebrzystobiałym futerkiem o prawą kostkę Felicity.

Wzięła go na ręce i delikatnie pogłaskała. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek czuła się równie samotna.

- Chyba powinnam pomyśleć o własnym dziecku, RJ - mruknęła. - Mam dwadzieścia siedem lat, czas ucieka, a tu ani śladu wybranego.

Gdyby RJ umiał mówić, pewnie przypomniałby jej, że w ciągu roku odrzuciła trzy poważne propozycje małżeństwa.

- Bo nigdy nie byłam zakochana! - krzyknęła ze złością. - Lubiłam ich towarzystwo, ale żaden nie umiał sprawić, by me serce biło szybciej.

RJ zamruczał głośno, jakby pytał, o co jej chodzi.

- O coś jak z romansu - rzekła Felicity rozmarzonym głosem. - Chciałabym, żeby serce mi krwawiło, gdy ukochany będzie daleko, żeby śpiewało, gdy będziemy razem. W jego ramionach muszę czuć się jak w siódmym niebie, rozumiesz?

Do rzeczywistości przywrócił ją ostry dźwięk dzwonka. RJ zeskoczył na podłogę. Przeciskając się między paczkami, dotarła do telefonu.

- Halo?

Usłyszała tylko czyjś leciutki oddech.

- Halo? - powtórzyła. - Kto tam?

Wciąż bez odzewu.

- O co chodzi?

Trzask odkładanej słuchawki.

- Też coś! - Odsunęła słuchawkę od ucha i przyjrzała się jej z niesmakiem. - Mógłbyś przynajmniej powiedzieć: Przepraszam, pomyłka.

Jordan opadł na obrotowe krzesło i z ponurą miną wpatrywał się w telefon. Od kilku dni mobilizował się, by zadzwonić, a kiedy już to zrobił, nie mógł wykrztusić ani słowa. Nie chciał mieć nic wspólnego z siostrą Denny'ego Fairfaxa.

- I co, zadzwoniłeś?

Gwałtownie odwrócił głowę. W progu gabinetu stała siostra.

- Myślałem, że jesteś na górze z Mandy.

- Wreszcie usnęła. - Lacey weszła do pokoju. - Więc jak, zadzwoniłeś?

- Tak.

- Rozmawiałaś z Felicity?

- Nie.

- Nagrałaś jej wiadomość?

- Nie.

- Dlaczego? Czemu nie poprosiłaś jej, by oddzwoniła, gdy wróci do domu?

- Bo jest w domu.

- Skąd wiesz?

- Podniosła słuchawkę.

- Nie rozumiem... Och... - Lacey przysiadła na krawędzi biurka i popatrzyła współczująco na brata. - Zabrakło ci odwagi?

- To nie ma nic wspólnego z odwagą, psiakrew. - Wstał i popatrzył gniewnie na siostrę. - Chodzi o...

- Rozżalenie - Lacey nie omieszkała mu podpowiedzieć. - Jordan, już to przerabialiśmy. Masz prawo być

rozgoryczony i rozżalony, jednak myśl przede wszystkim o dobru dziecka. Mandy kocha Felicity Fairfax i bardzo za nią tęskni. Przecież to widać gołym okiem. Jej zachowanie to jawna manifestacja. Ona w ten sposób mówi całemu światu, że pragnie znów czuć się bezpieczną, kochaną i szczęśliwą.

Odezwał się pager Lacey.

- Muszę iść, wieczorem mam samolot. Obiecuj mi, że zadzwonisz ponownie i tym razem z nią porozmawiasz. Być może wcale nie będzie chciała tej pracy. Może ona z kolei obwinia Marłę za to, co przydarzyło się Denny'emu i ma taki sam stosunek do rodziny Maxwell, jak ty do niej!

- A zatem chyba nie powinienem do niej dzwonić i błagać, by znów zajęła się Mandy. Po co?

- Bo to twoja ostatnia szansa.

Odprowadził Lacey do drzwi wejściowych. Noc była jasna, w dole, niczym jasne gwiazdy, migotały światła miasta.

Odwrócone niebo.

Lacey uściskała go.

- Zrób to, Jordan. Dla Mandy.

Felicity pakowała się aż do północy, a potem uznała, że dosyć tego dobrego. Zaniósła pudła do składziku przy kuchni, wypuściła RJ na mały spacer i zaczęła spობić się do snu.

Włożyła koszulę nocną, zaplotła włosy i właśnie zamierała wklepać w szyję krem, gdy przez okno łazienki usłyszała miauczenie kota.

Pospieszyła otworzyć mu drzwi, nim zbudzi sąsiadów.

- Wchodź, przystojna bestio. - Oddech zamarł jej

w piersiach. RJ przemknął obok, a ona stała jak wryta, spoglądając na stojącego w progu mężczyznę. Księżyc oświetlający go z tyłu ukrył mu twarz w cieniu, lecz zauważyła, że miał ciemne włosy i lśniące oczy.

- Jeśli nocą wita pani w ten sposób wszystkich nieznanomych - wycedził - to źle trafiłem.

Speszyła się, lecz nie przestraszyła. Gdyby chciał ją skrzywdzić, nie gadałby po próżnicy. Niemniej cofnęła się i przymknęła drzwi, zostawiając jedynie szparkę.

- W czym mogę pomóc? Zgubił pan drogę?
- Wcale nie - odparł gardłowym głosem
- To czego pan chce?
- Porozmawiać z panią.
- Kim pan jest? - spytała ostro Felicity.

Niecierpliwie pokręcił głową i ujrzała jego profil, ostry, o gęstych brwiach, mocnym nosie i silnym podbródkiem.

Godny podziwu artystów i... kobiet.

Felicity zreflektowała się.

- Jeśli nie powie mi pan, kim jest i po co przyszedł, zamykam drzwi.

Sąsiedzi z góry zapalili światło w sypialni, więc ujrzała jego twarz.

Jest przystojną bestią, pomyślała. Przystojną i niestety nieprzyjaźnie nastawioną.

- Jordan Maxwell - wypalił. - A chcę porozmawiać o czymś, czego nie należy omawiać na zewnątrz. - Spojrzał na nią badawczo. - Nie zaprosi mnie pani?

Spodziewał się kogoś starszego, bardziej dojrzałego.

Nie takiej drobinki w starej koszuli nocnej, z warkoczem i o oczach pełnych zrozumienia.

Zaprosiła go niepewnym gestem. Spytała jedynie, czy się czegoś napije.

Miał ochotę na szkocką, lecz zaoferowała mu herbatę owocową.

Postawiła czajnik na ogniu i wyszła. Wróciła ubrana w szarą, bawełnianą sukienkę i sandałki.

Siedzieli przy kuchennym stole, popijając herbatę o smaku jeżyn.

Felicity wciąż milczała.

Uporczywie wbijała wzrok w stół, toteż Jordan miał okazję lepiej się jej przyjrzeć. Nie przypominała brata. Była blondynką, on brunetem. Ona szczupła, on potężnie zbudowany i poważny. Tylko na pozór oczywiście, bo był nieodpowiedzialny, porywczy i rozrzutny. Tak jak Marla.

Stanowili dobraną parę.

Poczuł narastający gniew, ale zapanował nad sobą.

- Jestem tu z powodu Mandy. - Odstawił delikatnie kubek. - Chciałem prosić... Urwał, widząc otwarte drzwi do składziku pełnego zaklejonych taśmą pudełek. Jednocześnie zauważył puste półki i ogołoczone z szafek ściany w kuchni.

- Wyprowadza się pani?

- Tak, na wyspę.

Tego się nie spodziewał. Był przygotowany na odrzucenie jego propozycji, twarde negocjacje dotyczące wysokości wynagrodzenia, ale przeprowadzka...

- Wszystko już zaplanowane?

- Tak. Zamieszkać u matki, dopóki sobie czegoś nie znajdę. - Wypiła do końca herbatę i odstawiła kubek. - Jest późno, a ja nadal nie wiem, z czym pan przyszedł. Zamieniam się w słuch.

- W tej sytuacji to bez znaczenia. - Wstał. - Pójdę już.
- Proszę zaczekać.

Gdy się odwrócił, zauważył, że dziewczyna gwałtownie pobladała.

- Jest mi pan winien wyjaśnienia - powiedziała. - Nie może pan tak bez słowa nachodzić mnie w środku nocy.

- Skoro pani się wyprowadza... - Wzruszył ramionami. - Chciałem prosić... nieważne.

- Chodzi o Mandy, prawda? Jeśli mogłabym w czymś pomóc... Rozumiem, że niełatwo panu opiekować się nią. Ma swoje przyzwyczajenia. Chętnie panu o nich opowiem. Na przykład splątane po kąpieli włosy musi pan ostrożnie rozczesywać...

Urwała, widząc, że Jordan pociera dłonią kark.

- Co się stało? - Zrobiła krok w jego stronę. - Proszę mi powiedzieć!

- Mandy jest nieszczęśliwa. - Jordan miał ochotę paść na kolana i błagać Felicity, by wróciła do pracy, lecz powstrzymała go duma. Wzruszył ponownie ramionami. - Moja siostra, Lacey, zasugerowała, choć byłem temu przeciwny, by zaproponować pani powrót do pracy. Przez wzgląd na Mandy.

- Och - westchnęła.

- Ale skoro pani wyjeżdża, znajdę kogoś innego. - Odwrócił się i otworzył drzwi. - Przepraszam za kłopot.

Poszedł w stronę samochodu. Był tak przytłoczony sytuacją, że instynktownie skulił ramiona.

Czemu powiedział, że znajdzie kogoś innego?

Nie ma nikogo innego.

Kopnął kamień i sypnął przekleństwami, od których Lacey ścierpłaby skóra.

Otworzył drzwiczki i już chciał wsiąść do auta, gdy nagle usłyszał:

- Panie Maxwell, niech pan zaczeka!

Obejrzał się i zobaczył biegnącą ku niemu co sił w nogach Felicity Fairfax.

ROZDZIAŁ DRUGI

Felicity myślała, że serce wyskoczy jej z piersi.

To, co powiedział Jordan, zdumiało ją. A potem radość dodała jej skrzydeł, toteż wybiegła z mieszkania jak błyskawica.

- Czy to prawda? - wydyszała. - Chce pan, żebym znów opiekowała się Mandy?

- Tak, właśnie o to chciałem prosić.

- W środku nocy?

- Miałem nadzieję, że zacznie pani od jutra. Mógłbym przywieźć rano Mandy, ale w obecnej sytuacji...

- Ależ wcale nie muszę się przeprowadzać! Gdyby mógł pan poczekać, aż znajdę inne lokum, z przyjemnością zaopiekuję się Mandy.

W głębi ulicy zatrzymało się auto. W świetle reflektorów Felicity ujrzała ulgę na twarzy Jordana. Potem samochód odjechał i znów zrobiło się ciemno.

- Nie mogę czekać. Musi pani zacząć od jutra.

- Ale nowi lokatorzy wprowadzają się we wtorek. Nie mam gdzie się podziąć.

- Zatrzyma się pani w Deerhaven.

- W pańskim domu?

- Tak - mruknął niecierpliwie. - Pojedzie pani teraz ze mną. Przeprowadzkę można zorganizować jutro.

Radość Felicity zmieniła się w rozdrażnienie. Jeśli mu

się wydawało, że ona pozwoli sobie wejść na głowę, to się grubo pomylił.

- Jeszcze się nie zdażyłam spakować!

- Dokończy pani jutro, gdy wrócę z pracy. - Włożył rękę do kieszeni. - A teraz skoro już wszystko zostało ustalone, daję pani kilka minut na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy.

- Mam kota.

- Ach, racja - odparł zjadliwym tonem. - Tę przystojną bestię. Nie jestem miłośnikiem kotów, więc lepiej niech go pani odda w dobre ręce.

- Nie ma mowy!

- Trudno. Byle tylko nie wchodził mi w drogę, bo nie ręcę za skutki. - Oparł się o samochód i demonstracyjnie spojrział na zegarek. - Daję pani dwadzieścia minut.

Felicity zajęło to pół godziny.

Była gotowa w dwadzieścia, lecz celowo kazała swemu nowemu pracodawcy czekać.

Jordan wiedział, że Felicity Fairfax uratowała mu karierę zawodową. Powinien być jej za to wdzięczny. Jednak przez całą drogę do domu złościł się, że teraz jest od tej dziewczyny upokarzająco zależny.

Czyż los nie doświadczył go wystarczająco, pchając rok temu jego żonę w objęcia Denny'ego Fairfaksa? Marla zawsze uwielbiała flirtować, lecz nie zapominała też, kto płaci za jej zachcianki i nigdy nie przekraczała pewnych granic. Dopóki nie spotkała Denny'ego Fairfaksa.

- Kto zajmuje się Mandy? - spytała Felicity.

- Moja siostra - odparł, zatrzymując auto przed domem. - Chyba już ją pani poznała.

- Tak... Czy nie mogłaby jeszcze jutro...

- Nie. - Postanowił nie informować jej, że rano Lacey leci do Kalifornii. Felicity Fairfax miała być jego pracownicą, toteż postanowił ograniczyć ich wzajemne kontakty do spraw służbowych. - Wejdzmy już.

Wziął jej walizkę, zostawiając torbę i klatkę z kotem.

Gdy otwierał drzwi frontowe, Lacey pojawiła się w holu.

- No i jak poszło?

Odsunął się, by przepuścić Felicity. Weszła, niosąc klatkę z kotem.

- Felicity! - ucieszyła się Lacey.

- Cześć, Lacey - uśmiechnęła się Felicity. - Miło cię znów widzieć.

- To twoja walizka? Zostaniesz tu?

- Chyba tak... - Zerknęła niepewnie na kota.

- Zabrałaś rodzinę. - Lacey przykucnęła przy klatce.

- RJ! - Gdy kot cofnął się, Lacey roześmiała się i wstała.

- Dobrze, że przyjechałaś, Felicity.

- Czy Mandy nadal śpi? - zaniepokoił się Jordan.

- Tak, spała trochę niespokojnie, ale nie obudziła się

- Lacey znów uśmiechnęła się do Felicity. - Zmykam.

Wczesnie wstaje. Lecę do Kalifornii na zdjęcia. - Zarzuciła na ramiona elegancki czerwony żakiet. - Będę spokojniejsza, wiedząc, że to ty opiekujesz się Mandy.

- Dziękuję, Lacey.

- Pa, Jordan. - Lacey uściskała brata. - Zgłoszę się od razu po powrocie. Chyba w piątek.

- Ulokuję panią w pokoju obok Mandy - powiedział Jordan, gdy tylko za Lacey zamknęły się drzwi. - Usłyszysz pani, gdyby płakała przez sen.

Po drodze Felicity rozglądała się ciekawie.

- Nie wiem czemu - rzekła - ale wydaje mi się, że już tu byłam. Wszystko wygląda tak znajomo - te olejne ob-

razy na ścianach, beżowa marmurowa posadzka w holu, błękitny dywan na schodach i to... - Wskazała na zegar stojący na podeście schodów. - Bardzo podobny zrobiono kiedyś na zamówienie pewnego włoskiego arystokraty...

- Czyta pani magazyny poświęcone architekturze?

- Moja przyjaciółka, Joanne, pożycza mi je czasem.

Dotarli na górę.

- W jednym z numerów prezentowano Deerhaven.

Może dlatego to wnętrze wydało się pani znajome...

Urwał, gdy znaleźli się pod drzwiami pokoju Mandy. Chociaż mówili cicho, chyba obudzili ją, bo usłyszeli jakiś szelest. Na szczęście po chwili ponownie zapanowała cisza.

Felicity czuła, jak szybko bije jej serce.

- Mogę do niej zajrzeć? - spytała.

- Lepiej nie, może się obudzić.

Zbyteczna ostrożność... Jordan znów usłyszał jakiś szelest. Jęknął. Zapowiadała się kolejna bezsenna noc, a on nie mógł się jutro spóźnić do pracy.

Mała zaczęła płakać, z każdą chwilą coraz głośniej. Kochał córkę ponad wszystko, ale marzył też o spokojnie przespanej nocy... Felicity trąciła go lekko.

- Proszę wskazać mi mój pokój i iść spać. Zajmę się Mandy.

- Najpierw muszę oprowadzić panią po całym domu, bo rano się pani pogubi.

- Dam sobie radę. - Wysunęła przed siebie klatkę RJ.

- Którędy do mojego pokoju?

Oho, zaczyna się rządzić, pomyślał z niesmakiem Jordan.

Dobrze, dziś jej ustąpię, bo jestem bardzo zmęczony. Jednak jutro pokażę jej, kto tu jest szefem.

Tłumiąc ziewnięcie, otworzył sąsiednie drzwi.

- Proszę uprzejmie - powiedział. - Oto pani królestwo. - Płacz Mandy osiągnął śpiewną nutę, która mogła utrzymać się godzinami.

- Dobranoc panu. - Felicity wniosła kota do pokoju.

Powinien podziękować, lecz głos uwiązł mu w gardle. Chciał odejść, ale jedna rzecz nie dawała mu spokoju.

- Co będzie z kotem? - spytał.

- RJ? Uspokoi się do rana. Wtedy wyprowadzę go na spacer, żeby poznał otoczenie. - Postawiła torbę na dywanie. - Za kilka dni, gdy upewnię się, że nie ucieknie, będę puszczać go luzem.

Odgarnęła loki i spojrzała władczo na Jordana.

- Jestem gotowa - oznajmiła. - Może pan kłaść się do łóżka. Do zobaczenia jutro... - Zniecierpliwiona brakiem reakcji, lekko wzruszyła ramionami.

Minęła go i poszła do pokoju Mandy. Po dłuższej chwili Jordan obrócił się na pięcie i ruszył w stronę własnego pokoju mieszczącego się w drugim końcu korytarza.

Obejrzał się w pół drogi...

Już jej nie było.

Felicity weszła na paluszkach.

Od zasłon odbijało się różowe światło lampki nocnej. Po prawej stronie stało zasłane, lecz puste łóżko.

Szybko ogarnęła wzrokiem cały pokój i dostrzegła Mandy. Mała wciąż spała w białym, dziecięcym łóżeczku, które Marla Maxwell dostarczyła do mieszkania Felicity, kiedy Mandy skończyła pół roku. Jordan Maxwell przysłał po nie furgonetkę następnego dnia po tym, jak zwolnił Felicity z pracy. Było to trzy miesiące temu, po wypadku samochodowym, który odmienił życie wielu osób.

Felicity wiedziała, że choć Mandy lubiła swoje łóżecz-

ko, była już dość duża, żeby spać w normalnym łóżku. Czemu zatem trzylatka wciąż śpi w łóżku dla niemowlaka? Owszem, była maleńka, lecz takie rozwiązanie wydawało się krokiem wstecz. Porozmawia o tym z Jordanem jutro.

Teraz trzeba jak najszybciej uspokoić małą.

Mandy stała, trzymając się kurczowo szczebelków łóżka. Głowę odrzuciła do tyłu, spod zamkniętych powiek ciekły łzy. Zawodziła w rozdzierający serce sposób.

- Biedne maństwo - szepnęła Felicity, spiesząc ku łóżeczku.

Chciała utulić Mandy, lecz musiała uważać, by dziewczynka nie przestraszyła się. Delikatnie położyła ręce na zaciśniętych drobnych paluszkach i cichym, kojącym głosem zaczęła śpiewać ulubioną kołysankę Mandy.

Płacz ustał.

Mandy zeszywniała. Przez dłuższą chwilę słychać było tylko pochlipywanie.

Potem bardzo powoli podniosła głowę i z niedowierzaniem wpatrywała się w Felicity.

Felicity uśmiechnęła się i zamrugała kilka razy, by ukryć łzy.

- Cześć, kochanie - wyszeptła. - To ja.

Kolejne chlipnięcie, a potem ciche:

- Fizzy?

Felicity uśmiechnęła się blado.

- Tak, kochanie, Fizzy. Przyszłam opiekować się tobą.

Dopiero teraz delikatnie podniosła dziewczynkę i mocno przytuliła. Mandy wydawała się lżejsza, bardziej krusza niż wtedy, gdy Felicity trzymała ją po raz ostatni. Biedactwo, tyle wycierpiała.

Felicity poczuła przypływ radości, kiedy dziecięce ra-

mionka objęły ją za szyję. Ostrożnie usiadła na stojącym obok fotelu.

- Fizzy?

- Tak, kochanie. - Felicity odgarnęła jej mokre włosy z twarzy i pocałowała w czoło. - Co powiesz, maleńka?

- Tęskniłam. - Mandy znów zaczęła szlochać, a ten cichy płacz był bardziej przejmujący niż głośne zawodzenie. - Codziennie tęskniłam.

- Ja też, skarbie. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Od tej pory będziemy zawsze razem.

Poczuła, jak małe rączki zaciskają się mocniej wokół jej szyi.

- Obiecujesz, Fizzy?

- Tak, kochanie. Obiecuję.

Wyjątkowo nie znosił swądu przypalonych grzanek.

Ten nieprzyjemny zapach dopadł Jordana w korytarzu i przyprawił o mdłości.

Oczywiście, Felicity nie mogła przecież wiedzieć, że grzanki zawsze blokują się w starym tosterze i należy wyjąć je natychmiast, kiedy są gotowe. Jednak nie powinna przebywać na dole, a co dopiero robić grzanki! Niech sobie siedzi na górze, aż do jego wyjścia. Chyba domyśla się, że w żadnym wypadku nie zamierzał gawędzić z siostrą Denny'ego Fairfaksa, w dodatku przed wypiciem porannej kawy.

Musi być stanowczy, choć uprzejmy, bo przecież jej potrzebuje! Energicznie wszedł do kuchni.

Nikogo nie zastał.

Jeszcze przed chwilą tu była. Swąd spalonych grzanek wygrywał z aromatem truskawkowej herbaty.

Na blacie stał czarno-biały czajnik w smoki.

Z kartki na stole wyczytał: *Toster nie działa.*

Przy tylnych drzwiach kot Felicity wymiotował na lśniącej posadzkę.

- Dzień dobry, Jordan! - Bette powitała go z uśmiechem.
- Miło, że jesteś dziś pierwszy! - Przyjrzała mu się z aprobatą. - Wyglądasz wspaniale. Gładko ogolony, uczesany, żadnych różowych grzebyków w kieszonce! Więc rozwiązałeś problem z Mandy? Czy znalazłeś kogoś? Czy...

- Po trzykroć tak. - Jordan przesunął palcami po włosach. - Kawa, Bette. Czy zrobiłaś już kawę?

- Tak - uniosła brwi - ale przecież zawsze pijesz w domu.

- Ale nie dziś! Ten cholerny kot wszystko obrzygał.

Dzbanek był pełen. Jordan wyjął z szafki kubek, prezent na ubiegłe Boże Narodzenie, z fotografią Mandy. Od córeczki dowiedział się, że Fizzy zamówiła go specjalnie dla niego.

Nie miał wtedy okazji poznać owej Fizzy, opiekunki do dziecka, ale doceniał jej gest. Miał zamiar podziękować, tylko że pochłaniały go inne sprawy, a potem było już za późno. Nazwisko Fairfax stało się jego przekleństwem, a Fizzy Fairfax ostatnią osobą, której chciałby wyrażać wdzięczność.

- Kot? - Bette pojawiła się obok niego. - Przecież ty nie znosisz kotów! Co kot robił w twojej kuchni?

Jordan nalał sobie kawy.

- Wołałabyś nie wiedzieć.

- Przeciwnie.

Bette Winslow miała czterech mężów i twierdziła, że widziała już wszystko. Skończyła pięćdziesiąt lat i była osobą wzbudzającą powszechne zaufanie.

Jordan, z natury skryty, nie lubił rozmawiać z postronnymi osobami o swoich prywatnych sprawach. Dziś jednak czuł potrzebę zwierzenia się komuś. Nikt lepiej niż Bette nie nadawał się na słuchacza.

Dodał śmietanki do kawy i jednym haustem opróżnił pół kubka. Odstawił go na stół i skrzyżował ramiona.

- To kot Felicity Fairfax.

Jak wszyscy w biurze, Bette wiedziała, że żona Jordana i Denny Fairfax mieli trwający kilka miesięcy, ognisty romans. Potem pewnego dnia Denny roztrzaskał swoje sportowe auto, zabijając przy tym Marłę. Sam uszedł z życiem, lecz nadal był w śpiączce. Bette musiała zatem wiedzieć, jakimi uczuciami Jordan darzy rodzinę Fairfaksów.

- Więc zatrudniłeś ponownie Felicity Fairfax jako opiekunkę Mandy, a ona wprowadziła się do ciebie.

Bette, uśmiechnął się w duchu Jordan, nie owija niczego w bawełnę.

- Owszem - odparł.

- Mądra decyzja.

- Nie miałem wyboru. Muszę być dyspozycyjny, jeśli chcę utrzymać posadę.

- Mądrze zrobiłeś, zatrudniając Felicity Fairfax. Moja kuzynka Joanne dobrze zna tę dziewczynę i nie ma dla niej słów uznania.

- Z mojego punktu widzenia, Bette, wygląda to całkiem inaczej. Fairfax jest ostatnią osobą, którą zatrudniłbym, gdybym miał inny wybór.

- Nie wmawiaj mi, że mierzysz siostrę tą samą miarką co jej brata! - W głosie Bette zabrzmiała nagana. - Na miłość boską, Jordan, ta dziewczyna...

- Jaka tam dziewczyna. - Czuł się jak uczeń besztany

przez ulubionego nauczyciela. - Jest dorosłą kobietą, a ja powinienem unikać jej jak ognia!

- Na pierwszym miejscu musisz zawsze stawiać dobro Mandy. Biedne dziecko straciło nie tylko matkę, ale także ukochaną opiekunkę. Mała cię uwielbia, jednak potrzebuje matki, a przynajmniej kogoś, kto ją zastąpi.

- Wiem - parsknął. - Nie musisz...

- To o co ci chodzi, Jordan? Nie bardzo rozumiem. Po-
stanowiłeś kierować się dobrem Mandy, a jednocześnie pro-
gramowo nie lubisz ukochanej opiekunki twojej córeczki. To
dziecinada, uważaj, żebyś nie zranił uczuć małej....

- Bez obaw. - Jordan położył rękę na plecach Bette.

- Podsunęłaś mi pewien pomysł. - Z uśmiechem odpro-
wadził ją do recepcji. - Dziękuję.

Felicity spojrzała na śpiącą podopieczną i pomyślała, że dawno nie była taka szczęśliwa. Kochała Mandy jak własne dziecko.

Mała tak ślicznie wyglądała pogrążona we śnie. Jasne loki okalały zaróżowioną twarzyczkę.

Jednak Felicity znów zaczęła się zastanawiać, czemu Jordan kładzie córkę do dziecięcego łóżeczka. Musi go o to spytać.

Tymczasem cieszyła się, że spędzi z Mandy cały dzień, Czekwała niecierpliwie, aż mała się obudzi.

Dziewczynka, jakby czytając w jej myślach, otworzyła oczy i uśmiechnęła się promiennie.

- Fizzy! Jesteś!

- Oczywiście, kochanie. Przecież ci obiecałam. >

- Wypuść mnie, wypuść!

Śmiejąc się, Felicity opuściła bok łóżeczka. Potem wzięła Mandy za ręce i pomogła zeskoczyć na podłogę.

- Czekałam, aż się obudzisz - powiedziała Felicity.
- Rozpocznijmy ten dzień wspólnie.

Dziesięć minut później schodziły na dół. Mandy była ubrana w żółty podkoszulek, takie same szorty i żółte skórzane sandały.

- Po śniadaniu - mówiła Felicity - pójdziemy na spacer, ale najpierw oprowadzisz mnie po domu. Jest piękny, ale taki wielki... Na pewno się zgubię, jeśli nie pokażesz mi, co gdzie jest.

- Zwiedzimy też wszystko na zewnątrz - ucieszyła się Mandy. - Jest tu ogród, szklarnia i sauna. Tata czasem z niej korzysta, ale tylko zimą. Mówi, że to dla dorosłych, żeby odpoczęli po trudnym dniu. Miałaś ciężkie dni, Fizy?

Przez ostatnie trzy miesiące miała same złe dni, ale teraz życie stało się cudowne.

- Od teraz - odparła - dla mnie i dla ciebie złe dni skończyły się na zawsze.

Jordan wrócił do domu wieczorem.

W holu uderzyła go cisza. Stanął i słuchał. Nic, prócz tykania zegara na schodach. Ten dźwięk zawsze działał mu na nerwy, nie mówiąc już o cenie, jaką przyszło mu zapłacić za ten bibelot. Jednak Marla bardzo pragnęła mieć ten zegar.

Otrząsnął się ze wspomnień.

Przerzucił przez ramię lnianą marynarkę, rozluźnił węzeł krawata i ruszył ku schodom. Idąc na górę, pomyślał, że od dawna nie było tu tak spokojnie.

A tego najbardziej potrzebował.

Spędził bardzo pracowity dzień. Próbował pozyskać nowych klientów i odnowić stare kontakty. Musiał też załagodzić konflikt z ludźmi, którzy niedawno kupili

apartament i już następnego dnia odkryli usterki w kanalizacji...

Teraz weźmie prysznic, w kuchni zrobi sobie kanapkę. Potem z zimnym piwem w ręku zasiądzie w bawialni i przejrzy gazetę. Dzięki Bogu, ta Fairfax trzyma się na uboczu. Ucieszył się, widząc, że drzwi do jej pokoju są zamknięte.

Miał nadzieję, że zabrała na górę swojego paskudnego kota.

Drzwi do pokoju Mandy były uchylone, zasłony zaciągnięte, paliła się lampka nocna.

Na palcach podszedł do łóżeczka. Mała spała smacznie, spokojnie oddychając.

Delikatnie dotknął jej loków.

- Dobranoc, księżniczko - szepnął. - Tatuś cię kocha i wszystko już będzie dobrze. Tylko nie przywiązuj się zanadto do tej swojej Fizzy, bo zamierzam się jej pozbyć, jak tylko znajdę kogoś innego. Ale nie martw się, zrobię to tak, że niczego nawet nie zauważysz.

Postał jeszcze przez chwilę, nasłuchując jej oddechu. Potem przesłał córeczce całusa i wyszedł.

- A to podły gad!

Felicity usiadła gwałtownie na łóżku i wysyczała te słowa z odrazą.

Mandy nie chciała zostać sama, więc Felicity obiecała jej, że zostanie przy niej, dopóki mała nie uśnie. Ulokowała się na sąsiednim łóżku i niemal natychmiast zapadła w drzemkę.

Obudziła się, czując czyjaś obecność w pokoju. Wyraźnie usłyszała, co szeptał Jordan Maxwell swej śpiącej córeczce o „tej jej Fizzy, której zamierzał się pozbyć”.

Łatwiej jest zaplanować obronę, jeśli wie się o ataku...
Tak, wiedza to potęga.

Tylko co szykuje dla niej Jordan Maxwell?

Na czym opiera się jego przewrotny plan?

Na wszelki wypadek lepiej wyjść z pokoju Mandy, zanim on tu wróci.

Sprawdziła, czy droga wolna, i przemknęła do siebie.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, usłyszała szum wody. Jego sypialnia musiała sąsiadować z jej. Czyżby dopiero wrócił? Skoro tak, pewnie bierze prysznic przed zejściem na kolację.

Poczekwała jeszcze trochę, wyęzając słuch, aż dobiegł ją dźwięk otwieranych drzwi sypialni Jordana. Wzięła głębokimi wdech i wyszła, jak gdyby nigdy nic.

Omial się nie zderzyli.

- Och! - zdziwiła się nieszczerze. - Jest pan już w domu! Kolacja czeka w piekarniku. Zapiekanek z baraniny, mam nadzieję, że będzie panu smakowała. Zejdę z panem na dół i opowiem, jak świetnie bawiłyśmy się dziś z Mandy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Felicity Fairfax była ostatnią osobą, z którą wdałby się w pogawędkę, gdyby w ogóle był w nastroju do rozmów!

Jednak chciał się dowiedzieć, co z Mandy.

- Dobrze - rzekł szorstko, schodząc po schodach. - Posłucham tego, robiąc kanapkę.

- Przygotowałam zapiekankę z baraniny.

- Nie chcę, żeby pani dla mnie gotowała. - Przyspieszył, lecz nie odstępowała go ani na krok. - Zwykłem sam troszczyć się o siebie.

- Mandy powiedziała, że zwolnił pan gosposię zaraz po tym...

- Nie lubię, kiedy kręcą się tu obcy. Zazwyczaj wracam z biura bardzo zmęczony i nie jestem w nastroju do rozmów z...

- A co z Mandy? Co jadła? Kto gotował jej przez te trzy miesiące?

- Ja. - Zeskoczył z ostatnich stopni.

- Umie pan gotować? - Wciąż była obok. Głośno stuknął butami o marmurową posadzkę, gdy przemierzał hol w stronę kuchni. Drażniło go leciutkie stukanie jej sandałków.

- Na pewno nie umarłbym z głodu.

Rozsunął kuchenne drzwi i przepuścił ją. Wewnątrz unosiła się smakowita woń. Dobre wrażenie popsuł wyłaniający się nagle spod stołu kot.

- Przepraszam - powiedziała, wyczuwając jego niechęć. - Zaniosę go na dół to pralni.

- Nie może pani po prostu wypuścić tej dzikiej bestii na dwór?

- Potrzebuje paru dni, by poznać nowy teren. Teraz pewnie by się zgubił. Nie przeżyłabym tego...

Tyle zamieszania z powodu kota? Widać kobiety są z natury nazbyt sentymentalne.

Wyszła, niosąc w ramionach miauczące stworzenie. Usłyszał, jak otwiera drzwi do piwnicy, potem stukot sandałków po drewnianych schodach.

Odwrócił się w stronę lodówki.

Próbował ignorować wydobywający się z piekarnika aromat. Nazbyt energicznie wyjął z lodówki główkę sałaty, duży pomidor, kawałek sera i słoik majonezu. Położył wszystko na blacie obok butelki piwa.

Potem sięgnął po kupiony zaledwie przed dwoma dniami bochenek chleba.

- Co u licha...

- Szuka pan chleba? - rozległ się z tyłu przekorny głosik. - Mandy lubi chlebowy tort, więc...

- Więc co?

- Zrobiłam go dla niej. Niestety, zużyłam cały chleb. Mogę kupić pieczywo, kiedy wyjdę wieczorem.

- Wychodzi pani?

- Muszę dokończyć pakowanie - przypomniała mu.

- Na jutro jestem umówiona z firmą przewozową.

- Jak się pani stąd wydostanie? Nie mogę zostawić Mandy...

- Ktoś po mnie przyjedzie, muszę tylko zadzwonić.

- Czemu nie zadzwoni pani do niej teraz?

- To on, nie ona. Dobrze, zadzwonię. Mieszka w po-

blizu, więc będzie za parę minut. Tymczasem opowiem panu o Mandy.

Podeszła do telefonu wiszącego na ścianie i podniosła słuchawkę.

- Wejść tylnymi drzwiami, Hugh. Będę w kuchni - dokończyła rozmowę.

Po odłożeniu słuchawki wyjęła zapiekankę z piekarnika i postawiła parujące naczynie na podstawce. Następnie wyjęła mały rondel z marchewką.

- Mandy jest taka kochana - powiedziała, zanim zdążył zaprotestować, że nie będzie jadł nic na ciepło. Nałożyła sowitą porcję zapiekanki na talerz. - Oprowadziła mnie po domu i ogrodzie. - Nakładając marchewkę, opowiadała, co robiły w ciągu dnia. Potem postawiła przed Jordanem pełen talerz. - Czego jeszcze potrzeba? No tak, soli i pieprzu...

- Panno Fairfax, musimy porozmawiać...

- Proszę mówić do mnie Felicity. Niech pan siada. - Wzięła butelkę piwa. - Otworzę.

Zanim zdążył ją powstrzymać, wyjęła z szuflady otwieracz. Potem postawiła butelkę i kufel na stole.

- To już chyba będzie wszystko - powiedziała. - Przepraszam, że zabrakło chleba. Przywiozę, tak jak obiecałam.

Jordan czuł się, jakby porwał go huragan.

- Trzymała pani kota, zanim podała mi jedzenie! - zaprotestował.

- Umyłam ręce w pralni. Na miłość boską, panie Jordan, niech pan siada i nie robi trudności. Skoro już mam gotować...

- Nie zatrudniłem pani jako kucharki! - warknął gniewnie. - Ma pani opiekować się Mandy. Koniec, kropka. Żadnej zabawy w dom!

- Nie bawię się w dom - odparła zniecierpliwionym głosem. - Pragnę uszczęśliwić Mandy, a to dziecko potrzebuje ciepłego i bezpiecznego domu. Mam zastąpić jej mamę, więc muszę też sprzątać i gotować.

- Nie chcę kucharki ani sprzątaczkki. Sam umiem gotować, a do sprzątania zatrudniłam świetną firmę...

- Wiem, że nigdy w pełni nie zastąpię Mandy matki, ale nie chcę, by uważała mnie jedynie za służącą. Pragnę nauczyć ją rzeczy, których matki uczą córki. Będziemy wspólnie sprzątać, zmywać, piec ciasteczka, podlewać kwiaty i...

- Zrozumiałem - odparł głuchym głosem. - Zatem - dodał po chwili - mam odwołać firmę zajmującą się sprzątaniem? Pani będzie prowadzić dom?

- Tak - westchnęła. - Wiem, że mnie pan nie lubi i szczerze mówiąc, chyba odwzajemniam to uczucie. Jak dotąd - rzekła kwaśno - nie zasłużył pan na moją sympatię. Jednak dla dobra Mandy musimy starać się żyć w zgodzie. Dość wycierpiała w swym krótkim życiu, nie powinniśmy jeszcze przysparzać jej bólu...

Przerwała, bo rozległo się pukanie do drzwi.

- Przepraszam, to pewnie Hugh. - Przeszła przez kuchnię i otworzyła drzwi.

W progu stał wysoki, młody mężczyzna w sportowej koszulce i błękitnych szortach. Uśmiechał się od ucha do ucha.

- Hej, Fliss, jesteś gotowa?

- Wejdz - odparła - poznaj mojego pracodawcę. Tylko skocz na górę po torebkę. - Odwróciła się do Jordana. - Mój stary przyjaciel, Hugh Andrews. Hugh, to Jordan Maxwell. Zaraz wracam.

Jordan skłonił się lekko.

- Proszę sobie nie przeszkadzać. - Hugh skinął ręką w stronę stołu. - Kolacja panu wystygnie.

- Zaczekam. - Jordan włożył ręce do kieszeni. - Zna pan od dawna pannę Fairfax?

- Najpierw poznałem jej brata. To on nas sobie przedstawił.

- Denny? - ledwie wykrztusił Jordan. Najwyraźniej był skazany na towarzystwo ludzi związanych z...

- Nie, młodszy brat, bliźniak Felicity.

- Ma brata bliźniaka? - Boże, kolejny Fairfax.

- Miała. - Hugh przestał się uśmiechać. - Todd był rybakim. Zginął dwa lata temu podczas sztormu.

Jordan usłyszał kroki na schodach.

- Niech pan o tym nie mówi - szepnął szybko Hugh.
- To przygnębia Fliss.

Gdy Felicity weszła do kuchni, Jordan zorientował się, że pierwszy raz patrzy na nią innym okiem.

- Nie wiem, kiedy wrócę - powiedziała. - Czy mogę dostać klucz?

Zobaczył to, czego przedtem nie chciał dostrzec: bujne blond włosy, pełne usta i wielkie, szare oczy. Teraz wydały mu się nie tylko piękne, ale i smutne.

- Jordan? - Pomachała mu ręką przed nosem. - Ma pan zapasowe klucze?

- Oczywiście. - Podeszedł do szafki i z szufladki wygrzebał właściwy komplet. - Proszę.

Wyciągnęła rękę i ujrzał płataninę cienkich linii na dłoni, błękitne żyłki na przegubach. Jakaż ona delikatna. Zdumiał się, bo chociaż była smukła i drobnokoścista, nigdy nie myślał o niej w ten sposób. Emanowało z niej tyle energii, zdecydowania i pewności siebie.

Włożył jej klucze do ręki, a ona zacisnęła wokół nich

szczupłe palce. Paznokcie miała zadbane i pomalowane. Piękne, kobiece ręce.

Pachniała polnymi kwiatami i cytrusami. Romantyczna, kusząca i intrygująca mieszanka.

- Kiedy skończy pan zapiekankę - powiedziała - w piekarniku jest trochę tortu chlebowego.

Mówiąc to, wyszła z Hugh, zostawiając swego chlebo-dawcę zmieszanego i wytraconego z równowagi.

Felicity wróciła do Deerhaven około drugiej nad ranem senna i zmęczona, lecz zadowolona z wykonanej pracy.

- Dzięki, Hugh - powiedziała przez otwarte okienko jego furgonetki. - Doceniam twoją pomoc.

- Nie ma sprawy. - Zerknął na dom. - Wszystkie światła pogaszone

- Muszę zachowywać się cicho - mruknęła Felicity i ziewnęła.

- Masz chleb i bułki?

- Trzymam w ręku.

- Nie zapomnij nastawić budzika.

- Dziś się nie wyśpię.

Popatrzyła, jak odjeżdża, i weszła tylnymi drzwiami.

Zapaliła światło w kuchni i gdy schowała pieczywo, na kuchennym blacie zauważyła kartkę. Wzięła ją, spodziewając się podziękowań Jordana za przygotowanie kolacji.

Proszę nie zapomnieć wypuścić kota. Cały wieczór był jak potępieniec.

Niewdzięczny gad, pomyślała z przekąsem.

Zmięła kartkę w kulkę i cisnęła w kąt kuchni.

Jordan ostrożnie otworzył drzwi do kuchni tuż przed siódmą, bojąc się, że znów ujrzy wymiotującego kota. Nie było go.

Na podłodze leżała jedynie kulka papieru.

Podniósł ją i rozwinął.

Jego wczorajszy liścik.

Zawstydził się. Pewnie wróciła wykończona i zajrzała do kuchni, a tam czekała na nią ta zgryźliwa epistoła...

Nalał sobie kawy i wyszedł frontowymi drzwiami, by zabrać leżący na trawniku egzemplarz „Vancouver Sun”.

Wyprostował się i głęboko odetchnął świeżym powietrzem. Zapowiadał się piękny dzień. Rozkoszował się ciszą i spokojem chwili. Niebo było bladoróżowe, na wschodzie jaśniała kula słońca, ocean błyszczał.

- Czyż nie wspaniały poranek?

Odwrócił się w kierunku głosu Felicity.

Podeszła bliżej. Pomyślał, że świetnie wygląda w szarym podkoszulku i białych rybaczkach. Wzrok miała promienny pomimo nieprzespanej nocy, a choć zostawił złośliwą notatkę o kocie, wydawała się być nadzwyczaj przyjaźnie nastawiona.

- Hej, późno pani wróciła.

- Przepraszam, starałam się zachowywać cicho.

- Nie słyszałem pani, tylko pojazd pani przyjaciela.

- Ale...

- Nie ma sprawy.

Wsunęła rękę w kieszeń.

- Wspaniały widok. Jak długo pan tu mieszka?

- Odkąd się ożeniłem, czyli od dziesięciu lat. Nie potrafiłem zdobyć się na przeprowadzkę. Przynajmniej na razie. Nie chcę narażać Mandy na niepotrzebne zmiany.

- Słusznie. Naprawdę potrzebuje poczucia bezpieczeń-

stwa. Czemu chciał się pan przeprowadzić? - spytała, gdy weszli do środka. - Nie lubi pan tego domu?

- A pani?

- Podoba mi się rozkład, ale...

- Śmiało.

- Cóż... Kiedy Mandy oprowadziła mnie wczoraj, muszę przyznać, że byłam pod wrażeniem. Jednak według mnie ten dom jest trochę za duży - wyjaśniła, gdy weszli do kuchni. - Wolałabym bardziej przytulny, taki do mieszkania. .. - urwała. - Przepraszam, nie chciałam...

- W pełni się z panią zgadzam - odparł beztróskim tonem. - Ten dom jest za duży, meble za ciężkie, a wystrój nie w moim guście. Chociaż było tu bardziej przytulnie, dopóki... - zamilkł gwałtownie. Nie chciał mówić o tych kilku latach poprzedzających wypadek Marli, gdy układało się między nimi coraz gorzej. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz kochał się z żoną.

- Nie zamierzałam pana krytykować. Wie pan, że Kocham Mandy. - Bawiła się końcem warkocza. - Ja wiem, że zależy panu na jej szczęściu równie mocno, co mnie. Chcę, by mi zaufała. Trochę potrwa, nim znów poczuje się przy mnie bezpieczna, ale mam czas. Mogę o coś spytać?

- Śmiało.

- Czemu znów śpi w łóżeczku?

- To był jej pomysł, naprawdę. Po przewiezieniu go od pani uparła się, by ustawić je w jej pokoju. Nie pozwalała nawet opuszczać boków, kiedy leżała w środku. Myślała, że tylko tam czuła się bezpiecznie.

- Mogę jeszcze o coś spytać?

- Oczywiście. - Wziął kubek z kredensu. - Kawy?

- Nie, dziękuję. Zjem śniadanie z Mandy. - Gdy nalewał sobie kawy, spytała: - Czy mogę korzystać z pustego

pokoju naprzeciwko sypialni? Chciałabym rozłożyć się tam z szyciem.

- Nie ma sprawy. Co pani szyje?

- Narzuty. Sprzedaję moje wyroby. I uczę tej techniki w szkole wieczorowej. W zeszłym tygodniu skończył się kurs, więc jestem wolna - uśmiechnęła się. - Dziękuję za udostępnienie pokoju. - Zerknęła na zegarek. - Pójdę na górę do Mandy. Chciałam tylko z panem porozmawiać, zanim pan wyjdzie. I jeszcze jedno, na kolację będzie pieczony kurczak. Czy wróci pan na tyle wcześnie, by zjeść z nami i pobyc trochę z Mandy? Nie widziała pana od wczoraj.

- Postaram się.

- O to właśnie chciałam prosić. - Odwróciła się i dodała: - Miłego dnia.

- Nawzajem. - Patrzył, jak odchodzi. Miał ochotę zawołać, że wczorajsza kolacja była wyjątkowo smaczna. Otworzył usta, lecz w tym samym momencie przypomniał sobie o Denny i z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk.

- Czy sądzisz - spytała Felicity, gdy układała Mandy do popołudniowej drzemki - że mogłybyśmy opuścić boki łóżeczka?

Mandy gwałtownie pokręciła głową.

- Dobrze. - Felicity pochyliła się i pocałowała ją w czółko. - Może innym razem.

- Dokąd idziesz, Fizy?

- Do kuchni, szykować obiad. Kiedy wstaniesz, upieczemy trochę ciasteczek, a potem weźmiemy RJ na spacer.

Felicity miała nadzieję, że Jordan wróci do domu dość wcześnie, by zjeść z nimi i pobawić się z Mandy, zanim

mała pójdzie spać. Potem już tylko oczekiwała, że zobaczy się z nim, nim sama się położy. Rano spytała go o kilka rzeczy, lecz to najważniejsze pytanie odłożyła na później. Wiedziała, że wywoła gorącą dyskusję, może nawet kłótnię. Jednak nie mogłaby zostać w Deerhaven bez uzyskania jednoznacznej odpowiedzi. W przeciwnym razie skończy się to boleśnie i dla niej, i dla Mandy.

- Fizzy, czy mogę potrzymać smycz RJ?
- Tak, ale bądź ostrożna. - Felicity włożyła smycz w rękę Mandy. - Mocno trzymaj.
- Miły kotek. - RJ, mruczając, ocierał się o nogę Mandy.
- Pamiętaj mnie!
- Oczywiście. Przecież kiedyś byliście przyjaciółmi!
- Wolę go od moich pluszowych zabawek. - Z dumną miną Mandy wyprowadziła kota na trawnik przed domem.
- Idziemy na spacer, RJ.

Felicity stała tuż obok, gotowa w każdej chwili złapać kota, gdyby próbował się wyrwać.

- Chciałam mieć własnego kotka - powiedziała Mandy. - Ale mama nie lubiła psów ani kotów. Mówiła, że brudzą i śmierdzą, a koty niszczą zasłony.

Mała wyrażała się rzeczowo i nie widać było, by smuciła się, mówiąc o matce. Nic dziwnego, bo Felicity za-uważała, że Marla niezbyt troszczyła się o córkę. Felicity nie rozumiała, jak można było nie kochać takiej słodkiej dziewczynki.

- Koty potrafią nabrudzić, Mandy. Czasem usiłują wspinać się po zasłonach i drań je, a czasem próbują ostrzyć pazurki na meblach. RJ robił to, kiedy był mały, ale dawno przestał.

Dobiegł ją dźwięk zbliżającego się samochodu.

- Chyba wrócił tatuś. - Wzięła smycz od Mandy i do-
dała: - Chodźmy zobaczyć.

Weszły przez balkonowe drzwi bawialni i gdy dotarły
do holu, w drzwiach wejściowych pojawił się Jordan. Fe-
licity zauważyła, że wyglądał na zmęczonego. Gdy je
zobaczył, rzucił teczkę i wyciągnął ręce do Mandy.

- Cześć, Słoneczko!

Mała z radosnym okrzykiem rzuciła się tacie w ramiona.

- I jak ci minął dzień? - spytał z uśmiechem.

Objęła go za szyję.

- Było wspaniale. A u ciebie?

- Napracowałem się. - Postawił ją na podłodze i zerk-
nął na Felicity. - Wszystko w porządku?

- Tak. Kiedy chce pan zjeść?

- Muszę mieć kwadrans, żeby wziąć prysznic i trochę
ochłonać.

- Czy jeszcze pan wychodzi? - spytała.

- Nie, czemu pani pyta?

- Muszę coś z panem omówić. Miałam nadzieję, że
znajdzie pan chwilę, kiedy położę Mandy spać.

- Fizzy - spytała Mandy. - Czy mogę nakarmić RJ?

- Oczywiście. Daj mu trochę suchej karmy, byle nie za
dużo.

Kiedy Mandy poszła do kuchni, Jordan odwrócił się.

- O co chodzi?

- Wolałabym zaczekać...

- Czy jest jakiś problem?

Zawahalała się.

- Nie, dopóki pan go nie stworzy.

- Czy można trochę jaśniej?

- Chodzi o przyszłość Mandy, no i moją.

Zaniepokoił się.

- Ach... - Rozwiązał krawat i rozpiął górny guzik koszuli. - Czemu nie można było od razu...

- To nie byłoby najlepsze wyjście ani dla mnie, ani dla Mandy. Naprawdę musimy porozmawiać.

Wzruszył ramionami.

- W takim razie, zgoda. Ale nie zaraz po kolacji. Chcę trochę pobyć z Mandy. Potem popracuję chwilę przy komputerze.

- Zatem o dziewiątej?

- Później - powiedział oschle. - Proszę przyjść do mojego gabinetu o dziesiątej. Powinienem już skończyć do tej pory.

Felicity przeszył dreszcz. Jordan Maxwell będzie trudnym przeciwnikiem w czekającej ją walce.

A przecież ona musi z nim wygrać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jordan ze zniecierpliwieniem zerknął na zegarek. Dziesiąta piętnaście. Czy ta kobieta usiłuje dać mu w ten sposób do zrozumienia, że nie będzie tańczyć, jak on jej zagra?

Rozdrażniony poderwał się z krzesła i ruszył energicznie ku schodom.

Sypialnia Felicity stała otworem, lecz było w niej ciemno, światło natomiast paliło się w pokoju przeznaczonym na szwalnię.

Poszedł w tym kierunku. Rozmowa musi poczekać do jutra, nie zamierzał poddawać się dyktaturze niani. W progu stanął jak wryty.

Skąd, u licha, wzięły się te wszystkie rzeczy? Zachęcająca do odpoczynku i chyba bardzo wygodna zielona sofa, obite pluszem fotele, różowo-zielony chiński dywanik, antyczny stolik do kawy z drewna różanego... No i pełen książek regał przy kominku!

RJ drzemał zwinięty w kłębek w rogu sofy. Panna Fairfax drzemała skulona na jednym z foteli. Na jej kolanach leżała nie dokończona kapa. Obok na stoliku stała filiżanka i dzbanek z herbatą. Z odtwarzacza na regale sączył się fortepianowy koncert Mozarta.

A więc panna F. wprowadziła się.

Zrobił krok naprzód.

Skrzypnęła podłoga.

Felicity Fairfax spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Która godzina?

- Kwadrans po dziesiątej.

Poczerwieniała i zerwała się z fotela.

- Przepraszam, ale sen mnie zmorzył. To chyba dlatego, że późno się wczoraj położyłam i... - Kapa zsunęła się na dywan, dziewczyna schyliła się po nią.

A niech to, źle ją osądził. Wcale nie zamierzała go prowokować.

- Drobiazg - machnął rękę. - Skąd to się wzięło?

- Nie ma pan nic przeciwko temu? Z mojego mieszkania. Początkowo zamierzałam trzymać te rzeczy u mamy w piwnicy, ale to byłoby trochę kłopotliwe. Pomyślałam, że skoro wolno mi korzystać z tego pokoju...

- Nie ma sprawy.

- Czyli będę miała własną bawialnię, gdzie będę mogła przyjmować gości.

Tego się nie spodziewał.

- Z tym jest problem. Nie może pani zapraszać tu mężczyzn, bo byłby to zły przykład dla Mandy.

- Sama wiem, co jest dobrym, a co złym przykładem dla Mandy - obruszyła się. - Nie zamierzałam przyjmować tu mężczyzn.

- Doskonale. - Nie chciał tu żadnych mężczyzn. Nie bardzo wiedział czemu, ale nie miało to nic wspólnego z Mandy.

- W kącie piwnicy złożyłam trochę książek. Nie będą panu zawadzać.

- Świetnie

Zaczęła uważnie oglądać trzymany w ręku róg kapy i aż syknęła cicho.

- Co się stało?

- Zgubiłam igłę. - Odłożyła kapę i dokładnie obejrzała fotel. Pokręciła głową.

- I co? - spytał.

- Pewnie leży na podłodze. - Przykucnęła. - Muszę ją znaleźć. Ktoś mógłby na nią wejść... Mandy...

Stał przez chwilę, zastanawiając się, co robić. Potem również przykucnął i przyłaczył się do poszukiwań.

- Jest, dzięki Bogu - ucieszyła się po kilkunastu sekundach. Podniosła ją z dywanu i pochylając się nad Jordanem, położyła na stoliku do kawy. Gdy wstawała, straciła równowagę i oparła się o Jordana, przewracając go na plecy i lądując na nim miękko.

Ich twarze znalazły się tak blisko, że widział każdą rzęsę osłaniającą wspaniałe oczy.

Od dawna nie leżał pod żadną kobietą. Ta zaś była bardzo pojętna, o delikatnych rysach, miłym oddechu, a złoty warkocz niczym jedwabny sznur opadł mu na ramię. Czuł przyciskające się do niego jędrne piersi.

Zareagował natychmiast.

Nim zdołała złapać oddech, chwycił ją za ramiona, chcąc ją podnieść, lecz porwany nieoczekiwanym odruchem przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Miękkie, delikatne wargi. Zapach dzikich kwiatów i cytrusów. Smak miodu... Obudziło się w nim pożądanie. Zapragnął więcej...

Wyrwała się z jego objęć. Cofnęła się o krok i spoglądała na niego wyraźnie zmieszana. Zaciskała i rozluźniała dłonie, widać było, że ciężko oddycha.

Przez chwilę leżał bezradnie, próbując zapanować nad sobą. Wreszcie zaklął cicho i wstał. Narastała w nim złość. Zadarta bluzka Felicity odsłaniała płaski brzuch. Starał się nie patrzeć w tamtą stronę.

- To był błąd - rzekł wreszcie. - Ale bez obaw. To się więcej nie powtórzy...

- Nie - wydyszała - Na pewno nie!

- W tych okolicznościach...

Z pokoju Mandy dobiegł głośny płacz.

Felicity minęła szybko Jordana, zachowując bezpieczny dystans.

- Będziemy musieli odłożyć rozmowę do jutra - powiedziała pośpiesznie. - Tymczasem...

- ... tymczasem - rzucił w ślad za nią - mam zamiar zapomnieć o tym drobnym incydencie i będę wdzięczny, jeśli i pani o nim zapomni.

Łatwo powiedzieć!

Felicity spędziła niespokojną noc na marzeniach o Jordanie.

I o pocałunku.

Obudziła się rano, usiadła na łóżku i objęła za kolana.

Miał takie ciepłe, mocne i zmysłowe wargi. A sam pocałunek był po prostu... niesamowity.

Jordan emanował niezwykłą siłą. Czyżby podczas tego namiętnego zetknięcia się ust uszczknął również jakąś część jej serca i duszy? A ona... ona gotowa była mu ulec, dać się ponieść zmysłom...

Na szczęście obudził się jej rozsądek i zdołała wyrwać się Jordanowi. Dobrze, że nie wiedział, z jakim trudem jej to przyszło.

Wstała z łóżka i podeszła do lustra toaletki. Policzki miała zaróżowione, oczy błyszczące, a wargi lekko... nabrzmiałe.

Z przerażeniem pojęła, że tak właśnie wygląda... zakochana kobieta.

A przecież zakochać się w tym właśnie mężczyźnie byłoby tragicznym błędem.

Jordan był bardzo zajęty przez resztę tygodnia i Felicity nie miała okazji z nim porozmawiać.

W sobotę wrócił wczesnym popołudniem. Cały dzień lało jak z cebra i właśnie zesłała do piwnicy po żółty płaszcz przeciwdeszczowy, gdy usłyszała, jak Jordan zbiega po drewnianych schodach.

- O, tu pani jest! - Otworzył olbrzymi parasol i położył go na podłodze.

- Myślałam, że będzie pan pokazywać dom klientom.

- Rano został sprzedany.

- Więc ma pan dziś wolne?

- Tak. Wróciłem pobyć trochę z Mandy.

- Jeszcze śpi. - Felicity przycisnęła płaszcz do piersi.

— Mieliśmy porozmawiać...

- O czym?

- Jak już mówiłam, o Mandy i o... przyszłości.

- No tak. - Włożył ręce do kieszeni. - To prawda.

Ostatnio trochę zбочyliśmy z tematu.

Policzki Felicity zaczerwieniły się, gdy przypomniła sobie okoliczności, które spowodowały odłożenie rozmowy.

- Ma pan czas?

- Jasne. - Postawił nogę na pierwszym stopniu. - Nie myślała pani o herbacie?

- Właściwie to nie, ale mogę zaparzyć.

- Zamierzała pani wyjść? - spytał, pokazując na płaszcz przeciwdeszczowy.

- Gdyby mniej padało, wzięłabym Mandy na spacer. Ale skoro chce pan się z nią pobawić...

- Tak. Mogłaby pani wziąć wolne na resztę popołudnia, odwiedzić przyjaciół...

Nie odezwała się.

Dopiero gdy postawiła przed nim kubek herbaty, powiedziała ponuro:

- O to właśnie chodzi.

- Nie rozumiem.

- Proponując mi wolne na resztę popołudnia - spojrzała na niego z nie ukrywaną niechęcią - traktuje mnie pan jak służącą!

- A nie jest nią pani? - zdziwił się.

- Mówiłam, że chcę zastąpić Mandy matkę. Nie zdołałam wejść w rolę matki, kiedy traktuje mnie pan jak służącą, daje wolne i w każdej chwili może odprawić. - Popatrzyła na niego uważnie, wypatrując jakiegokolwiek re-
, akcji.

Ani drgnął.

- Tak, jak się umawialiśmy - odparł.

- Tylko że Mandy powiedział pan coś zupełnie innego.

- Zerwała się na równe nogi.

- Co takiego?

- Powiedział pan, że pozbędzie się mnie, gdy tylko znajdzie kogoś innego na moje miejsce. - Ujęła się pod boki. - Jest pan podstępny gadem!

- Zaraz, chwileczkę! - Też zerwał się na równe nogi, pałając świętym oburzeniem. - Nigdy nie mówiłem takich rzeczy do Mandy czy kogokolwiek innego!

- Sama słyszałam! Pierwszego dnia, kiedy tu się zjawiłam, wszedł pan do pokoju Mandy. Spała, ale mówił pan do niej...

- Skąd...

- Byłam tam, ale pan mnie nie zauważył. Zdrzemnę-

łam się, obudził mnie pański głos, w samą porę, żebym usłyszała to, co najważniejsze. Powiedział pan córce, żeby nie przywiązywała się zbytnio do swej drogiej Fizy, bo chce się pan jej jak najprędzej pozbyć.

- A więc to tak... - Twarz mu poszarzała ze wstydu. Przebiegły lis i podły łobuz, pomyślała Felicity.

- Tak - odparła. - W tej sytuacji nie mogę zostać, choć to również moja wina. Tak bardzo chciałam znów zobaczyć Mandy, że nie umiałam odmówić, gdy przyszedł pan prosić mnie o pomoc. Powinam zażądać jakichś gwarancji... Wiem, że Mandy boleśnie przeżyje moje odejście. Jednak lepiej, żebym odeszła teraz, niż za trzy miesiące, kiedy - mam nadzieję - odzyskam jej zaufanie. Czy zdaje pan sobie sprawę, jak bardzo czuła się opuszczona?

- Oczywiście. Woziłem ją do najlepszych terapeutów i zastosowałem się do rady pewnej pani psycholog...

- Co powiedziała?

- Że powinienem być blisko Mandy, dać jej jak najwięcej ciepła i uczucia, pomóc odzyskać poczucie bezpieczeństwa. ...

- Jak je ma odzyskać, skoro znów zniknę z jej życia?

- Zanim zjawiłem się u pani, próbowałem znaleźć kogoś innego do opieki nad Mandy. - Jordan wyglądał tak żałośnie, że poczuła litość.

- Wiem, że kocha pan Mandy - powiedziała łagodniejszym tonem. - I że ona kocha pana. Ona potrzebuje nas obojga. Zarazem zdaję sobie sprawę, że jestem ostatnią osobą, którą chciałby pan widzieć pod swoim dachem. Dlatego wszystko zależy od pana. Jeśli zamierza się pan mnie pozbyć, wyniosę się stąd zaraz, natychmiast.

- Pani nie żartuje!

- Felicity Fairfax, jest pani twardsza, niż mogłem się spodziewać!

- Tylko wtedy, gdy muszę. - Popatrzyła na niego surowo. - To na co się pan decyduje?

- Chyba nie mam wyboru. Dobrze, zostaje pani i nie będę próbował pozbyć się pani.

- Mam na to pańskie słowo?

- Chce to pani na piśmie?

- Wystarczy uścisk dłoni.

Wyszedł zza stołu i podał jej rękę.

- Panno Fairfax - rzekł - umowa stoi.

Przez resztę tygodnia Felicity niezwykle rzadko widywała Jordana.

Gdy był w domu, spędzał czas z Mandy, a wówczas Felicity schodziła mu z drogi.

W sobotę zjedli razem kolację. Potem bawił się piłką z Mandy w ogrodzie i w końcu położył córkę spać. Kiedy zszedł na dół, Felicity zbierała w bawialni porzucane zabawki Mandy.

- Krok do przodu - oznajmił, wchodząc do pokoju.

- Mandy poprosiła mnie o opuszczenie boków łóżeczka.

- Naprawdę? - rozpromieniła się Felicity. - To cudowna nowina!

- Tak.

Przed kolacją zmienił garnitur na czarny podkoszulek i czarne szorty. Policzki miał pociemniałe od śladów zarostu, włosy w nieładzie i... emanował nieodpartym urokiem! A te uwodzicielskie, zielone oczy...

Z przerażeniem przypominała sobie pocałunek. Nie patrz tak na mnie, błagała w myślach, bo się w tobie zakocham.

- Nic pani nie jest? - przywołał ją w pewnym momencie do rzeczywistości.

- Mnie? A skądże... wszystko w porządku.

- Wygląda pani na roztrzęsioną.

- Tylko się cieszę, że... Mandy robi postępy.

Przeszedł przez pokój, stanął przy oknie i odwrócił się w jej stronę.

- W następną niedzielę jest biurowy piknik. Zawsze wybieraliśmy się tam całą rodziną. Wspomniałem o tym Mandy, choć nie byłem pewien jej reakcji. Przyjęła to z entuzjazmem. Co pani na to?

- Powinien pan ją zabrać.

- Panią również.

- Chyba raczej nie...

- Bez pani Mandy nie pojedzie. To rodzinna impreza, a pani dała wyraźnie do zrozumienia, że chce należeć do rodziny.

- Tylko że...

- Jedynie wtedy, gdy to pani odpowiada? - Pokręcił głową. - Nie ma tak lekko.

- Nie o to chodzi! Będą tam wszyscy pańscy koledzy z żonami i...

- Tak?

- Będę się czuła niezręcznie, nie na miejscu.

- Nie opuszczę pani ani na krok.

W tym cały problem! Im częściej z nim przebywała, tym bardziej go lubiła. A piknik w rodzinnej atmosferze mógł tylko skomplikować sprawę.

Oczywiście, nie mogła mu tego powiedzieć.

- W takim razie - powiedziała - miejmy nadzieję, że dopisze nam pogoda.

I dopisała.

Poranny wietrzyk rozwiął wczesne mgły znad oceanu, a nim dotarli do Ambleside Beach, gdzie odbywał się piknik, dzień zrobił się słoneczny, a nawet upalny.

Jazda z Deerhaven trwała kilkanaście minut i Mandy nie zamykały się usta. Siedziała pomiędzy ojcem a Felicity i była bardzo podekscytowana.

- Włożyłam kostium kąpielowy - informowała tatę.
- Ten nowy, żółty, mam go pod ubraniem. I namówiłam Fizzy, żeby wzięła swoje bikini, więc może wystartować w wyścigach, a niektóre odbędą się w wodzie, prawda, tato?

- Prawda. - Patrzył uważnie na drogę, gdy skręcali z Marine Drive w Thirteenth Street i wzdłuż torów zmierzali do parku. - Na szczęście mamy wspaniałą pogodę. Nie to, co kilka lat temu, kiedy przemokliśmy do suchej nitki.

Felicity nie miała zamiaru wkładać bikini. Spakowała kostium dla świętego spokoju. Kiedy zaczną się wyścigi, znajdzie jakąś wymówkę.

Gdy zaparkowali, Mandy poczekała, aż ojciec i Felicity rozładują bagażnik. Jordan wyjął leżaki, a Felicity wzięła wielką słomkową torbę z parawanem, ręcznikami i innymi drobiazgami.

Felicity ujęła Mandy za rękę i ruszyli przez trawnik w stronę plaży.

- Gdzie to jest? - spytała Felicity.

- Przy tych stolikach. - Jordan pokazał piknikowe stoły rozstawione na trawie. - Blisko wody i jest mnóstwo miejsca do zabawy.

Felicity dostrzegła około sześćdziesięciu osób. Niektórzy siedzieli, większość rozmawiała w małych grupkach.

Poczuła się trochę nieswojo. Nie dlatego, by bała się ludzi, ale odezwała się jej wrodzona nieśmiałość. Ze sposobu zachowania zebranych wywnioskowała, że wszyscy doskonale się znają.

- Jest Todd Ross, Mandy - powiedział Jordan, pokazując na grupkę dzieci bawiącą się na uboczu latawcem.
- Może z nim porozmawiasz? Pamiętasz, jak wesoło było rok temu?

Obok przebiegła z wrzaskiem grupa dzieci w pogoni za czerwoną piłką plażową. Widać było, że są zachwycone.

- Nie chcę z nim teraz rozmawiać. - Mandy przywarła do Felicity. - Chcę zostać z Fizzy.

- Dobrze - zgodził się potulnie.

Dołączył do grupy, rozstawił leżaki i odwrócił się do Felicity.

- Przedstawię panią kilku znajomym.

Felicity wyglądała wspaniale i Jordan musiał przyznać, że nigdy nie bawił się tak dobrze na pikniku.

Kiedy obserwował „Fizzy” budującą zamek z piasku wespół z Mandy, Toddem i trzema innymi przedszkolakami, nie mógł się oprzeć porównaniu jej z Marlą.

Marla towarzyszyła mu na piknikach, ale nigdy nie bawiła się z Mandy, zresztą nigdy nie poświęcała jej czasu. Zawsze ubrana w oszołamiającą kreację i nienagannie umalowana flirtowała zawzięcie z jego kolegami.

Wiedział, że żony kolegów dużo plotkowały na jej temat. Nie bez powodu.

Felicity z kolei zdawała się nie zwracać uwagi na mężczyzn. Uprzejmie się z nimi witała, kiedy ją przedstawiał, lecz potem rozmawiała wyłącznie z kobietami. I zrobiła prawdziwą furorę.

Siedział samotnie na skraju plaży, przesypywał piasek między palcami i patrzył na nią.

Miała na sobie granatowy kostium i stary słomkowy kapelusz. Włosy zaplotła w warkocz, nie umalowała się, jedynie usta pociągnęła błyszczkiem. Wyglądała wspaniale.

Nie wiedział, że boli ją głowa, dopóki Mandy nie poprosiła jej, by przebrała się w bikini. Zjawiła się, kiedy nakrywali stoły.

- Zaczynają się zawody pływackie - oznajmiła Mandy. - Musisz już przebrać się w bikini.

- Chyba zrezygnuję z zawodów - odparła. - Przepraszam, kochanie - Felicity zwróciła się do Mandy z nieśmiałym uśmiechem. - Rozboliła mnie głowa. Raczej nie powinnam brać udziału w zawodach.

- Może przyniosę aspirynę? - zaproponował zaniepokojony Jordan.

- Nie, to nic wielkiego. Po prostu za późno włożyłam kapelusz.

- Dobrze. Chodź, Mandy...

- Nie pójdę. - Oczy Mandy wypełniły się łzami. - Wiesz, że nie zostawię Fizzy, kiedy źle się czuje.

Stał, nie wiedząc, co począć.

- Aż tak bardzo mnie nie boli - powiedziała po chwili milczenia Felicity. - Może, jeśli nie będę zbyt szybko biegać, dam radę.

- Naprawdę? - Mandy otarła łzy.

- Naprawdę - zapewniła ją Felicity. - Weźmy bikini i poszukajmy przebieralni. Zaraz wracam - rzuciła przez ramię Jordanowi.

Coś w jej wyrazie twarzy powiedziało mu, że ten nagły ból głowy wziął się z niechęci do pokazania się publicznie w skąpym kostiumie kąpielowym.

A teraz, patrząc na nią, niczego nie rozumiał. Miała przecież wspaniałą figurę, smukłą, kształtną i...

- No, no, Jordy, ale trafiła ci się sztuka! - Jack LaRoque przykucnął obok niego.

- Cześć, Jack. Jaka sztuka? O czym ty mówisz?

- O twoim... gościu. Ty szczęściarzu. Gdzie znalazłeś tę boską Felicity?

Jordan miał ochotę go znokautować.

- Zatrudniam pannę Fairfax. Od dawna jest nianią Mandy.

- To znaczy, że nic was nie łączy?

- Nic.

- W takim razie - Jack wstał i przeciągnął się - nie masz chyba nic przeciwko temu, żebym się nią zajął?

Zanim Jordan zdążył cokolwiek odpowiedzieć, biurowy uwodziciel ruszył w stronę niczego nie podejrzewającej Felicity.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jordan popatrzył w ślad za nim.

Jack LaRoque chełpił się, że każdą kobietę zaciągał do łóżka najdalej podczas trzeciej randki. Kiedy już przespał się z ofiarą, szukał następnej.

- Każda dobra laska jest warta zachodu - zwykł mawiać. - Ale, chłopie, po co dwa razy włązić na tę samą górę, skoro już znasz widoki!

Ukucnął obok Felicity. Odwróciła ku niemu głowę. Coś powiedział. Roześmiała się. Nawet z oddali Jordan słyszał jej dźwięczny śmiech. Jack powiedział coś jeszcze. Felicity wstała. Odeszła kilka kroków od dzieci. Podążył nieustrudzenie za nią.

Rozmawiali. Trzymał się pod boki, ona strzepywała piasek z ramion. Patrzyła mu przy tym w oczy, usta miała lekko rozchylone.

Jordan niechętnie i z ociąganiem przyznał, że stanowili piękną parę.

Jednak gdy LaRoque dotknął ramienia Felicity, a ona nie odsunęła się, Jordan poczuł niepokój. Zabierając ją na piknik, naraził ją na spotkanie z takim łajdakiem jak Jack. Czy nie powinien teraz stanąć w jej obronie?

Co ten typek jej mówi? Cokolwiek to było, sprawiała wrażenie zadowolonej. Pochylała się ku niemu z uśmiechem. Język ciała nie kłamie.

Psiakrew, pomyślał Jordan, muszę to przerwać. Wstał

i ruszył w ich stronę, ale za późno. LaRoque odwrócił się i odszedł.

Jordan już miał wracać, ale Felicity spostrzegła go. Teraz głupio byłoby się wycofać, więc brnął dalej, obmyślając stosowną przemowę.

- Co się stało? - spytała, gdy podszedł bliżej.

- Nic. - Zauważył, że policzki miała zaróżowione, a oczy błyszczące.

- Rozmawiała pani z Jackiem. O czym?

- Takie tam... - Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Pewnie umówił się z nią. Czemu to ukrywała?

- I jak się pani podoba?

- Nie znam go, więc...

- Hej, Jordy!

Ojciec Todda machał do niego energicznie.

- Przeprowadź dzieciaki, jedzenie gotowe!

Felicity wydawała się zadowolona, że może przerwać tę rozmowę.

- Zbierajcie łoPATKI i wiaderka. - Pochyliła się, by pomóc dzieciom. - Czas coś przekąsić.

Jordan oderwał wzrok od jej zgrabnego tyłeczka. Owszem, jest bardzo atrakcyjna, ale jemu nie wolno się angażować w żadne związki. Jeśli będzie chciała spotkać się z Jackiem, to jej prywatna sprawa. Jeśli sparzy się przy tym, to też wyłącznie jej kłopot.

Popełnił poważny błąd, całując ją.

Teraz omal nie popełnił następnego, próbując chronić ją przed Jackiem.

Jeśli Felicity Fairfax była podobna do brata, to raczej należało chronić mężczyzn przed nią.

- Czy głowa już cię nie boli, Fizzy?

Felicity kończyła jeść hamburgera. Spojrzała wesoło na Mandy.

- Nie. Jest już znacznie lepiej.

Siedzieli przy jednym stole z Toddem i jego rodzicami oraz Rhodą i Brettem, którzy mieli trzymiesięczną Selenę.

- Na szczęście - warknął Jordan - ból był lekki i szybko minął, więc mogła pani włożyć bikini i wziąć udział w wyścigu.

Siedział obok Mandy, toteż Felicity doskonale widziała jego ironiczną minę.

- W tym bikini wygląda zniewalająco - wypaliła znie-nacka Mandy. - Tak jej powiedział pan LaRoque. - Z nie-winną miną sięgnęła po hot doga. - Absolutnie zniewa-lająco, wręcz bosko.

Felicity stłumiła jęk i wbiła wzrok w pusty talerz. Nie miała pojęcia, że Mandy słyszała jej rozmowę z Jackiem. Co jeszcze usłyszała, co jeszcze wypapła? Dzięki Bogu, dwie pozostałe pary dyskutowały zawzięcie o hokeju.

- Tak właśnie powiedział? - wycedził Jordan.

- Aha. A potem powiedział, że z rozkoszą zabrały ją na dansing.

- Naprawdę? - spytał rozbawionym tonem Jordan, lecz Felicity dosłyszała również nutkę niezadowolenia.

Postanowiła zmienić temat rozmowy, ale i tym razem ubiegła ją Mandy.

- A wtedy Fizzy powiedziała... Patrz, Todd, kruk porwał Loisowi hot doga! - Odwróciła się, śledząc lot ptaka. Wylądował dziesięć metrów dalej.

- Chodź, Mandy - zawołał Todd. - Złapiemy go!

- Mogę, tato?

- Jasne, idź.

Dzieci przeprosiły i pognały w stronę kraka.

Felicity, pragnąc uniknąć badawczego spojrzenia, pochyliła się w stronę Rhody, która karmiła dziecko z butelki.

- Jest taka urocza.

- To przybrana córka - powiedziała Rhoda. - Nie mogę mieć dzieci, więc Brett i ja zdecydowaliśmy się na adopcję. Wzięliśmy Selenę, kiedy miała zaledwie dziesięć dni. - Spojrzała czule na maleństwo. - Mieliśmy dużo szczęścia.

- To prawda. - Felicity pogłaskała ciemne włoski dziewczynki. - Jest cudowna. Mogę ją potrzymać?

- Oczywiście.

Rhoda podała córeczkę Felicity.

- Usnęła. Jakie ma piękne, ciemne rzęsy! Jest naprawdę śliczna.

- Widzę, że kocha pani dzieci - zauważył Brett. - Nie zamierza pani mieć własnych?

- Jeszcze nie teraz - odparła, chichocząc. - Mam pełne ręce roboty przy opiece nad Mandy.

- Od jak dawna pani się nią zajmuje? - spytała Rhoda.

- Prawie od jej narodzin.

- Chyba kocha pani ją jak własną córkę! - wykrzyknęła Rhoda. - Dzieci łatwo podbijają nasze serca. Seleną.. to była miłość od pierwszego wejrzenia. I tak samo było z Jordanem i Mandy, prawda, Jordan?

- Ależ tak, miłość od pierwszego wejrzenia. - Popatrzył z uśmiechem po zebranych, lecz gdy napotkał wzrok Felicity, jego uśmiech przygasł. W jego oczach błysnęło coś niepokojącego. Było to zarazem podniecające i elektryzujące. I wtedy...

Mandy zjawiła się jak spod ziemi.

- Fizzy! - Podrygiwała niespokojnie. - Muszę do łazienki! Natychmiast!

Felicity oddała niemowlę Rhodzie i zaprowadziła Mandy do damskiej toalety.

Kiedy wróciły, roznoszono już lody i ciastka, a rozmowa wkroczyła na tematy ogólne. Nawet Jordan spoglądał na Felicity bardziej łaskawym wzrokiem.

Gdzieś po godzinie małżeństwa z niemowlętami i małymi dziećmi zaczęły znikać. Niebawem Jordan zasugerował, że oni również powinni wracać do domu.

Po wylewnych pożegnaniach pozbierali swoje rzeczy i ruszyli do samochodu. Wkrótce jechali wzdłuż parku w stronę Marine Drive.

Jordan zerknął na córkę.

- Dobrze się bawiłaś, Mandy?

- Tak, tato. - Ziewnęła i wtuliła się w ramię Felicity.
- A ty?

- Oczywiście. A pani, Felicity? - Zerknął na nią przełotnie. - Wygląda pani na lekko oszołomioną - dodał zjadliwie.

- Też bawiłam się świetnie. - Spojrzała na Mandy i stwierdziła, że mała ma zamknięte oczy. - Spotkałam interesujących ludzi.

- W to nie wątpię.

- Rhoda i Brett są szczęściarzami - powiedziała, ignorując zaczepkę. - Tak wiele osób nie może mieć dzieci, a czasami trzeba bardzo długo czekać na adopcję.

- Tak, ale to nie dla mnie.

- Co takiego?

- Opieka nad cudzym dzieckiem... Nie przekona mnie pani, że kocha Mandy równie mocno, jak ja. To kwestia krwi i genów.

- Uważam, że nie ma pan racji. - Felicity pogłaskała jedwabiste kędziory Mandy i zauważyła, że mała ma we

włosach pełno piasku. - Ale tego nie da się zmierzyć, prawda?

Zwolnił, gdy na rogu Marine Drive i Twenty First skręcili w prawo, w stronę domu.

- Kiedyś - mruknął pod nosem - może będziesz miała własne dziecko. Wtedy przyjdź i powiedz mi, że nie kochasz go bardziej od mojej córki.

Jordan czuł się poirytowany, a że trudno wtedy zasnąć, zasiedział się do późna. Miał nadzieję, że drink pomoże mu się odprężyć. Nalał sobie szklaneczkę whisky i ulokował się w fotelu w bawialni.

To był dziwny dzień.

Nie chciał spędzać go z Felicity, ale gdy znaleźli się już na pikniku, jej towarzystwo sprawiało mu przyjemność. Lubił patrzeć na nią, obserwować, jak bawi się z Mandy. Nie podobał mu się tylko epizod z Jackiem.

Może powinien ją ostrzec przed tym pozbawionym skrupułów podrywaczem?

A jeśli opacznie by to pojęła?

Jeszcze pomyślałaby sobie, że jest zazdrosny.

A może był zazdrosny?

Na pewno była bardzo atrakcyjna, ten gruby, jasny warkocz, wielkie, szare oczy, zgrabna figura. Jednak urzekło go w niej coś więcej. Wdzięczne ruchy, promienna osobowość. Po co się oszukiwać? Była niezwykle seksowna i absolutnie zniewalająca.

Jack LaRoque dostrzegł to od razu.

Felicity Fairfax mogła mieć każdego mężczyznę. Więc czemu, zastanawiał się, nie wyszła za mąż? Czemu... Skrzypnęły drzwi.

Obejrzał się.

Obiekt jego rozmyślań stał w progu, z niewinną minką. Ubrana w krótką sukienkę w paski Felicity wyglądała jak nastolatka wybierająca się na letnie przyjęcie.

- Przepraszam - powiedziała. - Niech pan nie wstaje. Zaraz sobie pójdę. Nie mogłam usnąć, więc zeszłam na dół, by przyrządzić sobie czekoladę. Kiedy zobaczyłam światło, pomyślałam, że zapomniał je pan zgasić i...

Wstał i odstawił szklaneczkę na stolik.

- Zanim pani pójdzie, czy mógłbym o coś spytać?

- O co?

- Ile pani ma lat?

- Dwadzieścia siedem.

- Wolne żarty! Wygląda pani o wiele młodziej.

- Wiem - uśmiechnęła się kącikiem ust. - Wciąż proszą mnie o dokumenty, kiedy kupuję wino w sklepie monopolowym.

- Co mnie wcale nie dziwi.

- Dlaczego pan spytał?

- To właściwie nie moja sprawa, ale skoro wybiera się pani na randkę z Jackiem... - Skrzywił się, jakby jadł cytrynę. - Mniejsza z tym. Jak mówiłem, to nie moja sprawa.

- Ależ pańska, Jordan. - Spojrzała na niego twardo.

- Czy muszę wbijać to panu młotkiem do głowy, że nie jestem zwykłą niańką? Nie chodzę na randki i nie zamierzam się z nikim umawiać. Kiedy wreszcie dostrzeże pan we mnie członka rodziny?

- Nie może pani spędzać całego czasu z Mandy i ze mną - odparł. - Nie chce pani kogoś poznać, wyjść za mąż, mieć dzieci? - W jego głosie narastało zniecierpliwienie. - Widziałem, jak patrzyła pani na to niemowlę. Na Boga, Felicity, niech pani zacznie żyć!

Zbladła.

- Mam swoje życie, panie Jordan. Tutaj. Moim życiem jest Mandy. Choć pan nie wierzy, kocham ją tak, jakby była moją rodzoną córką. A Jack LaRoque pomógł mi w pewnym sensie. Spotykałam już takich facetów. Skoro pan uważa, że mogłabym się z nim umówić, to mało mnie pan zna. Należało o tym pomyśleć, zanim powierzył mi pan opiekę nad dzieckiem.

- Spokojnie! Tylko troszczyłam się o panią.

- Sama się o siebie troszczę, i to od dawna. - Uniosła głowę. - Skoro to już wszystko...

- A co do powierzenia Mandy pani opiece, nie dała mi pani wyboru.

- Nie zaczynamy od nowa!

- Nie. - Przesunął ręką po włosach i odwrócił się po szklaneczkę. - Proszę zrobić sobie czekoladę i wracać do łóżka.

Gdy znów się obejrzał, już jej nie było.

Kolejne dni upływały jej szybko.

Felicity zadomowiła się na dobre w Deerhaven, podobnie jak RJ, który stoczył kilka walk z kotem sąsiadów i teraz władał niepodzielnie terenem wokół domu.

Jordan wziął się ostro do roboty, jakby chciał nadrobić miesiące, które poświęcił Mandy. Miał ruchomy czas pracy i rzadko wracał przed północą.

W rezultacie Mandy coraz bardziej przyzwyczajała się do Fizy i choć nie była to równie silna więź, co dawniej, mała domagała się stałej obecności opiekunki.

Nadal spała w łóżeczku i stanowczo sprzeciwiała się próbom ulokowania jej gdzie indziej. Felicity nie nalegała, choć martwił ją upór Mandy w tej kwestii.

Jednak dziewczynka wydawała się szczęśliwa i gdy odwiedziła ich Lacey, Mandy nie chowała się już jak dawniej za Felicity, lecz przywitała ciocię z uśmiechem.

- Dokonujesz cudów z moją bratanicą - powiedziała Lacey, gdy siedziała pewnego wieczoru z Felicity. Jordana nie było, a Mandy spała.

Lacey przyniosła butelkę wina i poczęstowała Felicity. Potem rozsiadły się na leżakach na tarasie jadalni i podziwiały widoki. Słońce złociło horyzont, barwiąc na czerwono miejski smog poniżej.

- Już dawno - ciągnęła Lacey - nie widziałam Mandy takiej odprężonej i zadowolonej.

- Nadal nie chce spać w łóżku. - Felicity łyknęła wina.
- Trochę mnie to martwi.

- Wszystko w swoim czasie. - Lacey wyciągnęła długie, szczupłe nogi i zrzuciła sandałki. - Powiedz mi, jak ci się układa z moim bratem? Wciąż jest taki... trudny, jak na początku?

- Raczej - niemożliwy! - No, nie tyle on, co cała sytuacja. Felicity coraz bardziej przekonywała się do niego. Było niezłe aż do dnia, gdy zamieniła słówko z Jackiem LaRoque'em. Odtąd znów Jordan traktował ją z dystansem. - Zawsze jest uprzedzająco uprzejmy.

- A więc jest trudny! - nie dawała za wygraną Lacey.
- Znam go aż za dobrze. Zamknął się jak ślimak w skorupie. Oczekiwać, by okazał emocje, to jak walić głową w mur. Nie tylko on jest taki. - Wzniosła oczy do nieba.
- Podobnie zachowuje się większość mężczyzn! Choćby mąż Alice.

- Alice?

- Naszej siostry. Jordan nie wspominał ci o niej? Od dziesięciu lat jest żoną wspaniałego mężczyzny, i co? De-

mid Andrew McTaggart prędzej ubierze się w worek po kartoflach, niż okaże żonie publicznie jakieś uczucia.

- Czyżby był Szkotem?

- I to małymównym - roześmiała się Lacey.

- Gdzie mieszkają?

- Mają ranczo na Vancouver Island.

- Często ich widzisz?

- Nie. Kocham moją siostrę, ale chyba ten dumny Szkot mnie nie lubi - wzruszyła bezradnie ramionami. - Nie szanuje kobiet, czy też dziewczuch, jak mnie nazywa, które zarabiają na życie jako modelki. Alice szyje sobie wszystko sama, oprócz tego jest doskonałą kucharką, świetną panią domu i pomaga w prowadzeniu rancza.

- Nic dziwnego, że się z nią ożenił - powiedziała Felicity. - To chodzący ideał.

- W dodatku wreszcie udało się jej zająć w ciąży! Tak długo na to czekali...

Skrzypnęły drzwi balkonowe i na taras wszedł Jordan.

- Cześć - powiedziała. - Kiedy wróciłaś, Lacey?

Siostra wstała i ucałowała go mocno.

- Wczesnie rano, ale jutro lecę na Kajmany.

- Wszystko w porządku? - spytał Jordan Felicity.

Czemu zawsze spinała się w jego obecności? Przy Lacey czuła się rozluźniona. Teraz musiała się skoncentrować, by jej głos zabrzmiał pewnie i w miarę obojętnie.

- Z Mandy owszem - odparła. - Chciała poczekać, aż pan wróci, ale była zbyt senna.

- Nie mogłem wcześniej. - Spojrzał znów na siostrę. - Zostaniesz, Lacey? Dostaniesz natkę pietruszki. A może wolisz liść sałaty? Marchewkę?

- Nie kuś! - roześmiała się Lacey. - Nie należę do tych szczęściarzy, którzy mogą się bezkarnie obżerać! Cho-

ciaż... - przyjrzała mu się uważniej - chyba i ty przybra-
łeś ostatnio na wadze.

- To przez te kolacje Felicity - uśmiechnął się. - Prze-
cież nie można marnować dobrego jedzenia.

- To brzmi jak komplement, Felicity. - Lacey przewie-
siła przez ramię wielką skórzaną torbę. - Jordan i Dermid
McTaggart są chyba duchowymi bliźniakami!

Uścisnęła serdecznie Felicity.

- Lecę. Nie odprowadzaj mnie, znam drogę.

Zniknęła za drzwiami, stukając energicznie obcasami
sandałków.

- Boże - mruknął Jordan - ale jestem wykończony.
- Opadł na zwolniony przez siostrę leżak. - Co za dzień!

- Dobry czy zły?

- Sprzedałem nieruchomość wartą dwa miliony dola-
rów, od roku czekała na chętnego. Wreszcie znalazłem
kupca, ale tak marudził i zachowywał się tak arogancko,
że właściciel chciał go wyrzucić. Na szczęście udało mi
się go ugłaskać, choć niewiele brakowało...

- Jadł pan coś?

- Nie miałem czasu. - Zamknął oczy i ziewnął.

- Przyniosę trochę potrawy z kurczaka. Podać też
szklanekę piwa?

- Poważnie? - Łypnął na nią z ukosa.

- Zaraz wracam - uśmiechnęła się.

Czasem zapominał, kim była.

Na przykład teraz, gdy patrzyła na niego, a w szarych
oczach igrało rozbawienie. W takich chwilach nie widział
w niej siostry Denny'ego Fairfaksa, tylko niezwykle atrak-
cyjną młodą kobietę, która umiła mu życie.

Odganiał tę myśl, nim zdążyła na dobre zagościć w je-

go umyśle. Jednak nie potrafił pozbyć się obrazu uroczego uśmiechu i wesołych, szarych oczu.

Zirytowany wiercił się na leżaku. Felicity Fairfax mogła wkraść się niepostrzeżenie do jego serca. To fatalnie, że Mandy ją uwielbia, a Lacey bardzo ceni i lubi. On dawno postanowił, że nie będzie miał nic wspólnego z kimkolwiek z rodziny Fairfaksów.

Od dnia firmowego pikniku starał się trzymać od niej z daleka. Dziś przez to cholerne zmęczenie trochę się zapomniał.

Wstał, przeszedł się po tarasie i oparłszy się o barierkę, spojrzął w stronę oceanu. Problem polegał na tym, że jego samotne serce stawało się coraz bardziej podatne na... Skrzypnęły drzwi.

Rzucił ostatnie spojrzenie na ciemniejące wody, na których migotały jedynie światełka cumujących na redzie frachtowców.

Felicity, trzymając oburącz tacę, usiłowała ramieniem zamknąć drzwi.

Wziął od niej tacę.

- Pomogę... Och, to wygląda wspaniale, dzięki.

- Nie ma za co.

Postawił tacę na stole z parasolem. Usłyszał, jak Felicity zamyka drzwi balkonowe.

- Posiedzę z panem i skończę wino - rzekła i wówczas spostrzegł dwa kieliszki na stoliku obok. Jeden był pełny, drugi ledwie napoczęty. Wzięła ten drugi i przysiadła się. - Chciałabym coś omówić.

- Proszę. - Przysunął sobie krzesło i usiadł. Podniósł szklankę i pociągnął potężny łyk piwa. - O co chodzi?

Oparła się wygodniej, zachodzące słońce różowiło jej policzki.

- Mandy wyrosła ze swoich ubranek. Musimy pojechać po zakupy.

- Nie ma sprawy. Dam wam kartę kredytową.

- Mandy chce, żeby pan pojechał z nami.

- Niemożliwe. - Posmarował masłem gorącą bułeczkę. - Jestem zbyt zajęty.

- Panie Jordan, córka prawie pana nie widuje. - Nie powiedziała tego z wyrzutem, raczej z troską.

- To naprawdę niezbyt dobry moment - westchnął.

- Wiem, ale Mandy trudno się z tym pogodzić. A kiedy będzie pan miał czas?

- Czy chodzi o jakiś konkretny dzień?

- Obojętnie który, byle w miarę szybko.

- Pod koniec tygodnia, dobrze? Wezmę wolne popołudnie.

- Dziękuję. - Wstała i podeszła do poręczy.

Zaczął jeść potrawkę, smakując każdy kęs. Na deser był mus cytrynowy, delikatny jak letnia bryza. Potem jak zwykle wspaniała kawa.

- Było przepyszne. - Odsunął tacę.

- Chciałam jeszcze o coś spytać. To sprawa służbowa.

- Uniosła jeden kącik ust, w oczach znów zagrały błyski.

- Wolałam jednak nie przeszkadzać panu przy kolacji. Chodzi o moją zapłatę.

Oparł łokcie o stół. Jasne, zaraz zażąda więcej pieniędzy. Wie, że jest niezastąpiona i próbuje wyrwać, ile się da.

- Słucham.

- Płaci mi pan tyle samo, co wtedy, kiedy zajmowałam się Mandy u mnie w domu.

Poczuł coś w rodzaju rozczarowania. Nie dlatego, że chciała więcej pieniędzy, prędzej czy później musiało

dojść do tej rozmowy. Chodziło raczej o to, że Fizzy rzeczywiście stawała się członkiem rodziny i Jordan ubrał sobie, że pieniądze nie są dla niej najważniejsze. Ale przecież wszyscy jesteśmy tylko ludźmi.

- Sytuacja się zmieniła - rzekła. - Mieszkam w pańskim domu i nie wydaję ani grosza na życie. Płaci mi pan za dużo.

- Za dużo?

- Tak. Powinien pan bardziej realnie skalkulować moją pensję.

- Pani oszalała! Co najwyżej zasługuje pani na więcej. Bez pani nie poradziłbym sobie. Ja byłbym zrozpaczony, a Mandy nieszczęśliwa.

- Nalegam.

- A ja nie dam pani mniej! - nie ustępował.

Nagle roześmiała się.

- To jesteśmy w impasie.

Roześmiał się na przekór sobie.

- Zatem wszystko zostaje po staremu.

- Na to wygląda.

Znowu pomylił się co do niej. Czy kiedykolwiek zdoła ją zrozumieć?

Zanim zdążył się nad tym porządnie zastanowić, zadzwonił telefon.

- Odbiorę. - Poderwał się raptownie.

Dobiegł do aparatu w korytarzu tuż po czwartym dzwonku.

- Jordan Maxwell.

- Czy jest tam Felicity, panie Maxwell? Mówi jej matka.

Usłyszał za sobą przechodzącą Felicity. Obejrzał się, szła z tacą w stronę kuchni.

- Do pani. Dzwoni matka.

Odstawiła tacę na stolik i pospiesznie sięgnęła po słuchawkę.

- Halo...

Wziął tacę i ruszył do kuchni. Po drodze usłyszał zmieniony głos Felicity.

- Och, mamó, tak mi przykro. Będę, oczywiście...

Zawahał się, ale tylko na chwilę. Potem zdecydowanym krokiem poszedł dalej. Wolał nie angażować się w żadne kłopoty tej rodziny.

Gdy zajął się zmywaniem, w kuchni zjawiła się Felicity.

Odwrócił się. Była blada, a w szarych oczach połyskiwały łzy.

- Złe wieści? - spytał.

- To Denny... Zmarł przed chwilą.

Jordan wiedział, że wszelkie kondolencje zabrzmiały fałszywie, wolał zatem milczeć.

- Muszę jechać do domu w czwartek. - Zadrżała i objęła się. - Na pogrzeb.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Felicity zatelefonowała następnego ranka do Joanne i spytała, czy przyjaciółka zawiezie ją w czwartek rano do Horseshoe Bay, skąd odpływał prom na wyspę.

- Oczywiście - odparła Joanne. - Przykro mi z powodu Denny'ego, Fliss, ale wiesz, że miał niewielkie szanse...

- Wiem, ale nadal jest mi ciężko

- To rozumiałe. Do zobaczenia w czwartek.

Felicity zostawiła Mandy w jadalni, lecz gdy odłożyła słuchawkę w kuchni, zobaczyła, że mała zerka przez drzwi.

- Dokąd płyniesz promem, Fizzy?

Felicity usiadła przy stole i wyciągnęła rękę.

- Chodź tu, kochanie.

Mandy podbiegła i Felicity objęła ją.

- W czwartek muszę jechać na Vancouver Island, ale wrócę wieczorem. Twój tatuś nie pójdzie do pracy i zabierze cię na wyprawę po sklepach. Kupicie śliczne nowe ubranka.

- Nie. - Mandy popatrzyła jej prosto w oczy. - Wolę jechać z tobą. Zakupy przełożymy na inny dzień.

- Przykro mi, kochanie, nie możesz jechać ze mną.

- Dlaczego?

- Muszę iść na pogrzeb brata - odparła niechętnie.

- Mogę iść na pogrzeb. Umiem się zachować.

- Jestem pewna, że umiesz, ale na ogół ludzie chodzą na pogrzeby osób, które znali.

- To usiądę przed kościołem i poczekam. Mogę czekać nawet cały dzień, jeśli będzie trzeba.

- Kochanie... - Felicity chciała posadzić sobie Mandy na kolanach, ale dziewczynka cofnęła się.

- Nie chcesz, żebym pojechała! A ty nie wrócisz. Już nigdy. Więcej cię nie zobaczę! - Mała wybuchnęła płaczem i wypadła z kuchni. Felicity pobiegła za nią.

- Zaczekaj, Mandy...

- Zostaw mnie. - Mandy zaczęła wchodzić po schodach. - Idź sobie na ten pogrzeb! Nienawidzę cię i wcale nie chcę, żebyś wróciła!

Jordan wrócił do domu późnym popołudniem.

Felicity właśnie wyjmowała świeżo upieczony chleb ziołowy z piekarnika.

- Ładnie pachnie - powiedział, zdjął marynarkę i powiesił na najbliższym krześle. - A... - rozejrzał się - gdzie podziewa się Mandy?

- Obawiam się, że jest trochę nie w humorze. Zadzwo niłam do Joanne z prośbą o podwiezienie mnie na prom w czwartek, a Mandy usłyszała rozmowę. Myślała, że wezmę ją ze sobą, a kiedy odmówiłam, wpadła w histerię. Pobiegła do łóżeczka i nie chce stamtąd wyjść. Nic nie jadła od śniadania.

Jordan gwałtownym ruchem ściągnął krawat i rozpiął górny guzik koszuli. Cisnął krawat na marynarkę.

- Porozmawiam z nią.

- Tak mi przykro, panie Jordan, ale co miałam zrobić? Muszę iść na pogrzeb...

- Pani brat przysparza kłopotów nawet po śmierci!

Te brutalne słowa boleśnie zraniły Felicity.

- Wprost trudno uwierzyć, że mówi pan takie straszne rzeczy!

- To lepiej uwierz! - rzucił, mijając ją. - Denny Fairfax jest kwintesencją kłopotów.

Kiedy Jordan nie wracał po kwadransie, Felicity postanowiła go poszukać. Chciała zobaczyć, jak radzi sobie z Mandy, powiedzieć im, że kolacja jest już gotowa.

Na dole schodów usłyszała Mandy płaczącą w swoim pokoju i głos usiłującego ją uspokoić Jordana. Felicity bardzo chciała wejść tam i jakoś pomóc, ale wycofała się. Cały dzień próbowała bezskutecznie uspokoić małą. Teraz cała nadzieja w Jordanie.

Smutna wróciła do kuchni. Sprawdziła jeszcze raz, czy niczego nie zostawiła na blacie, zajrzała do piekarnika, by upewnić się, że nic się nie przypala. W końcu usiadła na krześle i czekała.

- Mandy zasnęła.

Pograżona w myślach Felicity nie usłyszała, kiedy Jordan wszedł do kuchni. Przypomniała sobie jego niestosowną uwagę i skrzywiła się. Spojrzała na niego z niechęcią.

- Udało się panu uspokoić Mandy?

- Tak, wszystko w porządku.

- Zgodziła się zostać z panem w domu?

- Nie, pojedzie na wyspę.

- W żadnym wypadku! Nie będę się nią mogła zająć podczas pog...

- Pojedziemy wszyscy.

- To znaczy, że pojedzie pan z nami? - zamrugała ze zdumienia Felicity.

Przesunął ręką po czole.

- Nie ruszy się beze mnie. Jest przerażona...

- ..że nie zastanie pana po powrocie. - Niechęć Felicity do Jordana ustąpiła miejsca współczuciu dla Mandy.
- Biedne maleństwo, musi czuć się taka niepewna, przestraszona. ..

- Owszem. Plan jest następujący: pojedziemy promem, potem zawiozę panią do matki. Mandy i ja znajdziemy sobie jakieś zajęcie w mieście, dopóki pani nie będzie gotowa do powrotu.

- To bardziej wioska niż miasto, ale niedaleko jest jezioro z piękną plażą... - urwała. - Chce pan pojechać?

- Nie mam innego wyjścia. A pani?

- Też nie - odparła cicho. - Dziękuję. Bardzo mi pan wszystko ułatwił. - Wstała. - Zje pan coś?

- Teraz nie mam czasu. Muszę spotkać się z klientem w Eagle Ridge i rzeczywiście wpadłem coś przegryźć, ale musiałem posiedzieć z Mandy. Da się potem odgrzać?

- Tak.

- Świetnie. - Zapiął koszulę, włożył krawat i marynarkę. Przystanął w pół drogi do drzwi. - A wracając do tego, co powiedziałem wcześniej... nie powinienem był.

I poszedł.

Nie były to prawdziwe przeprosiny, ale i tak Felicity przyjęła jego słowa z zadowoleniem.

Prognozy dotyczące obfitych opadów w czwartek okazały się wyjątkowo trafne.

Doskonały dzień na pogrzeb, pomyślał Jordan, gdy wąskimi schodkami wspinali się na górny pokład. Jego obie towarzyszki były równie ponure, jak pogoda. Felicity w czarnym płaszczu przeciwdeszczowym i czarnym ko-

stiumie prawie się nie odzywała. A Mandy, choć ubrana na żółto i czerwono, też zachowywała milczenie.

Na śniadanie zjadła jedynie pół grzanki, a gdy Jordan zachęcał ją, by spróbowała przełknąć coś jeszcze, z płaczem uciekła z kuchni.

- Wciąż jeszcze przeżywa dzień pogrzebu matki - wyjaśniła Felicity, zanim po nią poszła. - To kolejny krok wstecz. Potrzebuje dużo pewności siebie, której nie możemy jej na razie zapewnić. Wymaga to czasu i cierpliwości. Niech się pan nie martwi.

Tylko jak? Mandy była jego córką, krew z krwi, kość z kości i znaczyła dla niego więcej niż ktokolwiek inny.

Felicity trzymała Mandy za rękę, gdy Jordan prowadził ich do foteli przy prawej burcie promu.

Pomógł im rozebrać się z płaszczy i położył skórzaną kurtkę na ławce obok Mandy.

- Idę po kawę. Dla pani również, Felicity?
- Bezkofeinową, jeśli można.
- Mandy?
- Nie jestem głodna.
- Wezmę coś dla ciebie, może zgłodniejesz potem. Pilnuj mojego fotela, kochanie - dodał, widząc zbliżającą się grupę kobiet.

Felicity obserwowała, jak szedł w stronę baru. Kiedy ustawił się w długiej kolejce, nie mogła oprzeć się refleksji, że wzrostem i postawą wyróżnia się z tłumu.

Westchnęła, wpatrując się w jego szczupłą sylwetkę, ostry profil...

- Patrzysz na tatę.

Felicity zerknęła na Mandy.

- Tak, skąd wiesz?

- Bo masz miłe spojrzenie i wilgotne oczy.

Felicity uświadomiła sobie, że powinna być bardziej ostrożna.

- Ty też patrzysz na niego w ten sposób.

- No bo go kocham. I ty chyba też.

O Boże, co na to odpowiedzieć? Zaprzeczyć i zmartwić dziecko? Przyznać rację? Mandy gotowa powtórzyć wszystko ojcu!

Mandy na szczęście nie oczekiwała odpowiedzi. Jej uwagę przyciągnęły krążące nad promem mewy.

Felicity chciała znów spojrzeć na Jordana, ale zamiast tego wyjęła z torebki kryminał.

Zanim Jordan wrócił, pograżyła się po uszy w lekturze. Seryjny morderca szykował się właśnie do zgładzenia kolejnej ofiary.

- Kawa dla pani. - Głos Jordana przywrócił ją do rzeczywistości.

- Co pana tak rozbawiło? - spytała, widząc jego uśmiezek.

- Pani. - Skinał w stronę książki. - „Lancet śmierci”. Hmm, nie spodziewałem się, że lubi pani takie krwawe historie.

Odsunął kurtkę i usiadł.

- Mandy, chcesz coś teraz zjeść?

Spojrzała bez zainteresowania na tekturową tackę z musem czekoladowym i bananem.

- Dziękuję, nie.

Jordan postawił tackę na ławce.

- Może później.

Felicity ujęła w dłonie kubek z kawą.

- Lubię książki Judda Almonda - wyjaśniła. - Mają zawsze skomplikowaną intrygę.

- A ta?

- Na razie jest niezła, choć rzeczywiście krwawa, ale omijam co straszniejsze fragmenty.

- Szkoda - rzekł - że nie możemy tak postąpić w prawdziwym życiu. Ominąć co gorsze fragmenty.

- Jak dzisiaj?

- Tak, muszę przyznać, że to podły dzień - przyznał głuchym głosem. - Deszcz wzmaga się z każdą chwilą.

Nie o to pytała i nie to miał na pewno na myśli. Jednak przezornie nie naciskała. Pogoda była rzeczywiście okropna, no i cała ta wyprawa musiała być dla niego koszmarem. Przymusowa podróż na pogrzeb człowieka, którego nienawidził, nastrojała go pesymistycznie.

Spróbowała kawy, która już tymczasem trochę wystygła. Mandy zamknęła oczy i oparła się o ojca. Jordan z ponurą miną spoglądał wprost przed siebie.

Miał na sobie czarną koszulę i czarne spodnie. Czerni podkreślała zieleń jego oczu i cień zarostu. Wyglądał bardzo seksownie. Bardziej niżby wypadało, zważywszy okoliczności.

Wzięła książkę, ale nie mogła skoncentrować się na tekście, bo ze stron wyzierała ku niej twarz człowieka, którego coraz bardziej kochała.

- Jesteśmy prawie na miejscu. Proszę skrócić w prawo, w boczną drogę.

- Jak się pani czuje?

- Zdenerwowana. Nie wiem, jak rozmawiać z mamą. Denny był jej pierworodnym i ukochanym synem.

Jordan miał ponurą minę. Wolałby nie słuchać o bracie Felicity. Z drugiej strony rozumiał, że musi być jej bardzo ciężko i wbrew samemu sobie współczuł dziewczynie.

- Mama wiedziała, że Denny może odejść w każdej chwili ale... nie jest jej przez to lżej. Już straciła jednego syna.

- Pani też jest niełatwo. - Jordan współczuł jej co prawda, lecz najchętniej czmychnąłby stąd z prędkością światła. Niestety, nie na plażę, jak sugerowała wcześniej Felicity. Łało jak z cebra i nic nie wskazywało na to, że przestanie. - Hugh wspomniał, że straciła pani brata bliźniaka. Musiała pani przejść przez piekło.

- Przez wiele miesięcy miałam dziwne wrażenie, że patrzę w lustro i nie widzę swojego odbicia, tylko pustą przestrzeń. Potem bardzo powoli zaczął wyłaniać się jakiś obraz, aż w końcu ujrzałam... siebie. Nie Todda, jak było przez całe życie, tylko siebie samą.

- Niewyobrażalne dla kogoś, kto nie stracił bliźniaka.

- Trwało to ponad dwa lata - dodała cicho. - Wciąż boli, choć nie tak bardzo jak na początku. W dojściu do siebie bardzo pomogła mi Mandy.

Mandy, która przysnęła w samochodzie, obudziła się na dźwięk swego imienia.

- Czy to już, Fizzy?

Felicity ucieszyła się, że jej przerwano. Śmierć Todda wstrząsnęła nią i zwykle unikała mówienia o nim, a jednak otworzyła się przed Jordanem jak przed nikim innym. Ujęło ją okazywane przezeń współczucie i zrozumienie, lecz nie chciała odsłaniać się jeszcze bardziej. Była roztrzęsiona i powinna bardziej się pilnować. Gdyby odkrył, że się w nim zakochała, sytuacja stałaby się nie do zniesienia. A jaki wpływ wywarłoby to na Mandy?

- Fizzy? - Mandy przecierała oczy. - Czy to już?

- Tak, kochanie. Jesteśmy na miejscu.

Z deszczu wyłonił się dwupiętrowy, biały budynek o dużych oknach i przeszklonej werandzie,

- Ładny dom - mruknął Jordan, szukając miejsca między kilkoma samochodami zaparkowanymi na ceglany podjeździe.

- Duma mamy - rzekła Felicity. - Żyje domem i sprawami rodziny.

- Mogę spojrzeć? - Mandy zdołała rozpiąć pas małymi paluszkami i wyjrzała. - Jaki piękny! To tu mieszkałaś, Fizzy?

- Tak, dopóki nie poszłam do szkoły sztuk pięknych, gdy skończyłam osiemnaście lat.

- Nie wiedziałem, że studiowała pani sztukę. - Jordan zatrzymał samochód i zgasił silnik. - Maluje pani?

- Już nie. Skończyłam wzornictwo, a potem zainteresowałam się haftem. Zawsze lubiłam szyć, więc...

- ... połączyła pani jedno z drugim i zaczęła się z tego utrzymywać. Bardzo rozsądnie.

- Niezupełnie, prowadziłam też mały żłobek. Lubię opiekować się dziećmi, a że dużo śpią, mogłam przy okazji trochę haftować.

- Ale została pani z Mandy, nawet gdy podrosła.

- Jakże bym mogła inaczej? Zżyłyśmy się tak bardzo!

- Fizzy! - Mandy ze zniecierpliwieniem pociągnęła Felicity za rękaw. - Chodź, wejdziemy do środka!

- Nie możesz iść, Mandy - zaoponował Jordan. - Zostawimy tu Felicity i wrócimy po nią po pogrzebie.

- Nie! - Mandy przywarła do Felicity. - Zostaję z Fizzy! - W oczach Mandy zabłyśły łzy.

- Mówiłam ci, kochanie, że nie możesz zostać - powiedziała Felicity. - Potem przyjedziesz po mnie z tatą...

- Nie zostawiaj mnie! - Mandy zarzuciła ręce na szyję

Felicity i objęła ją z całej siły. - Nie zostawiaj mnie, nie zostawiaj mnie...

- Niech już pani idzie, Felicity. - Jordan złapał córkę i próbował ją oderwać od niani. Bezskutecznie. Przywarła mocniej i zaczęła jeszcze przeraźliwiej krzyczeć.

- Nie, nie, nie! - Jej drobne ciało wyprężyło się jak struna. - Nie zostawiaj mnie, nie możesz mnie znów zostawić... - zaczęła rozdzierająco szlochać.

Jordan ze złością spojrział na Felicity. Jego próby odebrania córki wzmagały jedynie płacz

- Będę musiała ją zabrać. - Felicity podniosła głos, przekrzykując płacz Mandy.

Jordan syknął coś pod nosem.

- Dobrze. Chyba nie mam wyboru. Jeszcze gotowa się rozchorować. O której mam przyjechać?

- Nie! - W oczach Mandy błysnęło przerażenie. - Musisz iść z nami, tato!

- Obawiam się - Felicity spojrzała przepraszaście na Jordana - że będzie pan musiał...

- Wykluczone.

- Muszę siedzieć razem z rodziną podczas mszy, ale pan mógłby usiąść z Mandy gdzieś z tyłu. Dopóki będzie mnie widziała, wszystko będzie dobrze...

- Czy pani wie, o co prosi?

- Oczywiście, że wiem!

- Żąda pani zbyt wiele.

Felicity przytuliła Mandy, starając się ją uspokoić.

- Zatem zmarnowaliśmy tylko czas. Możemy wracać.

- Nie. Pani tu zostanie. Proszę pomyśleć o matce...

- Ale Mandy mnie potrzebuje.

Gdyby nie łzy, które pojawiły się w jej oczach, pewnie wypchnąłby obie z auta i odjechał. Ale łzy go roz-

broiły. Wiedział, że musi poświęcić swoje uczucia dla dobra córki.

- Dobrze. - Czuł się bardzo nieswojo. - W porządku. Zostanę.

Mogła sobie darować spojrzenie pełne wdzięczności. Jordan myślał jedynie o tym, jak to możliwe, że ta kobieta zdołała zaciągnąć go na pogrzeb swego brata, człowieka, który nie tylko uwiódł, ale również zabił jego żonę.

Drzwi otworzyły się szeroko, gdy brnęli przez kałuże. Na progu pojawiła się piękna brunetka o brązowych oczach.

- Felicity, nareszcie! Co za dzień!

Felicity zdjęła płaszcz przeciwdeszczowy Mandy.

- Sarah, to jest pan Jordan Maxwell, a to moja siostra, Sarah Matthews.

- Miło pana poznać. Proszę dać mi kurtkę.

Felicity rozebrała się, potem uściskała siostrę.

- Jak mama? - spytała z niepokojem.

- Zgodnie z oczekiwaniami. Zobaczysz sama. - Sarah spojrzała w dół na Mandy, która ścisnęła kurczowo dłoń Felicity. - A to - rzekła miłym głosem - musi być Mandy. Cześć, Mandy. - Przykucnęła. - Moja córeczka jest mniej więcej w twoim wieku i nie ma się z kim bawić. Chcesz ją poznać?

Mandy schowała twarz w czarną spódnicę Felicity.

- Może później, Mandy? - Felicity pogłaskała ją po głowie.

Mandy zerknęła na Sarah, ale nie powiedziała ani słowa. Sarah uśmiechnęła się do niej i wstała.

- Przyjechał pan na pogrzeb, panie Jordan?

- Pan Jordan tylko mnie podwiózł - wtrąciła szybko Felicity. - Ale Mandy nie chciała się ze mną rozstać...

- Felicity! - rozległ się z wnętrza domu drżący głos.
- Nie wiedziałam, że już przyjechałaś.

Jordan zobaczył czarno ubraną, szczupłą, drobną kobietę około sześćdziesiątki. Jasne włosy miała krótko obcięte, co uwypuklało regularne rysy i piękne, szare oczy.

To musi być matka Felicity, pomyślał natychmiast. A tak właśnie będzie wyglądała Felicity za trzydzieści lat. Kilka siwych kosmyków, parę zmarszczek, lecz nadal pozostanie piękna.

- Przepraszam najmocniej - powiedziała Sarah - ale muszę pomóc w kuchni.

I wyszła.

- Mamo, to jest pan Jordan Maxwell. A to jego córka Mandy. Panie Jordan, chcę przedstawić panu moją matkę, Adelaide Fairfax.

Adelaide Fairfax osłupiała. Potem zachwiała się i może nawet by upadła, gdyby Felicity nie podtrzymała jej w porę.

- Mamo, wszystko w porządku? - Felicity zerknęła na Jordana, zanim skupiła całą uwagę na matce. - Przepraszam, że cię nie uprzedziłam, ale... - Wyjaśniła wszystko, podczas gdy matka nie spuszczała wzroku z trochę przestraszonej całą sytuacją Mandy.

- Chyba - szepnęła Adelaide, gdy Felicity skończyła - muszę się napić nieco brandy.

Jordan czuł, że powinien coś powiedzieć. Sytuacja była trudna nie tylko dla niego, ale również dla pani Fairfax. Przecież ta kobieta chowała dzisiaj ukochanego syna.

- Pani Fairfax, jest mi bardzo przykro...
- Zaprowadź mnie do sypialni, kochanie - zwróciła się matka do Felicity, zamykając oczy. - Chcę побыć trochę sama. Proszę...

Felicity pomogła matce wejść na schody, oddawszy wprawdzie Mandy pod opiekę Jordanowi.

- Naprawdę mi przykro, mamo, że musiałam przyprowadzić Jordana, - Otworzyła drzwi sypialni. - Nie było innego wyjścia. Bałam się o Mandy, która na myśl o rozstaniu ze mną zaczęła histeryzować. Mogłam oczywiście nie przyjechać, ale chciałam, żeby rodzina była w komplecie.

Matka uwolniła się z jej rąk, gdy tylko Felicity posadziła ją na łóżku.

- Dzięki tobie mam dziś całą rodzinę w komplecie - powiedziała drżącym głosem.

Dziwny wyraz jej oczu zaniepokoił Felicity.

- Mamo, może się położysz? Myślę, że...

- Przynieś mi tej brandy. I sobie też nalej.

- Wiesz, że nie lubię brandy.

We wzroku matki zobaczyła coś, co kazało jej zamilknąć i wykonać polecenie.

Kiedy wróciła na górę, matka stała w tym samym miejscu, w którym ją zostawiła.

- Proszę bardzo, mamusiu.

Matka wzięła od niej szklaneczkę i opróżniła ją drobnymi, szybkimi łyčzkami.

- Teraz ty - powiedziała.

O co tu chodzi? Felicity wypiała jeden łyček. Alkohol rozgrzał jej gardło. Kręcąc nosem, wypiała resztę.

Matka odstawiała szklaneczki na komódkę. Kiedy odwróciła się do Felicity, policzki miała czerwone.

- Mamo, o co chodzi?

- Felicity, kiedy powiedziałam, że dzięki tobie rodzina jest w komplecie, miałam na myśli córkę Denny'ego.

Felicity przestraszyła się. Czyżby jej matka postradała zmysły?

- Mamo. - Delikatnie objęła ją za ramiona. - Denny nie miał żadnych dzieci.

- Ależ tak, kochanie. Miał córkę. Wspaniałą, piękną córeczkę! Jest w tej chwili na dole z Jordanem Maxwellem, który myśli, że jest jej ojcem.

- Z Jordanem? - Felicity spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Tak, kochanie. Z Jordanem.

- Mamo, nie chcesz przez to powiedzieć...

Ależ tak, Felicity, to właśnie chcę powiedzieć. - Radość mieszała się ze łzami w jej oczach. - Prawnik Denny'ego dał mi dziś list, który Denny zdeponował u niego na wypadek nagłej śmierci. Jest tam niezbity dowód - testy DNA - które potwierdzają, że Mandy Maxwell jest córką Denny'ego!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jordan, obejmując Mandy, stał w rogu holu i przymrużonymi oczyma obserwował Felicity, która powoli schodziła po schodach. Wyglądała, jakby ktoś przepuścił ją przez wyżymaczkę, twarz miała trupioblada, usta zaciśnięte, a rzęsy mokre od łez.

Mandy podbiegła do schodów.

- Co się stało, Fizzy?

- Nic takiego, kochanie. - Felicity usiadła na drugim stopniu od dołu, przyciągnęła Mandy i przytuliła ją mocno. - Tylko ten pogrzeb - dodała zmienionym głosem - bardzo mnie zasmuca.

- Nie zostawię cię samej, Fizzy - oznajmiła Mandy.

- Och, kochanie, wiem, że nie! - Felicity ucałowała ją.
- Ja też cię nie zostawię. Bardzo cię kocham.

Jordan poczuł, że coś ściska mu gardło. Tam do licha, czemu kobiety są takie ckiwie!

- Felicity, czy pani matka czuje się dobrze? - Zabrzmiało to nieco arogancko.

Nie podniosła głowy, pochyliła się nad Mandy, a jej długi warkocz opadł dziewczynce na ramię.

- Nic jej nie będzie - odparła stłumionym głosem. - Potrzebuje tylko p a r u chwil samotności...

- Jeszcze tutaj? - Sarah wyłoniła się z przejścia za schodami z tacą pełną smakowitych przekąsek. - Pora

coś zjeść - powiedziała, zmierzając w stronę zamkniętych drzwi po prawej. - Coś lekkiego przed pogrzebem. Felicity, pomóż mi. Jordan, czy może pan otworzyć te drzwi?

Z wnętrza doleciał gwar głosów. Jordan odstąpił na bok, przepuszczając Sarah, Felicity i Mandy.

Niechętnie poszedł za nimi i gdy stał w progu przestronnego pokoju, usłyszał nagle:

- Przepraszam!

Odwrócił się i zobaczył młodą kobietę o ciemnorudych włosach. W obu rękach trzymała dzbanki z kawą. Uśmiechała się.

- Cześć, pewnie jesteś Jordan. Ja jestem Gigi, najmłodsza siostra Felicity! Miło cię poznać.

- Cześć.

Kopnięciem zamknęła za sobą drzwi.

- Znajdź sobie jakieś miejsce - rzuciła przez ramię, idąc w stronę kilku osób pogrążonych w rozmowie. - Ktoś cię nakarmi!

- Panie Jordan - Felicity przysunęła się do niego - wiem, że to dla pana krępujące...

- Jakoś przeżyję. - Spojrzał na nią, lecz ona patrzyła na Mandy, która z kolei przyglądała się rudowłosej dziewczynce urządzającej przyjęcie dla lalek w oknie wykuszowym. Znowu spojrzał na Felicity. Nadal nie spuszczała wzroku z Mandy. Wpatrywała się w nią ze zdumiewającą intensywnością, jakby widziała kogoś obcego.

- Jestem głodna - oznajmiła nagle Mandy.

Felicity zamrugnęła, jak przebudzona z głębokiego snu.

- Co mówiłaś, kochanie?

- Jestem głodna.

- Nic dziwnego - odparła Felicity. - Prawie nic dziś

nie jadłaś. Ale najpierw przedstawię cię i... - przeciągnęła ręką po czole - najpierw przedstawię cię i twojego tatę zebrany, a potem...

- Nie chcę być nikomu przedstawiany. - Jordan wiedział, że zabrzmiało to głupio i dziecinnie. - Chcę po prostu spokojnie posiedzieć w cichym kącie.

- Dobrze, proszę usiąść z Mandy tutaj, a ja zaraz przyniosę...

- Nie - odezwała się Mandy. - Ja chcę tam. - Pokazała na rudowłosą dziewczynkę. - Tam jest przyjęcie dla lalek. I dużo ciastek.

- Chcesz pobawić się z Hannah? Będzie zachwycona!

- Ty też chodź, Fizzy.

- Muszę pomóc siostrze, ale... - Spojrzała na Jordana, którego poraził wyraz osaczenia w jej oczach. - Czy zaprowadzi pan Mandy do Hannah? Przyniosę panu kawę i trochę kanapek.

Potem odfrunęła, bo nie można tego nazwać inaczej, w kącie pokoju do swoich siostr, które były zajęte podawaniem jedzenia.

- Fliss, dla niego można umrzeć! - Sarah wzniosła oczy do nieba. - Już wiem, czemu nie zająrzałaś do nas, odkąd przeprowadziłaś się do Deerhaven. Jordan Maxwell może w każdej chwili zapukać do mojej sypialni!

- Lepiej, żeby Brett tego nie słyszał! - mruknęła Felicity. Nałapała kawy do kubka. - Gigi, nałóż kilka kiełbasek na talerz pana Jordana.

- Chcesz się za niego chajtnać? - Gigi ułożyła wiśniowe usteczka w szelmowski uśmiech.

- To nie było zbyt taktowne - skarciła ją Felicity.

Gigi położyła trzy kiełbaski na talerzu.

- Przepraszam, ale jest zabójczo przystojny. Tylko trochę skwaszony.

- Bo znalazł się w niezręcznej sytuacji - zauważyła Sarah. - Wcale nie chciał tu przyjeżdżać.

- Pewnie, że nie chciał. - Felicity przesunęła kubek z kawą w stronę Gigi. - Jeśli zamierzasz z nim poplirtować, to masz okazję.

- Propozycja nie do odrzucenia - uśmiechnęła się Gigi. Pognała w stronę Jordana, który zajął fotel obok dziewczynki. Mandy i Hannah zdały już się zaprzyjaźnić.

Felicity z ulgą zauważyła, że Mandy chrupie ciasteczko, lecz gdy spojrzała na Jordana, znów ścisnęło się jej serce.

Matka postawiła jej ultimatum.

Musi powiedzieć Jordanowi, że Mandy nie jest jego dzieckiem.

W przeciwnym razie matka...

Adelaide Fairfax chciała zatrzymać wnuczkę.

- Jest córką Denny'ego! - krzyczała. - Powinna być tutaj, ze mną. Tu jest jej rodzinny dom!

Felicity zakręciło się w głowie.

- To niemożliwe - szepnęła płaczliwie. - Przecież Denny poznał Marłę Maxwell dopiero na kilka miesięcy przed wypadkiem!

- Wszyscy tak myślą. Ale zastanów się, czemu ta kobieta właśnie ciebie wybrała do opieki nad dzieckiem? Czy to przypadek?

- Powiedziała, że poleciła mnie jej przyjaciółka...

- To Denny wybrał ciebie, Fliss. Marla nie chciała tego dziecka, ale Denny, cóż, nie zamierzał zakładać rodziny, lecz pragnął, aby to dziecko przyszło na świat. Kochanie, nie możemy tego załatwić szybko? - Adelaide sięgnęła po

chusteczkę i wytarła oczy. - Uwierz mi, mam wyniki badań DNA. Nie pozostawiają żadnych wątpliwości.

Oczy Felicity napełniły się łzami.

- Mamo, Jordan bardzo ją kocha, ona jest dla niego wszystkim. Taka wiadomość by go zabiła.

- Musi się o tym dowiedzieć - stwierdziła kategorycznie matka. - Nie wspominałam o tym nikomu, bo zasługuje na to, żeby dowiedział się pierwszy. Felicity, musisz mu powiedzieć! Ł to szybko! Stanowczo nalegam!

To, pomyślała Felicity, obserwując, jak Gigi pochyła się nad oparciem fotela Jordana i trzepocze rzęsami, jest najgorszy dzień w moim życiu.

Co mam robić?

Denny był ojcem Mandy. Wyniki testów, które przedstawiła jej matka, a które teraz spoczywały w jej torebce, nie pozostawiały cienia wątpliwości.

Jednak prawda, o czym dobrze wiedziała Felicity, złamie Jordanowi serce. A może nawet go zabije.

- Fliss, jeśli podasz wszystkim cukier i śmietankę, zacznę roznosić kawę. - Głos Sarah przerwał te ponure rozważania. - Nasza młodsza siostra porzuciła nas na rzecz smętnego i tajemniczego Jordana. Biedak. I tak zrobił aż za wiele, przywożąc cię tutaj. Może na czas pogrzebu powinien zostać w naszym domu?

- Nie zastanawiałam się nad tym. Wszystko zależy od Mandy. Wątpię, czy puści mnie samą...

- Zostawiłabym Hannah do towarzystwa, ale kochała wujka Denny'ego i chce być na pogrzebie.

Felicity natychmiast pomyślała, że Mandy powinna być na pogrzebie ojca. Wciąż trudno jej się było oswoić z faktami. To ją przerastało.

- Spytam Mandy - odparła. - Zobaczymy, co powie.

Ku jej zdziwieniu Mandy wołała zostać.

- Jeśli będę mogła pobawić się lalkami Hannah. Mogę?
- Jasne. I serwisem do herbaty. Wszystkim, co mam!

Podczas trwania stypy Felicity pożegnała się dyskretnie z matką oraz resztą rodziny i wymknęła się z Jordanem i Mandy.

Matka nie próbowała jej zatrzymać.

- Lepiej będzie - powiedziała Adelaide - jeśli nie poznam dobrze Jordana Maxwella. W ten sposób unikniemy niezręcznej sytuacji w sądzie.

Perspektywa sądowej batalii między matką a Jordanem o prawo do Mandy jeszcze bardziej przygnębiła Felicity.

Jordan zauważył jej ponury nastrój.

- Nie sądziłem - powiedział, gdy zbliżali się do Nanaimo - że dzisiejszy dzień będzie dla pani aż taki wyczerpujący.

Ja też nie, pomyślała Felicity. Spodziewała się, że będzie to trudny dzień, ale nie przypuszczała, że przyniesie takie wstrząsające wiadomości.

Zerknęła na śpiącą na tylnym siedzeniu Mandy. Moja bratanica, pomyślała z dreszczem emocji. Moja krew! Dziecko Denny'ego. Nic dziwnego, że zawsze czułam się z nią związana.

- Felicity!

Gwałtownie odwróciła głowę w stronę Jordana.

- Słucham?

Zobaczyła, że miał zaciśnięte szczęki. Zmierzył ją ostrym spojrzeniem. Sprawdził, co dzieje się w lusterku wstecznym, zjechał z drogi i zaparkował na poboczu.

- Wygląda pani okropnie - rzekł. - I wcale pani nie

słucha. Zwracałam się do pani trzykrotnie! Czy stało się coś złego? Gorszego od pogrzebu?

Mówił ostrym tonem, lecz przyglądał się jej z troską.

- Nic mi nie jest - wykrztusiła i zanim zorientowała się, co robi, zaczęła szlochać.

Usłyszała, że Jordan odpina pasy. Po chwili znalazła się w jego objęciach. Wtuliła twarz w czarną skórę kurtki i rosła ją łzami. Och, Jordan, powtarzała w myślach, co ja mam teraz zrobić?

- Już dobrze - szeptał, delikatnie głaszcząc ją po plecach. - Oto, co zrobimy. Pojedziemy do mojej siostry. To niedaleko stąd. Tam przyrządzę ciepły posiłek, który postawi panią na nogi.

Spojrzała na niego oczyma pełnymi łez.

- Nie możemy tak po prostu wpaść do kogoś bez zapowiedzi.

- Ciii... - Delikatnie otarł jej łzy. - To nie żaden ktoś, tylko moja siostra Alice. Jest w dziewiątym miesiącu ciąży, więc i tak prawie nie wychodzi z domu.

Ich spojrzenia spotkały się. Miał takie zielone oczy, pociemniałe od emocji...

Nie odsunęła się. Brakowało jej sił, by się opierać. Nie widziała niczego, prócz tych zielonych oczu. A potem poczuła delikatny dotyk palców na karku. Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy pochyliwszy głowę, Jordan zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Marzyła, by ta chwila trwała wiecznie.

Wiedziała jednak, że nie powinna pozwolić mu się całować. Nawet gdyby nalegał. Kiedy dowie się prawdy o Mandy...

Powoli odsunął się.

- To było... - rzekł cicho.

- ...nieporozumienie-dokończyła spłoszona.
- Jedynym nieporozumieniem - przesunął palcem po jej wardze -jest takie rozumowanie.

- Jordan...

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Nie doszłoby do tego, gdybyś nie była taka przygnębiona. Wiem. Nie zamierzałem wykorzystać okazji. Przepraszam, że stało się to w tak nieodpowiednim czasie, ale nie za pocałunek. Dużo rozmyślałem, kiedy byłaś na pogrzebie i zrozumiałem, jak bardzo się myliłem, jak niesprawiedliwie przelałem żal do Denny'ego na ciebie i twoją rodzinę. To dobrzy ludzie. Dziś miałem okazję przekonać się o tym. Obwiniam Denny'ego, tak jak twoja rodzina obwinia Marłę.

- Nikt jej o nic nie obwinia, Jordan.

- Pozwól mi skończyć. Tak czy owak, twoja rodzina, a zwłaszcza siostry, potraktowały mnie serdecznie, zupełnie inaczej niż ja ciebie. Czy znajdziesz w sobie chęć wybaczenia mi? Czy możemy zacząć od nowa? Razem? To znaczy dla mnie bardzo dużo...

- Tato? - Z tyłu rozległ się głos rozespanej Mandy.
- Czy jesteśmy na promie?

- Chwileczkę, kochanie. Felicity?

Odsunęła się, poprawiając drżącą ręką włosy. W głowie miała mętlik. Chciała powiedzieć: tak, jestem z tobą. Tymczasem lojalność wobec rodziny nakazywała jej stanąć po stronie matki. Tylko że nie była to odpowiednia chwila do przeprowadzenia zasadniczej rozmowy z Jordanem. Jeszcze nie teraz...

- Pomówimy o tym później. W tej chwili czuję się trochę słabo.

- Tato! - Mandy kopała w jego fotel. - Co się dzieje?
Jordan delikatnie dotknął policzka Felicity.

- Dobrze, porozmawiamy potem.

Uruchomił silnik.

- Jedziemy na ranczo - wyjaśnił Mandy. - Fizzy źle się czuje. Mam nadzieję, że to minie, kiedy ciocia Alice da jej coś pysznego do zjedzenia.

Alice McTaggart nie było w domu.

- Pojechała do szkoły rodzenia - powiedział jej mąż Dermid. - Szkoda, że jej nie zastaliście. Będzie niepocieszona. - Zaprowadził ich do sieni, czekając, aż się rozbiorą. - Jak się masz, moja mała? - spytał szorstkim głosem, złagodzone przez ciepłe spojrzenie złotobrazowych oczu.

- Dziękuję, bardzo dobrze. - Mandy trzymała się kurczowo Felicity.

- Na pewno wyglądasz lepiej niż poprzednim razem! A kim jest, jeśli wolno spytać, ta piękna pani? - Pod jego spojrzeniem Felicity odruchowo wyprostowała się.

- To Fizzy, wujku. Należy do rodziny.

- Cieszę się, że cię poznałem, Fizzy. - Dermid z uśmiechem wyciągnął do niej swą wielką dłoń. Nie puścił jej ręki, tylko badawczo spojrzał gościowi w oczy. Potem obdarzył równie ciepłym uśmiechem, co Mandy. - Hej - powiedział, wyglądasz trochę cienkawo.

- Cienkawo? - zdumiała się Felicity.

- To szkocki odpowiednik słowa blade - wyjaśnił Jordan. - Bo jest wymęczona, ty rudy baranie. Czy mógłbyś poratować ją jakąś ciepłą strawą?

- Och, w zamrażarce jest haggis*.

* Haggis (ang.) - szkocki pudding z serca, wątroby i płuc baranich albo cielęcych, siekanych z sadłem, cebulą, mąką owsianą, gotowanych w żołądku zwierzęcia (przypr.red.)

- Ja... - skrzywiła się Felicity - nie przepadam za tym specjałem...

- Daruj sobie, Dermid - roześmiał się Jordan - To tylko żarty, Felicity. Jego szkocki akcent jest równie prawdziwy, jak potwór z Loch Ness. Dermid urodził się i wychował w Kanadzie.

Dermid uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Przepraszam za żarty. Chodźmy do kuchni, zobaczymy, co można szybko przygotować.

Felicity poczuła, jak Mandy mocniej ściska jej rękę, gdy wchodzili do kuchni.

- Siadajcie - powiedział Dermid, otwierając lodówkę.

Felicity zauważyła, że głową niemal zawadzał o wiszące z sufitu sznury do bielizny. Musiał mieć prawie ze dwa metry. Był potężnie zbudowany, tylko wcale nie miał rudych włosów, jak twierdził Jordan, a jedynie gęstą, kasztanową czuprynę.

- Jak tam Alice? - Jordan odchylił się na krześle.

Dermid wyjął kilka plastikowych pojemników i kolaniem zamknął lodówkę.

- Ostatnie wyniki badań były w porządku. - Zerknął na Felicity. - A może coś takiego? - Podniósł pojemniki.

- Kurczak w rosole?

- Brzmi wspaniale - odparła Felicity. - Jednak nie chciałabym sprawiać kłopotu...

- Nie ma sprawy! - Pokręcił głową. - Przyjaciele Jordana są moimi przyjaciółmi. - Mrugnął do bratanicy. - Tak samo przyjaciółki Mandy.

Mandy zachichotała.

Gdy Dermid zdjął pokrywki i podszedł do mikrofalówki, Felicity wyczuła spojrzenie Jordana. Nie mogąc się powstrzymać, odwróciła głowę w jego stronę.

- Jesteśmy przyjaciółmi? - spytał cicho.

Jak mogłaby powiedzieć „nie”, patrząc w te uwodzicielskie zielone oczy. Nie wiedział, jaki cios go czeka w najbliższej przyszłości. Tymczasem wołała nie robić mu przykrości.

- Tak - odparła. - Skoro tego chcesz.

Ale jak długo nimi pozostaną? Zaakceptował ją wreszcie, przestał w niej widzieć jedynie siostrę Denny'ego Fairfaksa. Jednak gdy dowie się, że nie jest ojcem Mandy, gdy w pełni pozna zdradę swej żony i rolę, jaką odegrał w niej Denny, zniechęci wszystkich noszących nazwisko Fairfax...

Czuła, jak jej serce pęka na tysiąc kawałków. W samochodzie całował ją tak czule. Gdyby sprawy wyglądały inaczej, może zostaliby kimś więcej niż jedynie przyjaciółmi?

Nawet nie warto było o tym rozmyślać. To niemożliwe.

Zastanawiała się, co będzie czuł do Mandy, gdy dowie się, że mała jest córką Denny'ego. Jęknęła cicho. Nie zniosłaby, gdyby wyrzekł się dziecka...

- Felicity, źle się czujesz?

Pytanie wyrwało ją z ponurych rozmyślań. Spróbowała się rozluźnić.

- Poczuję się lepiej - odparła - kiedy coś zjem. - Uśmiechnęła się do Dermida, który postawił na stole cztery czarki parującej zupy. - Mniem - dodała z entuzjazmem. - Wspaniale pachnie!

Było równie smakowite. Kiedy skończyli jeść, Mandy poprosiła Dermida, żeby pokazał jej zwierzęta.

- Na zewnątrz jest paskudnie - ostrzegł ją. - Deszcz wciąż zacina. Naprawdę chcesz wyjść?

- Ciepło się ubiorę - nie ustępowała Mandy. - Proszę, wujku!

- Dobrze.

- Masz jeszcze koniki? - Podekscytowana Mandy zerwała się z krzesła.

- Są tu nadał. - Dermid wstał od stołu. - No to idziemy, a Fizy i twój tata pozmywają. Co wy na to?

- Zgadza się. - Felicity zaczęła sprzątać talerze ze stołu.

- A może też chcecie iść? - Dermid spojrzał pytająco na Felicity i Jordana.

- Nie. Zostaniemy - odparł Jordan. - Prawda, Felicity? Nie powinnaś przemarznąć...

- Tak, wolałabym nie wychodzić.

- Pozmywam i powycieram, jeśli źle się czujesz - powiedział Jordan, gdy zostali sami.

- Już mi lepiej, pomogę ci.

Felicity wytarła blat stołu i zerknęła na urządzenie obok lodówki.

- Możesz włożyć naczynia do zmywarki.

- Nie. - Nalał gorącej wody do zlewu i dodał płynu do zmywania. - Te wszystkie nowoczesne urządzenia ułatwiają życie, ale wcale ich nie lubię. Czasem pewne rzeczy lepiej robić w staroświecki sposób. - Włożył naczynia do wody.

- Nawet jeśli jest to mniej wydajne?

- Tak. nawet wtedy. - Starannie płucał talerze i stawił je na plastikowej suszarce. - Choćby takie śłanie łóżek. Większość ludzi używa obecnie śpiworów, więc po prostu wietrzą je rano i przykrywają się nimi wieczorem. Zauważyłaś?

- Co w tym złego?

- Nic, ale łóżko najlepiej ściele się we dwoje. Zwłaszcza małżeńskie. - Zerknął na Felicity. Gorliwie wycierała talerze, ale zarumieniła się uroczo.

Coś w nim drgnęło, gdy przypomniał sobie pocałunek w samochodzie. Dopiero teraz uświadomił sobie najważniejszą rzecz. Zakochał się w Felicity. To uczucie pogłębiało się z każdą chwilą.

Wyjął jej z rąk ścierkę i talerz. Gdy spojrzała na niego zdumiona, objął ją i pocałował.

Tym razem bez zahamowań.

Czuł każdą wypukłość jej ciała i zareagował natychmiast. Pożądał jej. Pragnął bardziej niż czegokolwiek w życiu.

Odwzajemniła pocałunek z mocą, która wzmogła jedynie jego pożądanie. Przywarła do niego i rozchyliwszy usta, poddała się pieścizocie.

Smakowała truskawkami, które jedli na deser, pachniała polnymi kwiatami i letnim deszczem. Trzymał ją w ramionach niczym dar niebios. Dawała mu poczucie spokoju.

Spokój. Dziwna rzecz, szczególnie gdy cały płonął z pożądania. Jednak jego skołatane serce po raz pierwszy od lat doznało ukojenia.

Drżąc, cofnął się o krok i zamglonymi przez wzruszenie oczyma spojrzał na jej niewinną twarz. Policzki miała wilgotne od łez. Szeroko otwarte szare oczy patrzyły na niego z nadzieją i niedowierzaniem.

Jest taka bezbronna.

Nie może więcej jej zranić.

Musi być ostrożny, żeby jej nie spłoszyć. Chciał wyznać jej miłość, ale uznał, że jeszcze za wcześnie. Mogłaby nie uwierzyć...

- Mówiłem, że niektóre rzeczy lepiej jest robić w staroświecki sposób - droczył się, - Czyż nie mam racji?

- Tak - szepnęła zmieszana Felicity, bezskutecznie próbując odzyskać choć resztki spokoju. Kochała Jordana całym sercem, lecz przeczuwała, że on już wkrótce ją znienawidzi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Felicity ani przez chwilę nie uwierzyła, że Jordan pocałował ją tylko po to, by udowodnić swe racje. Pragnął jej równie mocno, jak ona jego. Nawet kilka godzin później, gdy wjechali pod górę do Deerhaven, nadal czuła na skórze jego podniecający dotyk.

Nie pozwoli mu się więcej pocałować. Wystarczyło, że na nią spojrział, a ona już traciła głowę. Jednak kiedy Jordan pozna prawdę o Mandy, nie wybaczy sobie, że zapomniał się z siostrą Denny'ego Fairfaksa.

Kiedy auto zwalniało na podjeździe, poczuła, że robi jej się słabo. Zbyt mocno kochała Jordana, by potrafiła go skrzywdzić. A przecież nie miała wyboru.

W przeciwnym razie zrobi to jej matka.

- Daj mi trochę czasu - błagała. - Muszę poczekać na odpowiedni moment.

- Byle nie za długo - matka była nieustępliwa. - Nie mogę się doczekać, aż córka Denny'ego z nami zamieszka. A gdyby się opierał...

- Może jej się wyrzeknie - zatrwożyła się Felicity. - Jednak tak bardzo nienawidzi naszej rodziny, że gotów walczyć o Mandy w sądzie.

- Tak czy owak - oznajmiła matka - nie spocznę, dopóki Mandy nie odzyska swej prawdziwej rodziny. Kiedy ją ujrzałam, chciałam wziąć na ręce, powiedzieć, że jestem

jej babcią. Czy wiesz, co to znaczy stracić Denny'ego i odkryć, że zostawił tę cudowną dziewczynkę?

- Mamo, proszę, nie mów teraz nic...

- Nie martw się. Jakoś się powstrzymam. Ale ty musisz mu o tym powiedzieć! I to szybko.

Z ciężkim westchnieniem Felicity wzięła torebkę, natomiast Jordan zatrzymał samochód i wyłączył silnik.

Obudziło to drzemiącą z tyłu Mandy.

- Tato, gdzie jesteśmy? Jeszcze na promie?

- Nie, złotko, nie jesteśmy na promie. - Rozejrzył się i spojrzał czule na Felicity. - Jesteśmy w domu.

Spokój, który odczuwał Jordan, gdy całował niedawno Felicity, prysnął. Nic dziwnego.

Felicity unikała go.

Schodziła mu z drogi. Zaczął obawiać się, że ją spłoszył. Pocałował ją za wcześnie, zbyt czule i zbyt namiętnie. Niewybaczalny błąd...

A przecież odwzajemniła ochoczo pieśczość, jej usta były równie odważne, jak ciało.

Skoro czuła i reagowała tak żywiołowo, to co jąstraszyło?

Od pogrzebu minął tydzień i przez ten czas poprosiła go o rozmowę tylko raz i jedynie po to, by przypomnieć mu o konieczności kupienia nowych ubrań dla Mandy.

W piątek znalazł wreszcie trochę czasu i o drugiej po południu zjechał do Deerhaven, by zabrać je po zakupy. Mandy była w świetnym nastroju, a Felicity, czując się bezpiecznie w towarzystwie dziewczynki, mniej skrępowana niż zwykle.

- Dokąd jedziemy? - spytał.

- Jest nowy sklep dla dzieci w Dundaraye - powiedziała Felicity. - Może tam?

Zjechali do wioski i zostawili auto na parkingu. Sklep, pełen po brzegi pięknych ubrań, pachniał jeszcze świeżą farbą. Wkrótce, z pomocą właścicielki, Mandy została nieźle wyposażona.

Jordan regulował rachunek, Felicity zbierała paczki, a Mandy tańczyła przed lustrem, podziwiając nowe sandały i skarpetki.

Właścicielka zerknęła na nazwisko na karcie kredytowej.

- Dziękuję, panie Maxwell. - Gdy Jordan chował kartę do portfela, zwróciła się do Felicity: - Ma pani uroczą córeczkę, pani Maxwell. Jest taka do pani podobna. Te włosy, oczy, uśmiech...

Do tej pory Felicity była wesoła. Teraz Jordan zauważył chmurę na jej twarzy. Zobaczył, że chce sprostować pomyłkę, więc szybko wziął ją za rękę.

- Dziękuję za pomoc - zwrócił się do właścicielki sklepu i wyszedł z Felicity i Mandy na ulicę. - Nie ma co się gniewać - powiedział. - Nic dziwnego, że wzięła cię za moją żonę.

Milczała, więc próbował ją jakoś udobruchać.

- Do tej pory nie zauważyłem podobieństwa między tobą a Mandy. Rzeczywiście, obie macie szare oczy i jasne włosy. Może - żartował - dzieci upodobniają się do nianiek, jak właściciele do psów?

- Tak mówią - uśmiechnęła się blado.

Wrócili do samochodu. Otworzył bagażnik.

- Tato, czy możemy iść teraz na lody i spacerować się brzegiem morza? - spytała Mandy, gdy Felicity chwyciła różnokolorowe paczki.

- Tatusz musi wracać do pracy - odparła szybko Felicity. Znowu próbowała go spławić.

- Dobrze. - Zamknął bagażnik i pogłaskał małą po głowie. - Nie spieszę się dziś tak bardzo.

- Fajnie! - Mandy złapała Felicity za rękę i pociągnęła na chodnik. - Najpierw lody. Jakie lubisz, Fizzy? Bo ja miętowe z czekoladowymi wiórkami!

Jordan zapłacał za lody i wyruszyli na spacer.

- Trzeba szybko lizać, bo się roztopią, prawda? - spytała Mandy, gdy zbliżali się do plaży

- Masz rację. - Jordan zerknął na Felicity, która właśnie zanurzyła koniec języka w waniliowych lodach. - Jak ci idzie, Felicity?

- Doskonale - odparła, nie patrząc na niego. - Zanim robi najlepsze lody w okolicy! Szybko zlizwała kropelkę roztopionych lodów z rożka, całkowicie koncentrując się na tej czynności.

- Czy mówiłem ci już - spytał, korzystając z tego, że Mandy oddaliła się o kilka kroków - jak ładnie dziś wyglądasz?

- To tylko stara sukienka. - Zarumieniła się i wzruszyła ramionami. - Nic wielkiego...

- Nie mówię o sukience, chociaż jest ładna, tylko o tobie.

- Och... - Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. - Dziękuję bardzo...

Jednak komplement najwyraźniej ją spłoszył, bo ku rozpaczy Jordana pobiegła za Mandy.

Morze wyrzuciło na brzeg kilka sporych pni. Mandy podbiegła do jednego z nich.

- Usiądźmy tu! - zawołała. - Fizzy z jednej strony, a tata z drugiej.

Usiedli w słońcu, jedząc lody. Mandy skończyła ostat-

nia, a gdy schrupała do reszty swój rożek, zeskoczyła z pniaka,

- Pobrodzę przy brzegu! - Zrzuciła nowe sandałki.

- Pójdę z tobą - powiedziała Felicity.

- Nie! - zawołała Mandy, biegnąc w stronę wody. - Zostań tam z tatą. Chcę, żebyście mnie obserwowali!

Jordan zauważył wahanie Felicity.

- Siadaj - rzekł i dodał przekornie: - Przecież cię nie ugryzę!

Spojrzała na niego i z przerażeniem dojrzał w jej oczach udrękę.

- Jestem pewna, że nie.

Usiadła, lecz w pewnej odległości od niego.

Podsunał się bliżej, aż zetknęli się ramionami. Miała gładką, ciepłą skórę. Nie zamierzał jej gryźć, lecz pragnął ją pocałować, choćby w ten zaróżowiony policzek.

- Czemu mnie unikasz? - spytał cicho.

W górze mewa krzyknęła jak przerażone dziecko. Felicity popatrzyła w ślad za nią.

- Nie chcę ci wchodzić w drogę - powiedziała głosem tak cichym, że niemal zagłuszał go śmiech Mandy, która uciekała przed goniącymi ją po piasku białymi jęczyczkami niedużych fal.

- Czemu uważasz, że mi zawadzasz?

- Kiedy jesteś w domu, czuję, że wolisz spędzać czas z Mandy niż ze mną. Ona cię potrzebuje.

- A ty nie? - spytał po chwili milczenia

Spojrzała na niego błagalnie.

- Nie możesz...

- A ty nie? - powtórzył. - Myślę, że potrzebujesz mnie równie mocno, jak ja ciebie. Nie musisz się mnie obawiać. Moje zamiary są...

Zapomniałam - zerwała się na nogi - że muszę iść do banku. Pobiegnę teraz, więc nie będziecie musieli czekać na mnie w drodze powrotnej do domu. Zaraz wracam.

Z westchnieniem rezygnacji Jordan wstał i patrzył, jak Felicity biegnie wzdłuż plaży. Poruszała się lekko niczym motyl.

W następnych dniach nawał pracy sprawił, że Jordan wracał o coraz dziwniejszych godzinach. Nadal nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Felicity jest ostatnio wyjątkowo roztargniona.

Złożył to na karb niedawnych przeżyć i postanowił dać jej więcej czasu.

Dlatego nie naciskał, mimo że kochał ją coraz bardziej.

Pewnego razu wrócił bardzo późno i ujrawszy światło w szwalni, postanowił porozmawiać z Felicity. Przed drzwiami usłyszał terkot maszyny do szycia. Gdy zapukał, terkot ucichł.

Zaległa cisza.

Zapukał znowu.

Po chwili Felicity stanęła w drzwiach.

Widząc go, nerwowo dotknęła warkocza opadającego niczym złoty sznur na zielono-pomarańczowy, jedwabny szlafrok.

- Nie zauważyłam, że jest już tak późno. - Spojrzała przeproszająco. - Pewnie przeszkadza ci hałas?

- Nie, dopiero wróciłem. Musimy porozmawiać.

- Nie da rady zaczekać z tym do jutra?

- Nie. Mogę wejść?

Niechętnie odsunęła się, wpuszczając go do pokoju.

- Co szyjesz? - Podszedł bliżej i zobaczył patchwork

z dwudziestu kwadratów. Na każdym był albo wers z wierszyka, albo postać z bajki.

- To na łóżko Mandy - powiedziała. - Zaczęłam dawno temu. Ale ponieważ ma to być niespodzianka, mogę zżyć tylko wtedy, gdy Mandy już śpi.

- Już skończyłaś?

- Właśnie miałam skończyć, kiedy zapukałeś. - Obcięła nitki i położyła kapę na fotelu. - Mara nadzieję, że się jej spodoba.

- Oczywiście. Przecież to dzieło sztuki, a w każdy ścieg włożyłaś tyle serca...

- Bo to najśodsza dziewczynka na świecie.

Słyszac czulość w jej głosie, zapragnął wziąć ją w ramiona. Jednak pamiętał, że musi być ostrożny, by znów jej nie przestraszyć.

- Oprócz tego ma wyjątkowe szczęście, że to ty sienią opiekujesz.

- To raczej ja mam szczęście. Jest dla mnie wszystkim.

- Nie przestajesz mnie zadziwiać, Felicity, dając tak wiele miłości cudzemu dziecku. Nie wiem, skąd czerpiesz te pokłady czułości, ale cię podziwiam. Ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie byłbym do takiej miłości zdolny. I dlatego właśnie uważam, że Mandy jest wyjątkową szczęściarą.

- Chciałeś porozmawiać. - Znów miała ten dziwny wyraz oczu. - Na jaki temat?

- Usiądźmy.

Zawahała się. Wziął ją za rękę i poprowadził do zielonej sofy. Usiadł i pokazał na miejsce obok siebie.

Wciąż wahała się.

- Jak już mówiłem - przypomniat jej - nie gryzę!

- Chodzi o to... Jestem w szlafroku, chyba nie powinniśmy prowadzić takich nocnych rozmów, zwłaszcza...

- Zwłaszcza że co?
- No... jesteś moim pracodawcą i w ogóle...
- Podobno należysz do rodziny, sama tego chciałaś.
- Tak, ale...
- Żadnych „ale”. Siadaj, zanim ci pomogę. A wtedy, przysięgam, wylądujesz na moich kolanach!

Zaczerwieniła się i usiadła najdalej, jak mogła, co było trudne z powodu niewielkich rozmiarów sofy.

- Dobrze. Jesteś gotowa?
- Tak.
- Ale patrz na mnie, gdy do ciebie, mówię. Spięła się i spojrzała na niego niepewnie.
- Chcę wiedzieć, czemu mnie unikasz.
- Wcale nie...
- Czy obraziłem cię czymś?
- Oczywiście, że nie. Przecież bym ci powiedziała, wiesz, że umiem się upomnieć o swoje!

- Więc czemu jesteś taka... nieprzystępna? Wiem, że bolejesz nad stratą brata, ale nie zachowujesz się tak w stosunku do Mandy ani Lacey. A zatem to coś osobistego, co dotyczy wyłącznie nas.

Felicity bawiła się zegarkiem, przygryzała wargę, wglądała fałdy szlafroka.

- Masz rację - rzekła wreszcie. - Unikałam cię. Ale są pewne powody... Jest coś, o czym nie chcę mówić. Jeszcze nie teraz.

- Ale dlaczego? Na pewno ulżyłoby ci, gdybyś...
- Jeszcze nie jestem gotowa. Ale powiem ci, przyrzekam. Już niedługo.

Był bardziej zdezorientowany niż przed tą rozmową. I o wiele bardziej zdenerwowany. Jednak Felicity najwyraźniej nie zamierzała ustąpić.

- Dobrze - odparł. - Widzę, że będę musiał poczekać. Czy jednak odpowiesz mi na inne pytanie? Możemy zostać przyjaciółmi? Chyba że tego nie chcesz...

- Oczywiście, chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi, ale...

- A więc mnie lubisz?

- Tak - wydusiła z trudem. - Lubię cię.

- Czy mogę liczyć na coś więcej?

Odwróciła głowę.

Złapał ją i ujawszy oburącz za twarz, popatrzył jej prosto w oczy.

- Nie patrz na mnie w ten sposób, bo inaczej... - Głos się jej załamał.

- Bo co? Zakochasz się we mnie?

Coś błysnęło w jej szarych oczach. Ten błysk dał mu niespodziewaną nadzieję.

- Czy - spytał z niedowierzaniem - właśnie tego się obawiasz?

Popatrzyła na niego wzrokiem człowieka, który wie, że nieodwołalnie idzie prosto na dno, bez szansy na ratunek.

- Nie - szepnęła. - Nie zakocham się w tobie, bo zakochałam się już dawno temu. Gdy...

Nie dokończyła. Zamknął jej usta pocałunkiem, który odwzajemniła z mocą, równą jego namiętności.

Posadził ją sobie na kolanach i przycisnął mocno. Czuł, jak szybko bije jej serce.

- Tak bardzo cię kocham - powtarzał, całując delikatnie jej wargi. - Wiem, że spotkaliśmy się zaledwie przed kilkoma tygodniami, ale mam wrażenie, że znam cie od zawsze. - Dostrzegł białe żyłki w jej żrenicach. - Muszę się jeszcze tyle o tobie dowiedzieć, bo pragnę spędzić z tobą resztę życia. Chcę, żebyś...

Położyła mu palec na ustach.

- Nie - szepnęła. - Nie kończ...
- Nie powstrzymasz mnie, Felicity. - Odsunął jej rękę.
- Sama przyznałaś, że mnie kochasz. Ja szaleję za tobą. Chcę, żebyś za mnie wyszła. Chcę się tobą opiekować, kochać cię, być z tobą przez resztę życia.

- Nie mogę - załkała. - Nie mogę za ciebie wyjść.

- Dlaczego?

- Po prostu nie mogę.

- Bez powodu?

Chwyciła się oparcia sofy i wstała.

- Poznasz powód. Wyjawię ci go niebawem.

- A czy potem będę mógł ponownie poprosić cię o rękę?

- Ależ tak, jeśli jeszcze będziesz mnie chciał.

- Fizzy!

Rozmawiając coraz głośniej, musieli obudzić Mandy.

Felicity ruszyła do drzwi, ale ją zatrzymał.

- Ja się nią zajmę - powiedział. - Ty się połóż. Nie będę cię więcej męczył, kochanie. Ale obiecuję ci, że cokolwiek od ciebie usłyszę, nie zmienię zdania.

Felicity położyła się, lecz długo nie mogła zasnąć.

Nic dziwnego, oświadczyzny Jordana dźwięczały jej w uszach.

To powinna być najszczęśliwsza noc w życiu, a tymczasem czuła rozpacz. Nie mogła pozwolić, by taka sytuacja trwała dłużej. Było to nie w porządku wobec matki i wobec Jordana. Musi powiedzieć mu, że ojcem Mandy jest Denny. A wtedy rozpęta się burza.

Jaki byłby najgorszy wariant?

Wstała z łóżka i podeszła do okna. Rozsunąwszy zasłony, spoglądała na różowy brzask.

Taki, że Jordan kazałby się jej wynosić z domu i zabrać stąd córkę Denny'ego.

Oczy wypełniły się jej łzami. Płakała nie nad sobą, lecz nad człowiekiem, którego kochała i nad małą dziewczynką, którą uwielbiała.

Jordan wyjechał do pracy, zanim Felicity i Mandy ze-
szły na śniadanie. Koło ekspresu do kawy zostawił kartkę:

Obu moim wspaniałym dziewczynom życzę cudownego dnia!

- Co tam jest napisane, Fizzy? - Mandy wypuściła RJ ha poranny spacer i wdrapała się na krzesło.

Felicity przeczytała kartkę.

- Przesyła buziaki - dodała.

- Co dziś robimy? - spytała Mandy.

- A co byś chciała robić?

Zanim usłyszała odpowiedź, zadzwonił telefon.

- Właśnie wróciłam z Akry - oznajmiła Lacey. - Będę w domu przez cały tydzień! Mam coś dla Mandy. Mogę wpaść dziś rano?

- Z radością cię zobaczymy, Lacey. Właśnie siadamy do śniadania, a że nie mamy żadnych planów na dziś, mogłybyśmy spędzić czas razem.

- Czy Jordan wyszedł?

- Tak, już pojechał do biura.

- Dobrze. Mam też coś dla niego, ale nie chcę, żeby to zobaczył. Dopiero wstałam, więc będę w Deerhaven o dziesiątej trzydzieści. Dobra?

- Czekamy niecierpliwie.

- Możesz powiedzieć Mandy o jej prezencie!

Felicity zrobiła to, gdy tylko odłożyła słuchawkę.

- Prezent? - Oczy Mandy rozjaśniły się. - Świetnie. Ale do moich urodzin jeszcze dużo czasu!

Więc pewnie chodzi o Jordana...

- W piątek kończy trzydzieści pięć lat - wyjaśniła Lacey, wykładając pięknie zapakowane paczki na kuchenny stół. - Kupiłam mu prezent w Akrze. Chcę, żebyście go schowały i wręczyły Jordanowi, gdybym musiała wyjechać. Powinam zostać przez tydzień, ale u mnie nigdy nic nie wiadomo. To dla ciebie. - Podała paczuszkę Felicity. - A to dla Mandy.

- Dziękuję! - Mandy natychmiast rozerwała ozdobny papier.

- Lacey, nie powinnaś mi nic kupować - zaprotestowała Felicity.

- To tylko kawałek jedwabiu. Pomyślałam, że uszyjesz sobie z tego jakąś ładną sukienkę.

Tymczasem Mandy odwinęła swój prezent, którym okazała się czerwona skórzana torebka.

Zachwycona otworzyła ją, a gdy ujrzała, że w środku są trzy lalki ubrane w sari, nie posiadała się z radości.

- Dziękuję bardzo, ciociu. - Uściskała Lacey i odwróciła się do Felicity. - Szybciej, pokaż nam swój prezent, Fizzy.

Felicity dostała kupon jedwabiu mieniący się różem, błękitem i zielenią.

- Och, Lacey, jest wspaniały.

- Będzie z tego wystrzałowa sukienka - powiedziała Lacey. - W tych kolorach wyglądasz fantastycznie.

Mandy poustawiała lalki na stole.

- A co masz dla taty?

- Coś szczególnego - zapewniła Lacey. - Ale zobaczcie to dopiero w dniu jego urodzin.

- Urządzimy dla niego przyjęcie? - spytała Mandy.

- wŚwietny pomysł, Mandy - ucieszyła się Lacey. - Zróbmy przyjęcie. Felicity?

- No tak... oczywiście. Urządzimy je tutaj?

- Jasne. Pomogę ci. .Szkoda, że Alice jest tak blisko rozwiązania. No mniejsza z tym, damy sobie radę i będzie przy tam mnóstwo radości. Sądysz, że zdążysz uszyć tę sukienkę? - Spojrzała pytająco na Felicity.

- Na pewno zdążę.

- A ty, Mandy? Masz jakąś kreację?

- Mam wspaniałą sukienkę, którą kupił mi tata. Jest żółta w białe kropki i jeszcze jej nie nosiłam!

- No to załatwione. - Srebrne kolczyki Lacey zadzwoniły, gdy odgarniała długie włosy. - Uwielbiam przyjęcia. Może jednak Alice nie przyjdzie - zwróciła się do Felicity.

- Na pewno pojawiłby się też Dermid, a on już potrafi zepsuć wszystkim humor!

- Poznałam Dermida. - Felicity opowiedziała, jak do tego doszło. - Wydał mi się czarujący.

- Potrafi być miły - przyznała Lacey. - Choć nigdy dla mnie. Cóż... - uśmiechnęła się szelmowsko - nie dogodzi się wszystkim! A teraz zaplanujmy przyjęcie. I pamiętaj, Mandy, ani słowa ojcu. To będzie wspaniała niespodzianka. Już się nie mogę doczekać, żeby zobaczyć jego minę!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Lacey zadzwoniła do Felicity, informując, że jedzie na lotnisko.

- Lecę do Szkocji - poskarżyła się. - Zdjęcia będą robione w górach, gdzie nie ma nic do picia oprócz whisky. Wszędzie wokół pełno rudowłosych barbarzyńców w kraciastych spódniczkach, grających na kobzach albo rzucających w siebie dębowymi kłodami!

- Sosnowymi, Lacey - roześmiała się Felicity. - A chodzą w kiltach. Na pewno ci się tam spodoba.

- Wiem, ale boję się, że nie zdążę na przyjęcie.

- To byłby duży zawód!

- Jeśli wszystko pójdzie gładko i dopisze pogoda, wrócę w piątek po południu.

- Przyjedziesz prosto z lotniska?

- Chyba tak, muszę kończyć, pa.

- Pa, Lacey.

Felicity odłożyła słuchawkę i zobaczyła, że w progu kuchni stoi Jordan.

- O co chodzi z Lacey?

- Leci do Szkocji na zdjęcia. Ma nadzieję wrócić w piątek.

- A o co chodzi z tym przyjazdem wprost z lotniska?

- Eee... umówiliśmy się na piątkowy wieczór. Zaprosiłam ją na kolację.

- Na pewno dostanie kilka listków sałaty w samolocie

- rzekł kwaśno. - Zdziwię się, jeśli zdołam ją namówić na coś więcej niż kiść winogron. Czasem martwię się o nią, jest taka chuda.

- Je wystarczająco dużo, Jordan, ma po prostu wspaniałą przemianę materii, więc nie tyje. - Felicity odwróciła się do zlewu. - Masz jakieś wieści od Alice? Pewnie się denerwuje zbliżającym się rozwiązaniem.

- Rozmawiałem wczoraj wieczorem z Dermidem. Lekarze czuwają nad nią. Alice jest wyjątkowo ostrożna. Po tym, co spotkało Dermida, wolą nie ryzykować.

- Były jakieś problemy z Dermidem?

- Myślałem, że Lacey wspomniała ci o tym. - Jordan wziął jabłko z koszyka na stole. - Wkrótce po ich ślubie u Dermida wykryto raka. Obawiano się, że po chemioterapii nie będzie mógł mieć dzieci, więc lekarze poradzili mu, żeby na wszelki wypadek zamroził trochę spermy. Dermid przez kilka lat spłacał koszty leczenia, a gdy rancho zaczęło przynosić dochód, zdecydowali się na pierwsze dziecko.

- To znaczy, że planują kolejne?

- Jeżeli wszystko pójdzie jak należy, za kilka lat zafundują synkowi siostrzyczkę.

- To już znają płęć?

Skinał głową.

- Zdumiewające. Cieszę się razem z nimi.

- Oboje kochają dzieci i jestem pewien, że w razie niepowodzenia adoptowaliby jakieś - wzruszył ramionami. - Ale to byłaby ich decyzja.

- Ty byś tak nie postąpił?

- Nie.

Te słowa zmroziły serce Felicity.

Zanim wczoraj położyła się spać, postanowiła, że powie

mu o Mandy. Chciała, by nacieszył się przyjęciem, ostatnim beztróskim wieczorem. Powie mu w sobotę rano, by po południu nie zrobiła tego jej matka.

Dermid zatelefonował w czwartek wieczorem o dziesiątej piętnaście. Felicity zamierzała się wcześniej położyć, więc po orzeźwiająjącym prysznicu zeszła na dół w koszuli nocnej i szlafroku, by wpuścić RJ. Właśnie wtedy zadzwonił telefon.

- Jest Jordan? - spytał bez ogródek Dermid.

- Niestety, nie. Po kolacji miał spotkać się z klientem i jeszcze nie wrócił.

- Przekażesz mu wiadomość, kiedy wróci? - Dermid wydawał się podekscytowany. - Jestem w Północnym Vancouverze, w szpitalu Lions Gate. Piętnaście minut temu Alice urodziła syna. Jack McTaggart waży cztery kilo i jest zdrowy jak ryba. Jego mamusia też czuje się świetnie!

- Tak się cieszę! Gratulacje! Ale czemu nie jesteście na wyspie? Alice miała rodzić w Nanaimo.

- Poród zaczął się wczoraj wieczorem, ale sprawy się skomplikowały, musieliśmy polecieć śmigłowcem medycznym do Lions Gate. Nie dzwoniłem wcześniej, bo chciałem oszczędzić Jordanowi zdenerwowania. Ale teraz wszystko jest już dobrze!

- To cudownie. Może dać ci numer komórki Jordana?

- Nie będę zawracać mu głowy, muszę zaraz wracać do Alice. Przekażesz mu wiadomość?

- Z przyjemnością!

Felicity stała przez chwilę, ciesząc się nowiną, a potem zadzwoniła do Jordana i przekazała mu dobrą wiadomość.

- Słuchaj - powiedział, gdy ochłonał. - Nie wiem, kie-

dy wrócę, ale zatrzymam się koło sklepu monopolowego i kupię szampana. Uczymy to. Zaczekasz?

- Tak - odparła. - Oczywiście!

Przecież nie będzie świętowała w koszuli nocnej i szlafroku! Gdy tylko odłożyła słuchawkę, pobiegła na górę, z kotem deptającym jej po piętach, i przebrała się w sukienkę. Potem wsunęła sandałki, zostawiła RJ drzemiącego na jej łóżku i zanim zeszła do bawialni, zajrzała do smacznie śpiącej Mandy.

Słońce mocno przygrzewało cały dzień. Felicity otworzyła drzwi balkonowe, lecz w pokoju było bardzo gorąco. Zdjęła sandałki i z książką w ręku wtuliła się w fotel. Zamierzała poczytać do przyjścia Jordana. Jednak po kilkunastu minutach zmorzył ją sen.

W jakiś czas potem zbudził ją zgrzyt opon na żwirowym podjeździe.

Obciągnęła sukienkę, poprawiła warkocz i poszła do kuchni. Ledwie się tam znalazła, w tylnych drzwiach stał Jordan.

W jednej ręce trzymał starą teczkę, w drugiej owiniętą w papier butelkę szampana. Przez ramię miał przerzuconą marynarkę. Nogą zamknął drzwi.

- Hej - powiedział. - Dzięki, że czekałaś. Przepraszam, Felicity, nie zdawałem sobie sprawy, że już jest tak późno.

Felicity zerknęła na zegarek i zobaczyła, że dochodzi północ.

- Mój Boże! Nie wiedziałam, która godzina. Ale nic nie szkodzi. - Powiesiła na krześle jego marynarkę. - Zdrzemnęłam się trochę, czekając na ciebie. Musisz być bardzo zmęczony.

- Tak, to był ciężki dzień. - Postawił butelkę na stole, a teczkę położył na kuchennym blacie. - Odwiedzę jutro Alice. Chcesz pojechać ze mną? Pokazalibyśmy Mandy nowego kuzyna. - Ziewnął, podwinął rękawy koszuli, zdjął granatowy, jedwabny krawat i rozpiął dwa górne guziki.

Felicity miała ochotę paść mu w ramiona. Zamiast tego zaczęła skrupulatnie wygładzać wiszącą na krześle marynarkę Jordana.

- Nie znam Alice. Czemu po prostu nie weźmiesz Mandy i...

- Pojedziemy wszyscy. I tak ją poznasz wcześniej czy później. Polubisz ją, jest wspaniała. Ona też cię na pewno polubi.

Alice może i ją polubi, ale Jordan pojutrze prawdopodobnie każe Felicity raz na zawsze usunąć się z jego życia. Czemu więc nie skorzystać z okazji i zapomnieć o zmarłwieniach? Po prostu cieszyć się chwilą... Nie sądzisz, że to samolubne? - szeptało coś w jej wnętrzu. Raz będę egoistką, postanowiła z mocą. To moje ostatnie szczęśliwe chwile.

- W takim razie pojedę. - Popatrzyła na butelkę szampana. - Nie schłodzimy go?

- Jest zimny.

- Świetnie. A jak poszło wieczorem? Czy klienci kupili posiadłość?

- Tak. Nareszcie. - Ziewnął. - Dasz mi kilka minut na odświeżenie się? W biurze wyłączają klimatyzację o siódmej i było tam nieludzko duszno. Muszę wziąć zimny prysznic, ale zrobię to szybko. Wrócę, zanim wyjmiesz kieliszki. A po drodze zajrzę przynajmniej na chwilę do mojej małej księżniczki.

Jego mała księżniczka. Ilekroć mówił w ten sposób o Mandy, Felicity czuła bolesny skurecz w sercu.

Przypomniała jej się ostatnia rozmowa telefoniczna z matką.

- Felicity, musisz mu powiedzieć! Postępujesz nie fair zarówno w stosunku do mnie, jak i do Jordana Maxwella.

- Wiem, mamó. Ale... on jest wspaniałym człowiekiem i cudownym ojcem. Nie mam siły go zranić.

Matka milczała przez dłuższą chwilę.

- Zwlekając, ranisz go tylko mocniej - rzekła łagodnie. - Felicity, masz czas do sobotniego południa. Jeśli do tej pory nie powiesz mu, że to Denny jest ojcem Mandy, przysięgam, przyjadę i powiem mu to sama!

Felicity drżała, odkładając słuchawkę.

Ultimatum.

Jej matka była kochaną, otwartą kobietą, lecz o rodzinę zawsze walczyła jak lwica.

Felicity wciąż była pogrążona w czarnych myślach, gdy Jordan wrócił do kuchni.

- Hej - powiedział i uśmiechnął się. - Gdzie te kieliszki? Czy proszę o zbyt wiele? - zażartował.

- Przepraszam! - Otrząsnęła się z rozmyślań i spojrzała na Jordana. Zaniemówiła. Wcale nie zamierzał świętować w uroczystym stroju! Granatowy szlafrok z grubego jedwabiu niedbale przewiązał w pasie.

Odwróciła się szybko i z bijącym sercem podeszła do kredensu, w którym stały kieliszki.

Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. Kiedy się odwróciła, Jordan był tuż koło niej, tak blisko, że czuła zapach mydła i miętowej pasty do zębów.

- Chodźmy do bawialni. - Spoglądał na nią ciepłym wzrokiem. - Będzie nam wygodniej.

- 'Tam jest okropnie gorąco - starała się ukryć zdenerwowanie. - Wszystkie pokoje wychodzą na południe.

- A twoja szwalnia?

Wychodziła na północ i z pewnością było tam chłodniej. Jednak Felicity wolałaby nie gościć go w swoim prywatnym azylu. Cóż, nie wypadało odmówić. W końcu to był jego dom! Jordan miał ciężki dzień i należał mu się odpoczynek.

- Tam rzeczywiście będzie lepiej.

- A więc chodźmy!

Wziął szampana, przepuścił ją w drzwiach, potem ruszył w ślad za nią.

Gdy wchodzili na schody, ogarnęło go podniecenie na myśl o tym, co może się stać.

Nie miała pojęcia, jak bardzo zależało mu na tym, by czekała na niego, bez względu na późną porę. A gdy zobaczył ją w fioletowej sukni, z zaróżowionymi policzkami i błyszczącymi szarymi oczyma, omal nie upuścił trzymanego w ręku szampana.

Zdołał się jednak opanować. Mimo że jej pragnął, nie rzucił się na nią niczym jaskiniowiec i nie porwał w ramiona.

Felicity Fairfax była czysta i elegancka jak kryształowe kieliszki, które niosła. Dlatego powinien obchodzić się z nią delikatnie i czule.

- Zamknę okno u Mandy - powiedziała cicho.

- Dobrze, mogę iść do szwalni?

- Oczywiście - wręczyła mu kieliszki - ale nie otwieraj szampana beze mnie!

Pchnęła drzwi do sypialni Mandy, a on tymczasem wszedł do szwalni.

Na środku pokoju leżała odwrócona do góry dnem jed-

na ze skrzynek na zabawki Mandy, czasopisma i książki piętrzyły się na stoliku do kawy, a z krzesła obok maszyny do szycia zwiisał na dywan wielobarwny kupon jedwabiu.

Ledwo postawił butelkę i kieliszki, do pokoju wpadła Felicity.

- Jordan - wysapała - chodź szybko!

Wybiegła, a za nią zaintrygowany Jordan. Czekwała na niego pod drzwiami pokoju Mandy.

Gdy dołączył do niej, złapała go za rękaw szlafroka.

- Cicho - szepnęła. - Sam zobacz...

Wszedł za nią do rozjaśnionego przyćmionym światłem, chłodnego pokoju. Skupił wzrok na łóżeczku Mandy, lecz zanim zdał sobie sprawę, że jest puste, Felicity znów pociągnęła go za rękaw.

- Nie - szepnęła - tam!

Zaprowadziła go do łóżka, w którym smacznie spała jego córeczka, przykryta kapą zrobioną przez Felicity.

Pokręcił głową.

- Nie było jej tu jeszcze dziesięć minut temu! Podszedłem do łóżeczka i pogłaskałem ją po główce. Spała.

- Może obudził ją szum wody. Może twoje dotknięcie. Nieważne, grunt, że zdecydowała się przenieść do łóżka.

- To jest...

- Cudowne, prawda? - Spojrzała na niego błyszczącymi z radości oczyma.

- Tak. - Objął ją. - Cudowne jest to, że sama podjęła taką decyzję. Myślę, że spała w łóżeczku, bo to dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Matka zniknęła z jej życia, ale Mandy wreszcie zrozumiała, że ja nie zniknę, że zawsze może na mnie liczyć.

Ujrzał łzy w oczach Felicity i jak zawsze rozczuliła go jej miłość do Mandy.

Objął Felicity i wyprowadził z pokoju. Nie wrywała się. Zamiast tego, gdy tylko wyszli na korytarz, zarzuciła mu ręce na szyję i z westchnieniem przytuliła się do niego.

Warkocz opadł mu na rękę. Z bijącym sercem Jordan rozwiązał żółtą aksamitkę. Felicity nie protestowała. Rozpuścił jej włosy, które rozsypały się po ramionach jak promienie słońca. Zanurzył w nich twarz, wdychając brzo-skwiniowy zapach.

Zadrżała. Potem przywarta do niego jeszcze mocniej.

- Czemu - spytał zduszonym głosem - dziś ze mną nie walczysz?

Bo jutro złamię ci serce, pomyślała Felicity.

Ale to będzie dopiero jutro.

W dodatku za kilka minut będą jego urodziny. Nie mogła mu życzyć wszystkiego najlepszego, bo umówiła się z Lacey i Mandy, że poczekają do jutra. Jednak tej nocy zrobi wszystko, by go uszczęśliwić. Na krótko, bo jutro znienawidzi samo wspomnienie tych chwil. Tymczasem wyrzuciła ze świadomości istnienie jakiegokolwiek jutra. Było tylko teraz...

- Czemu? - spytał znów. Ciepły oddech pieścił jej wargi, zielone oczy pociemniały mu z pożądania.

- Bo cię kocham i chcę, żebyś był szczęśliwy.

Z cichym westchnieniem pocałował ją, potem znowu i znowu. Poczwała, jak jego dłoń delikatnie zamyka się na jej piersi. Odczuła ulgę, gdy wziął ją na ręce i zaniósł do swego pokoju.

Rano sarna zmieniała pościel, rozpościerając pachnące letnim słońcem prześcieradła. Nie oczekiwała, że jeszcze dziś mężczyzna, którego kocha, położy ją w swoim łóżku.

Pokój pograżony był w mroku. Mimo to widziała, jak

Jordan rozwiązuje pasek, zdejmując szlafrok i rzuca na krzesło. Został jedynie w slipkach.

Ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. Kiedy położył się koło niej, oczy miał tak pociemniałe z pożądania, że przeszył ją dreszcz.

Leżała bez ruchu, kiedy rozpiął jej sukienkę. Błądził zachwyconym wzrokiem po jej ciele, osłoniętym jedynie stanikiem i majteczkami.

Odwrócił ją ku sobie.

- Czy to mam również zdjąć? - spytał.

Gardło miała tak ściśnięte, że tylko skinęła głową.

Zdawało się jej, że osiągnęła szczyt rozkoszy, lecz kiedy pochyliwszy głowę, zaczął całować jej piersi, pojęła swą pomyłkę. Dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że cicho pojękuje.

Kiedy wreszcie złapała oddech, przekręcił ją na plecy i położył się na niej...

Nie powiedziała mu, że jest dziewicą.

Za chwilę sam się o tym przekona...

- Powinnaś była mi powiedzieć - szepnął długo, długo później.

Uwielbiała sposób, w jaki ją przytulał, głaskał jej włosy i szeptał czułe słówka.

- Czy to by coś zmieniło? - odszepnęła.

- Zrobiłbym to wolniej, delikatniej...

- Było cudownie - westchnęła, przytulając się do niego mocno .

Ćwierkanie wróbli i natrętne nawoływanie rudzika obudziło Felicity.

Leżała obok Jordana, wsłuchana w rytm jego serca.

Przez długą, słodko-gorzka chwilę pozwoliła sobie na rozkoszowanie się tym bezruchem.

Potem z największą ostrożnością wysunęła się najpierw z objąć Jordana, potem z łóżka.

Włożyła porzuconą na dywanie sukienkę, szybko pozbierała także bieliznę i podniosła sandaalki.

Boso, na palcach, podszła do drzwi i wymknęła się cicho.

- Fizy, kiedy zamroziś urodzinowy tort taty? - Łyżka Mandy zawisała nad talerzem płatków.

- Kiedy zabierze cię do cioci Alice. - Felicity przyłożyła palec do ust. - Cicho, chyba idzie.

Jordan zasnął, a teraz, gdy jego kroki stawały się coraz głośniejsze, poczuła, jak się nimieni. Przygotowała mu poranną kawę, więc gdy wszedł, odwróciła się po stojący na blacie kubek.

- Hej, księżniczko - powiedział.

- Hej, tato.

Podszedł do Felicity i biorąc kubek z jej rąk, pocałował ją tak czule, że nogi się pod nią ugięły.

Odsunął ją od siebie i popatrzył figlarnie.

- Zostawiłaś mnie dziś rano!

Zawstydzona spuściła oczy. Wbiła wzrok w jego elegancki krawat.

- Bałam się, że Mandy mogłaby się obudzić, wejść tam i zobaczyć... no wiesz. - Zerknęła na dziecko, lecz Mandy z zainteresowaniem oglądała plastikową żabę, którą Felicity znalazła w paczce z płatkami.

- I co z tego, że zobaczyłyby nas razem w łóżku? - Uniósł delikatnie jej podbródek.

- Mogłaby wspomnieć o tym... Lacey albo Alice.

- Kochanie, i tak szybko się o nas dowiedzą. Zamierzam zalegalizować nasz związek. Porozmawiamy o tym później. Teraz wypiję duszkiem kawę i znikam. Morningstar urządzi mi piekielną awanturę, jeśli się spóźnię. Ale, kochanie - uścisnął ją - teraz wszystko zniosę. To była najpiękniejsza noc w moim życiu.

Felicity poczuła ukłucie w sercu. Jutro, kiedy powie mu o Mandy, będzie wspominał tę noc jako najgorszą w życiu. Ale teraz należało grać komedię do końca.

Patrzyła, jak pije kawę. Czy pamięta o swoich urodzinach? Nawet słowem o nich nie wspomniał. Na pewno zapomniał. Jednak powinna się upewnić, że Jordan wróci do domu na kolację.

Zadzwoił telefon. Jordan podniósł słuchawkę.

- O, cześć, Dermid. I jak tam?

Słuchał przez chwilę.

- Wspaniale. Mogę zajrzeć do niej po południu?

Znowu słuchał.

- Tak, w porządku. Możesz wrócić z nami, zapraszam na kolację. Zostaniesz na noc? Dobrze. Chwileczkę - zwrócił się do Felicity. - Alice wraca wkrótce do domu. Czy Dermid może przyjść dziś na kolację? Nie zostanie na noc, zatrzyma się u przyjaciół.

- Oczywiście.

- W porządku, Dermid. Do zobaczenia w szpitalu.

Odłożył słuchawkę.

- Na pewno wszystko w porządku, Felicity? Poradzisz sobie z dodatkowym gościem?

- Ależ, tak. A ty... zjesz z nami?

- Oczywiście.

- Dobrze. Skoro dołączy do nas Dermid, a może nawet Lacey, powinnam przygotować coś specjalnego. Dlatego

zrezygnuję z wizyty w szpitalu. Będę miała więcej czasu na pichcenie.

- Doskonale. - Zmierzył włoski Mandy. - Zatem tylko ty i ja, maleńka!

Mandy zerknęła znacząco na Felicity.

- Tylko ja i ty, tatusiu - powiedziała wesoło. - To pozwoli Fizzy przygotować naprawdę szczególną kolację - zachichotała i zasłoniła buzię ręką.

- Co cię tak śmieszy? - Jordan uniósł brew.

- Nic, tatusiu! - Kolejny chichot. Podniosła żabę i postawiła na krawędzi talerza. - Tylko ta żaba ma taką komiczną minę...

Jordan uśmiechnął się i zerknął na Felicity.

- Moja córeczka - powiedział. - Nie wiem, co bym bez niej zrobił!

Mandy rozpromieniła się.

- Tatusiu, nigdy cię nie opuszczę! Obiecuję!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przed wejściem do biura Jordan zerknął na zegarek. Przeraził się.

Morningstar pewnie znowu się wścieknie, choć było to pierwsze spóźnienie na poranną odprawę, odkąd Felicity zamieszkała w Deerhaven.

- Hej, Bette - zawołał, mijając recepcję. - Jak leci?

- Lepiej nie pytaj! Phil jest w kiepskim humorze. Trzy razy wychodził z zebrania, pytając, czy już jesteś. - Zrobiła dziwną minę. - Przepraszam, Jordan...

- Za co?

Spuściła wzrok i zaczęła grzebać w papierach.

- Ostrzegał cię... kiedy dał ci dodatkowy tydzień na uporządkowanie spraw osobistych, to była twoja ostatnia szansa...

Morningstar zamierza go zwolnić?

Fantastycznie. W same urodziny, o których zresztą pies z kulawą nogą nie pamięta. Nie spodziewał się życzeń od Felicity, bo niby skąd miała o tym wiedzieć, ale Bette zawsze dawała mu urodzinowego buziaka. Od sióstr dostawał prezenty. A dziś nic.

A w dodatku szanowny pan Morningstar zamierzał wyrzucić go na bruk.

- Dzięki za podtrzymanie na duchu - rzekł.

Idąc korytarzem, słyszał głosy dobiegające z sali kon-

ferencyjnej. Kiedy wszedł, wszyscy umilkli i wbili w niego wzrok. Dało się wyczuć pełne napięcia wyczekiwanie.

- Spóźniłeś się! - Wściekła mina Morningstara nie pozostawiała żadnych złudzeń. - Co u licha cię zatrzymało? Nie, nie mów, nie chcę nawet wiedzieć. Siadaj! Mam ci coś do powiedzenia.

- Postoję - odparł Jordan. Przyjmie wyrok z podniesioną głową. Spojrzał Morningstarowi prosto w oczy. No dalej, kończmy z tym.

Szef odsunął fotel i wstał.

- Sprawa wygląda następująco. Z żalem muszę oznajmić, że firma traci jednego z najlepszych pracowników...

- Proszę dalej. - Jordan nawet nie mrugnął okiem.

Morningstar zamilkł na chwilę, a potem dodał:

- Postanowiłem przejść na emeryturę.

Jordan wytrzeszczył oczy, a potem rozejrzał się po zebranych. Jack LaRoque puścił do niego oko, pozostali uśmiechali się.

- Właściwie - ciągnął Morningstar - to lekarz wysłał mnie na emeryturę. Serce, stesy, wrzody żołądka i tak dalej. Tak więc odchodzę z końcem miesiąca i będę potrzebował następcy. Ponieważ dziś są twoje urodziny, Maxwell, pomyślałem, że zapropnuję to tobie.

Na te słowa do sali weszła Bette, wnosząc tort ozdobiony płonącymi świeczkami.

Postawiła go na stole i wśród burzy oklasków wręczyła osłupiałemu Jordanowi nóż. Powoli docierał do niego sens słów szefa, gdy koledzy gratulowali mu awansu i składali życzenia urodzinowe.

- Podziel tort - szturchnęła go Bette - a ja przyniosę świeżej kawy. A skoro już zostałeś nowym szefem... co z podwyżkami?

Morningstar po raz pierwszy pokazał uśmiechnięte i dobroduszne oblicze.

- Już się za ciebie wzięła? Życzę szczęścia, Maxwell.
- Jowialnie klepnął Jordana w ramię. - Będzie ci bardzo potrzebne.

Przy pierwszej okazji Jordan zaszył się w ustronnym kącie i wyjął telefon komórkowy. Musiał zadzwonić do Felicity i podzielić się z nią nowinami. Postanowił nie wspominać o swoich urodzinach.

- Hej - powiedział do słuchawki. - Wiesz co? Rozmawiasz z nowym szefem Morningstar Realty!

Chwila ciszy.

- Jordan, to wspaniale! Jestem taka szczęśliwa! Będzie dziś co świętować...

Morningstar wzywał go do wygłoszenia mowy.

- Muszę kończyć, Felicity. Ucałuj Mandy i powiedz, że będę koło czwartej i pojedziemy zobaczyć dziadusia. Pa, kochanie, nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę.

Kiedy się rozłączył, pomyślał, że Felicity jest mu tak bliska jak żona. Inaczej niż Marla...

Wkrótce po ślubie okazało się, że Marla wcale nie jest jego bratnią duszą. Gdy tylko włożyła na palec złotą obrączkę, pokazała swoje prawdziwe oblicze, które wcale mu się nie spodobało. Była egoistką, w dodatku bardzo wyrachowaną.

Resztkę miłości, jaką dla niej żywił, zabiła, oznajmiając, że jest w ciąży, ale urodzi jedynie pod warunkiem, że dzieckiem zajmie się niania. Bardzo pragnął dziecka, toteż zgodził się na takie rozwiązanie. Marla kochała wyłącznie siebie, no i może jeszcze Denny'ego Fairfaksa, choć chyba niezbyt głęboko.

Jordan wiedział, że Felicity kochała go dla niego samego, choć gotów był podarować jej gwiazdkę z nieba.

Zrobiło mu się ciepło na sercu, gdy szedł wygłosić kilka zdań. W weekend zabierze Felicity do miasta, razem wybiorą pierścionek zaręczynowy.

Wówczas będzie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

- Tata wrócił! - W kuchni rozległ się podniecony głos Mandy. - Fizzy, schowaj kapelusz!

Felicity włożyła je do szuflady i sprzątnęła ścinki kolorowego papieru. Ledwie zdążyła zatrzeć ślady, gdy usłyszała głos Jordana:

- Jak się ma moja najlepsza dziewczyna?

- Tato, masz dwie najlepsze dziewczyny: mnie i Fizzy!

- No oczywiście! - zaśmiał się i stanął w progu, trzymając Mandy na barana. Mocno ścisnęła go opalonymi rączkami za szyję.

Obdarzył Felicity zniewalającym uśmiechem, postawił sfatygowaną teczkę na blacie i podszedł do dziewczyny. Gdy ją całował, smakował latem. Był równie ciepły i zmysłowy.

- Jedziemy do szpitala? - spytała Mandy.

- Są jakieś wieści od Lacey? - spytał.

Felicity pokręciła głową.

- Miejmy nadzieję, że jednak zdąży na kolację.

- Wiesz, że ona i Dermid nie lubią się? Jeśli nie zdąży, kolacja przebiegnie w o wiele miłszej atmosferze - powiedział wprost.

- Tato! - Mandy złapało go za rękę, ile sił w paluszkach. - Jedźmy!

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Nie możesz się doczekać, kiedy poznasz nowego kuzyna? Daj mi tylko kilka minut na odświeżenie się i ruszamy do szpitala!

Felicity wieszala w jadalni transparent z napisem: *Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin*, gdy usłyszała trzask samochodowych drzwiczek. Szybko skończyła, podeszła do okna i zobaczyła odjeżdżającą taksówkę.

Pobiegła do holu i w drzwiach spotkała siostrę Jordana.

- Hej, Lacey! Tak się cieszę, że zdążyłaś!

Lacey zatrzasnęła za sobą drzwi i postawiła na podłodze walizkę oraz dużą skórzaną torbę z kosmetykami.

- Fizzy! - zawołała wesoło. - Miło znów cię zobaczyć! - Podbiegła do Felicity i serdecznie ją uściskała.

- Gdzie są wszyscy? - spytała niecierpliwie. - Jordan wciąż w pracy? A gdzie moja ukochana bratanica? Oddam wszystko za szklaneczkę schłodzonego wina. Spałam w samolocie, przespałam wszystko, drinki, jedzenie, film... - Zaczęła wspinać się na schody. - Mandy? - zawołała. - Przyjechała twoja ciocia Lacey!

Felicity roześmiała się.

- Usiądź na momencik... skąd w tobie tyle energii? Mam ci sporo do powiedzenia. - Felicity wzięła Lacey pod ramię i zaprowadziła do kuchni. - Mandy nie ma.

- Wyjęła z lodówki butelkę białego wina. - Pasuje?

- Super!

Felicity wzięła dwa kieliszki i otworzyła butelkę.

-- - Mandy jest z Jordanem w Lions Gate.

- W szpitalu? O Boże!

- Nic złego się nie stało! - Felicity nalała wino i podała Lacey kieliszek. - Wyobraź sobie, że Alice wczoraj w nocy urodziła...

Felicity opowiedziała jej całą historię, choć podekscytowana Lacey przerywała jej co chwila.

- Jordan i Mandy - dokończyła - będą tu lada chwila z Dermidem. Przychodzi na kolację.

- On? Zobaczysz, wykorzysta każdą okazję, by mi dogryźć!

- Na pewno nie.

- Robi to wyjątkowo subtelnie. Zawsze stawia mi za wzór Alice, która bosa i ciężarna haruje w kuchni. Nie to, co te wszystkie chude szczapy, które zarabiają ciężkie pieniądze, biegając po wybiegu w nieziemsko drogich ciuchach - powiedziała z przekąsem i prychnęła. - Szkoci nie zauważyli, że średniowiecze dawno minęło!

Felicity nie zamierzała podejmować dyskusji o Dermidzie i innych Szkotach.

- Chodźmy na patio. Tu jest strasznie gorąco od kuchni. Zgodnie z twoją sugestią przygotowałam ulubione pierożki Jordana.

- Ładnie pachną! Mogłabym w czymś pomóc? Umyć trochę sałaty, albo...? - Wdzięcznie pokręciła kieliszkiem.

Felicity roześmiała się. Lacey przyznała się jej, że kiepsko gotuje.

- Wszystko gotowe, ale dzięki za dobre chęci.

- Skoro tak uważasz...

Lacey już była w korytarzu.

- Chciałabym jak najszybciej zobaczyć Alice! - mówiła po drodze. - I małego Jacka! Gdyby nie to przyjęcie, pojechałabym do niej natychmiast, ale zrobię to jutro z samego rana.

Wyciągnęła się na leżaku i westchnęła błogo.

- A teraz, Felicity, powiedz mi, co robiłaś przez cały tydzień! - Pociągnęła łyk wina i mruknawszy z zadowo-

leniem, spytała: - Czy zdążyłaś coś uszyć z tego jedwabiu, który ci przywiozłam?

- Tak. Najpiękniejszą sukienkę, jaką kiedykolwiek miałam.

- Dobrze! Co jeszcze?

- Ach, Mandy wreszcie przestała spać w łóżeczku. Bardzo nam ulżyło.

- Fantastycznie! Biedna mała. Upłynęło wiele czasu, zanim poczuła się bezpiecznie w Deerhaven. Dokonałaś wielkich rzeczy, Felicity. Nie tylko z Mandy, również z moim bratem. Nigdy dotąd nie widziałam Jordana tak szczęśliwego.

Tak, Jordan był szczęśliwy, lecz Felicity czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej.. . Jednak od jutra straci Jordana na zawsze.

Prawdopodobnie straci również przyjaźń Lacey, którą tak wysoko sobie ceniła.

Rozmawiały przez chwilę, gdy Lacey drgnęła.

- Już są! - zawołała.

Felicity usłyszała podjeżdżający samochód.

Lacey podniosła się jednym płynnym ruchem.

- Zaniosę moje rzeczy na górę, zanim wejda. - Zerknęła na wymiętą sukienkę. - Nie chcę, żeby ten łotr zobaczył mnie w stanie odbiegającym od ideału. Jeszcze gotów pomyśleć, że jestem tylko człowiekiem! Wezmę szybko prysznic, dobrze? Potem przeberzemy się razem. Będzie śmiesznie, jakbyśmy znów były nastolatkami!

- Jack jest taki malutki, ciociu Lacey! - Mandy podskakiwała niecierpliwie, gdy Felicity próbowała ją uczesać. - Buzię ma czerwoną i pomarszczoną, ale jest naprawdę śliczny!

- Nie wątpię, jutro pojedę go zobaczyć. - Siedząca przy toalecie Lacey poprawiała nienaganny kok, zanim pochyliła się, by założyć wspaniałą naszyjnik z pereł. - No - rzekła z zadowoleniem. - Jestem gotowa.

- Wszystkie jesteście gotowe! - zawołała Mandy, gdy Felicity odłożyła szczotkę. - Przejrzyjmy się w lustrze!

Felicity i Lacey, zerkając na siebie z rozbawieniem, stanęły obok siebie przed lustrem w drzwiach szafy.

- Masz fantastyczną sukienkę - powiedziała Lacey. - Włosy też. Nigdy przedtem nie nosiłaś rozpuszczonych.

- Są jak płynne złoto - wtrąciła Mandy.

- Masz rację, kochanie - roześmiała się Lacey. - Tak właśnie wyglądają. A twoje loczki są jak złote pierścionki! Sukienka, którą kupił ci tata, jest tego samego koloru!

- Ty też masz piękną sukienkę - odparła Mandy.

- Do twarzy ci w czarnym - dodała Felicity. - Zresztą jesteś taka piękna, że dobrze ci we wszystkim!

Lacey pokręciła swym doskonałym noskiem.

- Mam fatalne stopy, nie to co ty, Fizzy. Twoje wyglądają wspaniale w tych sandałkach.

- O co chodzi z twoimi stopami? - spytała Mandy.

- Są takie wielkie... to moje przekleństwo!

Mandy zrzuciła jeden ze swych żółtych sandałków.

- A co z moimi stopami, ciociu Lacey?

- Najpiękniejsze na świecie! A teraz chodźmy do taty i wujka Dermida. Pora zacząć przyjęcie!

Felicity na schodach poczuła ogarniającą ją falę rozpaczy. Jordan wrócił ze szpitala w świetnym nastroju. A ona już jutro złamie mu serce...

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Idźcie przodem, zapomniałam czegoś...

Pobiegła szybko do łazienki po chusteczkę. Gdy otarła

łyzy i wrzuciła chusteczkę do kosza, przypomniała sobie, że nie uprzedziła Lacey ani Mandy, żeby nie wpuszczają Jordana do sypialni.

Wybiegła z sypialni na korytarz i... zderzyła się gwałtownie z Jordanem.

- Bęc! - Złapał ją i odsunął od siebie, spoglądając na nią ciepło.

Wyszedł ze swojej łazienki i pachniał wodą po goleniu. Miał na sobie ciemną kurtkę, biały podkoszulek i świeżo wyprasowane dżinsy. Wyglądał tak przystojnie, że aż jej dech zaparło.

- Hej, gdybym wiedział, że jesteś taka napalona, wyściskałbym cię zaraz po powrocie do domu - zażartował.

I nagle jego usta znalazły się na jej wargach. A jej ręce otoczyły jego szyję.

Przyciągnął ją, całując coraz mocniej.

Wiedziona uczuciem poddała mu się bez reszty. Nie protestowała, gdy nie przerywając pocałunku, wprowadził ją do jej pokoju, ani gdy przesunął ręce na jej pośladki i przyciskając do siebie, dał odczuć, jak bardzo jej pragnie.

Zahipnotyzował ją. Bezbronna wobec miłości i tęsknoty pozwoliła jego dłoniom wędrować po biodrach i piersiach. Pieścił ją delikatnie, z każdym ruchem wzmagając rozkosz.

Z cichym westchnieniem przywarła do niego.

Jęknął. Policzki miał rozpalone.

- Boże, Felicity, pragnę cię. - Zanurzył twarz w kaskadzie złotych włosów. - Pragnę cię mocno, aż do bólu. Ale chwila jest nieodpowiednia i jeśli natychmiast nie przerwimy, to...

- Tato? - od strony schodów dobiegł zniecierpliwiony głosik Mandy. - Idziesz?

Z poirytowanym mruknięciem Jordan odsunął się od Felicity. Spuściwszy głowę, stał przez dłuższą chwilę nieruchomo, starając się zapanować nad sobą. Kiedy wreszcie podniósł głowę, zielone oczy błyszczały wesoło. Wziął Felicity za rękę i poszli na podest.

U stóp schodów- stała Mandy.

- Nie słyszałaś, jak wołałam, tato? Chciałam wiedzieć, czy już idziesz!

- Tak, słyszałem. Już idę.

Przyjęcie-niespodzianka wypadło wspaniale.

Jordan był święcie przekonany, że wszyscy zapomnieli o jego urodzinach, toteż mile zaskoczyły go prezenty od bliskich. Dermid podarował mu sweter z wełny, własnoręcznie zrobiony na drutach przez Alice. Lacey dała mu wspaniałą skórzaną teczkę, którą kupiła w Indiach.

- Zastąpi tego podarciucha, z którym chodzisz od lat - powiedziała.

Mandy z dumą wręczyła mu swoje portretowe zdjęcie razem z Fizzy.

- Fizzy nie chciała być na zdjęciu - powiedziała Jordanowi, gdy przyszedł dać jej buziaka na dobranoc. - Powiedziała, że nie spodoba ci się taka fotografia. Ale zagroziłam, że inaczej nie przyjdę na przyjęcie. Czy chcesz mieć ją na zdjęciu, tato?

- A jak myślisz, wolałbym mieć zdjęcie jednej z moich najlepszych dziewczyn czy obu? - droczył się.

- Obu - odparła z zadowoleniem. - Wiedziałam, że mam rację.

Kiedy schodził na dół, spotkał w holu Dermida.

- Pójdę już - powiedział szwagier. - Mało spałem ubiegłej nocy. Nie pogniewasz się?

- A skądże.

Dermid zawahał się, spoważniał nagle.

- Felicity jest super - rzekł cicho. - Nie pozwól jej odejść, Jordan.

Jordan położył szwagrowi dłoń na ramieniu.

- Spokojna głowa - uśmiechnął się. - Nie zamierzam.

- Widziałaś, Felicity? Widziałaś, jak ten człowiek żądał mnie przez cały wieczór? Kocham moją siostrę, ale czasem zastanawiam się, co ona w nim widzi...

- Kto co w kim widzi? - spytał Jordan, wchodząc do pokoju. - Coś mnie ominęło?

Smutek ogarnął Felicity. To był najtrudniejszy wieczór w jej życiu. Musiała udawać wesołość. A tymczasem czuła się rozdarta i obolała. Jedna część jej osobowości chciała znaleźć się w objęciach Jordana, a druga zadreczęła się tym, co nastąpi jutro.

Jordan za to wyglądał na szczęśliwego. Za każdym razem, gdy ich spojrzenia krzyżowały się, spoglądał na nią czule. Korzystał z każdej okazji, by jej dotknąć lub choćby się o nią niby przypadkiem otrzeć.

Było to dla niej nie do zniesienia.

Nawet nie marzyła, że mogłaby kogoś tak mocno pokochać. Nie umiała sobie wyobrazić życia bez Jordana.

Z trudem koncentrowała się na słowach Lacey.

- Więc jak sądzisz - gorączkowała się Lacey. - Czy każda kobieta powinna marzyć o macierzyństwie, siedzieć w domu przy garach, tyć i traktować mężczyzn jak bogów? Mówię ci, Jordan...

Jordan roześmiał się głośno.

- Dermid tylko się z tobą droczy, Lacey. Gdybyś tylko nie unosiła się tak, kiedy ci docina...

- A niby czemu mam zachować spokój? On nie traktuje mnie poważnie. Uważa, że wszystkie modelki to darmozjady, w dodatku pozbawione mózgu.

- Dobrze wiesz dlaczego, bo zawsze się wygłupiasz w jego towarzystwie. Na przykład dziś, kiedy wspomniał o możliwości klonowania owiec i powołał się na przykład Dolly. Zrobiłaś zdziwioną minę i spytałaś, czy chodzi o Dolly Parton!

Lacey uśmiechnęła się szelmowsko.

- Widziałeś jego minę? Myślałam, że się wścieknie!

Felicity nie słuchała dalej. Rozboliła ją głowa. Miała wrażenie, że zaraz pękną jej skronie. Zaczęła je delikatnie masować.

- Felicity? - zaniepokoił się Jordan. - Nic ci nie jest?

- Nie, nic. Jestem tylko trochę zmęczona.

Lacey zerwała się.

- Nic dziwnego, miałaś taki pracowity dzień. Jedzenie było wspaniałe, wieczór też, ale na pewno padasz z nóg. Odwieszysz mnie czy mam wezwać taksówkę - zwróciła się do Jordana.

- Odwiozę.

- Dzięki. Daj mi minutkę - ruszyła w stronę drzwi - tylko wezmę rzeczy.

- Przepraszam, że zakończyłam przyjęcie - powiedziała Felicity, gdy została sama z Jordanem.

- To ja przepraszam, że cię tak wymęczyłem. - Po kolacji zdjął marynarkę, więc gdy przytulił Felicity, czuła zapach jego ciała. - Teraz idź do łóżka.

- Muszę posprzątać w kuchni...

- Zrobię to po powrocie.

Pocałował ją. Będzie musiała zapamiętać ten pocałunek na całe życie, ponieważ następnego już nie będzie.

- Miałem nadzieję - mruknął, słysząc kroki Lacey na schodach - że kiedy zostaniemy sami, dokończymy to, co zaczęliśmy wcześniej. Jednak, kochanie, musimy odłożyć to do jutra!

Jutro...

W chwilę potem Felicity stała w progu, obserwując odjeżdżające auto. Potem słuchała oddalających się odgłosów silnika.

Jordan nie mógł się doczekać jutra.

Jeszcze nie wiedział, biedny, co mu ono przyniesie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jordan ubierał się rano, gdy usłyszał dziwny odgłos w korytarzu.

Po krótkich poszukiwaniach odkrył, że RJ był uwięziony w szwalni. Kot drapał drzwi, a gdy zobaczył Jordana, zamiauczał i pobiegł w stronę schodów.

Cholerny kot, pomyślał z uśmiechem Jordan. W ciągu kilku tygodni przyzwyczał się do zwierzaka i przestał uważać go za utrapienie. Musi czuć się bardzo samotny. Może któregoś dnia postara się o kumpla dla niego.

Drzwi do sypialni Felicity były wciąż zamknięte, za to ze swego pokoju wyłoniła się zaspana Mandy.

- Obudził mnie RJ - wymamrotała. - Wypuszczę go.
- Ja to zrobię. Wracaj do łóżka.
- Jestem głodna.

Wziął ją za rękę i poszli na dół do kuchni, gdzie RJ usiłował dosięgnąć łapką do klamki.

Mandy otworzyła mu drzwi i usiadła przy stole. Jordan dał jej płatki z mlekiem.

- Ugotować ci jajko? - spytał.
- Nie spieszysz się do biura?
- Dzisiaj nie. Ciocia Alice wraca z dzieckiem do domu i wujek prosił mnie, żebym podwiózł ich na prom.
- Mogę pojechać?
- Nie, kochanie. Ciocia Alice będzie bardzo zmęczona i musi zajmować się Jackiem. Zostaniesz w domu z Fizzy,

a ja wrócę, zanim się obejrzysz. Więc co z tym jajkiem na miękko?

- Dobrze, tatusiu. Poproszę.

Włożył jajko do garnuszka, włączył ekspres do kawy i zaparzył jeżynową herbatę. Pogwizdując beztrąsko, wyjął z pojemnika pełnoziarnisty chleb.

- Dzień dobry, Fizzy - usłyszał głos Mandy.

Obejrzał się. Felicity z rozpuszczonymi włosami, w różowej sukience i sandałkach wyglądała jak letni, słoneczny poranek.

- Dzień dobry, Jordan - uśmiechnęła się słodko i dała buziaka Mandy.

- Dzień dobry, kochanie! - Podszedł do niej i wziął ją w ramiona. - Chciałem ci zanieść śniadanie do łóżka.

- Przypieczętował to stwierdzenie długim pocałunkiem.

- Powinnaś zostać w łóżku - szepnął jej na ucho. - Sprawiłoby mi wielką przyjemność wejście do twojego pokoju i...

- Tatusiu - spytała z zainteresowaniem Mandy. - Dlaczego całujesz Fizzy? Zakochałeś się w niej?

Otoczył ramieniem Felicity.

- Tak, mój mały szpiegu.

- Ona też cię kocha. Wiem, bo ilekroć na ciebie patrzy, ma takie wilgotne oczy.

- Tak, księżniczko, chyba masz rację.

- W takim razie - zauważyła rezolutnie Mandy - powinniście się pobrać. Tak robią ludzie, którzy się kochają. A wtedy - dodała - Fizzy będzie moją mamą

- I chciałybyś tego? - spytał.

- Bardzo.

- Zatem tak będzie, kochanie, Fizzy i ja pobierzemy się.

- Obiecujesz, tato?

- Jordan - przerwała mu Felicity.

- Chwileczkę, Felicity.

- Jordan, musimy...

- Zaraz, kochanie, tylko skończę rozmawiać z córką. Tak, Mandy, obiecuję. Pobierzemy się niebawem, a potem będziemy żyli długo i szczęśliwie.

- Super! - Mandy podskakiwała na krzeselku. - Obiecałeś mi, więc na pewno tak będzie! Nie mogę się doczekać... ojej, zaraz spała się grzanki!

Zdażył je uratować w ostatniej chwili. Kiedy smarował je masłem, zobaczył, że Felicity kręci się niespokojnie.

- O czym chciałaś mi powiedzieć, kochanie?

- Musimy porozmawiać. Na osobności.

- Ale o co chodzi?

- Powiem ci, kiedy będziemy sami. - Głos jej drżał.

- Kochanie. - Położył dłoń na jej ramieniu.

Strąciła ją.

Drgnął, jakby go uderzyła.

- Przepraszam! - krzyknęła wzburzona

Co się dzieje, do cholery? Przyjrzał się jej dokładnie. Zobaczył poszarzałą twarz i cienie pod oczyma.

- Kochanie - mruknął - to ja przepraszam. Rozumiem, że to dla ciebie bardzo ważna sprawa. Teraz jednak muszę pojechać do szpitala, wziąć McTaggartów, i zawieźć ich na prom. Porozmawiamy po moim powrocie, dobrze?

- To nie może czekać.

- Nawet do...

- Nie - upierała się rozpaczliwie. - Nie może.

Teraz dopiero zaniepokoił się nie na żarty.

- W takim razie daj mi minutkę. Wezmę kawę, ty herbatę, pójdziemy na patio i tam porozmawiamy.

Kiedy wyszedł, Felicity oparła się o blat kuchenny. Musi mu powiedzieć, i to natychmiast. Jeśli poczeka do jego powrotu, zapewne jej matka wkroczy do akcji, a nie ma żadnej gwarancji, że Adelaide zrobi to taktownie.

Westchnęła. Próbowwała powstrzymać Jordana, by nie obiecywał Mandy, że się pobiorą. Obietnic należy dotrzymywać, zwłaszcza tych złożonych dzieciom. Jednak nie udało się, a Felicity nie miała wątpliwości, że kiedy wyzna mu prawdę o Mandy, Jordan wycofa się ze wszystkiego.

Mandy odsunęła krzesło.

- Skończyłam, Fizzy. Czy mogę już pójść? Chciałabym pooglądać telewizję.

- Tak, oczywiście. - Felicity poczuła rozpacz, spoglądając na Mandy. Ta mała, słodka dziewczynka już nigdy nie będzie taka szczęśliwa jak teraz. Felicity z całego serca chciałaby zaoszczędzić jej cierpień, ale nic nie mogło powstrzymać biegu wydarzeń.

Jordan wszedł na patio i zamknął za sobą szklane drzwi.

- Przepraszam za spóźnienie. Gdzie Mandy?

- W pokoju. - Felicity patrzyła, jak siada naprzeciwko, jak wiatr rozwiewa mu włosy. - Mam nadzieję, że kawa ci nie wystygła.

- Jest akurat. - Wyciągnął się na fotelu i wystawił twarz do słońca. - Co za przepiękny poranek. Alice miło będzie wracać do domu.

Felicity już otwierała usta, lecz gdy zobaczyła, jak Jordan rozkoszuje się ciepłym porankiem, powstrzymała się. Postanowiła pozwolić mu nacieszyć się chwilą spokoju.

Wypiła herbatę i odstawiła kubek. Brzęk porcelany o metal wyrwał Jordana z zadumy. Uśmiechnął się.

- Niebawem - rzekł - ilekroć otworzę rano oczy, ujrzę ciebie tuż obok. Zastanawiałaś się nad datą ślubu? Pobierzmy się przed zimą. Może wrzesień? Będziesz miała dość czasu na...

Poderwała się gwałtownie z krzesła. Chciała wreszcie wyrzucić z siebie te słowa, które zgaszą radość w jego oczach. Poczwała, jak coś ściskają za gardło.

- Jordan... - Nagle zakręciło się jej w głowie i wsparła się o krzesło.

- Kochanie - Jordan zerwał się. - Co ci jest?

Powstrzymała go gestem dłoni.

- Nie, zostań, gdzie jesteś.

Zdumiał się, lecz posłuchał.

- Felicity, co się dzieje, u licha?

- Zaraz... pozwól mi... Jest coś, co muszę ci powiedzieć... coś, co cię zrani... okropnie. Chodzi o... mojego brata. I twoją żonę...

- Kochanie - wyraźnie się uspokoił. - Nie musimy do tego wracać. Puśćmy wszystko w niepamięć, to już przeszłość, zamknięta księga...

- Wcale nie - powiedziała Felicity.

Nachmurzył się i włożył ręce do kieszeni.

- Jak to? Przecież Denny i Marla... nie żyją.

- Jordan - odchrząknęła Felicity - my, to jest moja rodzina i ty... podejrzewaliśmy, że... Denny i Marla nie zaczęli się spotykać przed samym Bożym Narodzeniem, ale...

- To prawda. Spotkali się na imprezie dobroczynnej.

- Nie. To znaczy tak, może i spotkali się na imprezie dobroczynnej, ale było to pięć lat wcześniej.

To nim wstrząsnęło. Najpierw przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, a potem zmrużył oczy, jakby cofał się

pamięcią do tamtych lat, próbując odtworzyć sobie pewne zdarzenia.

- Jak mogłem tego nie dostrzec - mruknął do siebie. Potem zwrócił się do Felicity. - Wiedziałaś, że to, iż żona robiła ze mnie durnia przez kilka lat, nie poprawi mi humoru. Więc jaki sens ma informowanie mnie o tym?

- To nie wszystko, Jordan. Jeszcze nie doszłam do najbardziej drastycznej części.

- Sądysz, że może być coś boleśniejszego od świadomości, że żona przez kilka lat romansowała z innym? Wielki Boże, Felicity, uważałem cię za bardziej subtelną, zważywszy na...

- Jordan, tu nie chodzi o Denny'ego i Marłę, tylko o Mandy.

- Nie mieszaj do tego mojej córki! - Poczzerwieniał z gniewu. - Powiedziałaś wystarczająco dużo, Felicity. Nie chcę już o niczym słyszeć!

Z niesmakiem na twarzy odwrócił się i poszedł do drzwi.

Felicity zamarło serce. Jeśli nie powie tego teraz, potem będzie za późno. Wypadnie stąd wściekły i Bóg wie, kiedy wróci, a wtedy matka przejmie inicjatywę...

Nie miała czasu do stracenia.

- Jordan, poczekaj!

Nie zwracał na nią uwagi.

- Musisz mnie wysłuchać! - Zobaczyła, jak złapał klamkę. - Mandy nie jest twoją córką - mówiła z histeryczną nutką w głosie. - Jest dzieckiem Denny'ego.

Znieruchomiał. Jakby skamieniał. Nigdy przedtem nie widziała czegoś podobnego. Ten widok zmroziła ją do kości i obezwładnił.

Jednak nie przestał myśleć. Wolała nawet nie wyobra-

zać sobie, jakim torem biegną jego myśli, lecz pewnie czuł się tak, jakby niebo runęło mu na głowę...

Gdy odwrócił się wreszcie, jego wzrok płonął niezwykłą nienawiścią.

- Kłamiesz - syknął wściekle. - Co za podłość, wymyślić takie kłamstwo!

- Mam dowody. Denny zostawił dokumenty - rzekła twardo. - Mojej matce. Matka dała mi je w dniu jego pogrzebu. Są tam wszystkie fakty i daty...

- Do diabła z datami! Mandy jest...

- ... i wyniki testów DNA, przeprowadzonych w kilka dni po urodzeniu Mandy. - Nienawidząc się za to, co robi, wyjęła z kieszeni sukienki dokumenty i podała mu drżącą ręką. - Dowody są niepodważalne.

Przez chwilę stał bez ruchu, a potem podszedł i wyrwał papiery z jej dłoni.

Gdy je przeglądał, słońce odbijało się w jego ciemnych włosach. Chciała pociesającym gestem przytulić jego głowę do piersi, lecz na pewno nie zniósłby litości.

Zacisnął dokumenty w garści.

- Czemu teraz mi o tym mówisz?

- Bo - wykrztusiła przez ściśnięte gardło - moja matka chce walczyć o prawo do opieki nad Mandy.

Popatrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Felicity zrozumiała, że jest dla niego takim samym intruzem jak Denny, który wtargnął w jego życie i bez litości je zniszczył.

- Och, Jordan, tak mi...

Ale on odwrócił się na pięcie i otworzył drzwi z taką siłą, że uderzyły o ścianę. Pobiegła za nim. Szedł przez hol w stronę wyjścia.

- Jordan, zaczekaj...

Już zniknął za drzwiami. Zanim dobiegła do progu, usłyszała odgłos uruchamianego silnika.

Po chwili zobaczyła, że rusza z podjazdu pełnym gazem.

- Fizzy? - Mandy zjawiła się obok niej. - Czy tata pojechał do szpitala?

Felicity przełknęła ślinę, rozluźniając nieznośny ucisk w gardle.

- Tak, tam właśnie pojechał.

Lecz kiedy Mandy wróciła do środka, Felicity zaczęła się modlić, żeby naprawdę pojechał do szpitala.

Adelaide Fairfax zadzwoniła w samo południe.

Felicity chodziła tam i z powrotem po kuchni, miotana niepokojem. Nawet biorąc poprawkę na korki, Jordan powinien już dawno wrócić. Wiedziała, że dotarł do szpitala, bo inaczej dopytywałby się o niego Dermid.

Kiedy zadzwonił telefon, Felicity pragnęła, by był to Jordan. Niestety.

- Powiedziałaś mu? - spytała bez ogródek Adelaide.

- Tak, mam, powiedziałam.

- I co na to ten biedak?

Felicity zerknęła na Mandy, która malowała coś przy stole.

- Nie rozmawialiśmy, mam. Musiał wyjść.

- I nic nie powiedział? Nie wspomniał, kiedy znów zobaczę córkę Denny'ego? Fliss!

- Mam - odparła niepewnie Felicity - nic nie mówił. Jak się domyślasz, był w szoku. Musi minąć trochę czasu, zanim ochłonie. Nawet nie próbuję zgadywać, co on teraz czuje.

- Czy jesteś pewna, że nie zrobi jakiegoś głupstwa?

- spytała z wahaniem Adelaide.

Felicity zadawała sobie to pytanie przez cały ranek.

- Nie wiem, mam - odparła zrozpaczona - naprawdę nie wiem.

- Na razie nie będę dzwonić - rzekła łagodniejszym tonem Adelaide. - Czekam na wieści od ciebie. Ale pamiętaj, Mandy jest córką Denny'ego, a nie Jordana Maxwella i powinna mieszkać ze swoją prawdziwą rodziną.

Felicity przez kilka następnych godzin krążyła po domu, wyczekując na powrót Jordana lub choćby telefon.

Na próżno.

O czwartej po południu odchodziła od zmysłów z niepokojem. Chodząc po bawialni, gdzie Mandy bawiła się piłeczką z RJ, zastanawiała się, co robić. Czekać na powrót Jordana do Deerhaven? Może chce, by obie z Mandy wyniosły się stąd? A może zrobił coś głupiego, jak sugerowała Adelaide?

- Fizzy, czy możemy pobawić się piłeczką w ogrodzie? Tam jest więcej miejsca.

- Dobrze - zgodziła się - wyjdźmy na zewnątrz.

Tak więc poszli do nagrzanego słońcem ogrodu. Felicity, Mandy i ocierający się o jej nogi RJ.

Mandy biegła przez trawnik, podrzucając piłeczkę. RJ podskakiwał, usiłując ją złapać. Mandy zaśmiewała się, gdy kot, tracąc równowagę, przewracał się na grzbiet.

Felicity została bliżej domu, by mieć pewność, że usłyszy telefon.

Jordan stał na pokładzie promu, spoglądając w wodę.

Rano obudził się jako najszcześniejszy mężczyzna na świecie. W godzinę później jego świat legł w gruzach, a w jego sercu rozpętało się piekło.

W tym piekle gorzał gniew na Denny'ego Fairfaksa i Marłę. Ich zdrada była podła, a na określenie ciągnącego się tyle lat romansu nie miał słów.

Jednak musiał ukryć swe uczucia, gdy wiózł McTaggartów, bo nie chciał martwić Alice, która była blada i zmęczona. Zanim dojechał do Horseshoe Bay, wiedział, że jego siostra nie będzie miała siły iść pieszo, więc postanowił odwieźć ich do samego domu.

Na ranczu zatrzymał się jedynie, by zjeść kanapkę, a gdy wrócił na przystań, znalazł się w długiej kolejce pojazdów oczekujących na przeprawę.

Teraz wreszcie dopływał do Horseshoe Bay.

Nie zamierzał być tak długo poza domem. Tymczasem na samą myśl o tym, co zastanie w Deerhaven, znów zaczął się denerwować.

- Fizzy, RJ utknął na jabłoni!

Felicity podlewała doniczkowe rośliny na patio. Rzuciła konewkę i pobiegła przez trawnik. Mandy stała pod starym sękatym drzewem i spoglądała w górę.

- Gdzie on jest? - spytała Felicity.

- Na tej gałęzi.

Mandy pokazała kota palcem. Miauczał rozpaczliwie, wzywając pomocy.

- Uratujesz go? - Oczy Mandy pociemniały z przejęcia. - Jest bardzo wystraszony!

Felicity przyjrzała się jabłonce.

- Musiałabym wejść na drabinę...

- Jest w garażu taty.

- Dobrze, czekaj tu i nie spuszcжай wzroku z RJ.

Felicity wyciągnęła drabinę z garażu. Oparła ją o drzewo, kiedy usłyszała dzwonek telefonu.

Serce jej podskoczyło. Może to Jordan?

- Pilnuj RJ, kochanie - krzyknęła, biegnąc w stronę domu. - I nie zbliżaj się do drabiny!

Błagała Boga, żeby to był Jordan.

Dzwoniła Joanne.

Chciała podzielić się wrażeniami z wakacji.

- Jo - wyrzuciła jednym tchem Felicity - dzwonisz wyjątkowo nie w porę. Nie mam czasu ci wyjaśniać, ale czekam na ważny telefon.

- Co się stało? Masz okropny głos!

- Naprawdę nie mogę teraz rozmawiać. Powiedz tylko, czy dobrze się bawiłaś?

- Fantastycznie! Fliss, poznałam wspaniałego faceta. Mieszka tylko kilka przecznic ode mnie i, och, mogłabym o nim opowiadać bez końca, ale... Słuchaj, dzwonił natychmiast, gdybyś czegoś potrzebowała. Rzucam wszystko i przyjeżdżam!

Felicity odłożyła słuchawkę i poszła zobaczyć, co robi Mandy. Nie było jej parę chwil, a to, co ujrzała, podniosło jej natychmiast poziom adrenaliny. Dziewczynka pracowicie wspinała się po drabinie. Doszła do jednej trzeciej wysokości, gdy drabina zachwiała się.

- Ratunku! - krzyknęła Mandy. - Fizzy, na pomoc!

Felicity pobiegła, starając się opanować lęk.

- Idę, trzymaj się mocno! - Jeśli Mandy się poślizgnie, spadnie, drabina przewróci się...

Nim zdążyła przemierzyć trawnik, wyprzedziła ją wysoka postać biegnąca od strony garażu.

Jordan.

Stanęła jak wryta.

W ułamku sekundy był pod drabiną i wyciągnął rękę do Mandy. Złapał córeczkę w pasie i powiedział coś, cze-

go Felicity nie usłyszała. Mała puściła drabinę i wylądowała w ramionach Jordana.

Okręciła się i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nabroiłam, tato! Fizy mówiła mi, żebym nie zbliżała się do drabiny, ale chciałam zdjąć RJ, bo...

Urwała, widząc, jak srebrzystobiały kocur spada na ziemię. RJ jak strzała popędził przez trawnik.

- Chyba już go tam nie ma - powiedziała ze śmiechem.

Felicity czekała, aż Jordan postawi Mandy na ziemi. On jednak wciąż trzymał ją w ramionach i uśmiechał się do niej.

- Gdzie jest Fizy, skarbie?

Nadal darzył Mandy taką samą miłością i czułością jak przedtem. Czy Jordan udawał? Felicity poczuła się bardzo niepewnie.

- Tu jestem - odezwała się.

Wolno odwrócił się w jej stronę.

Gdy ujrzała jego poszarzałą twarz, serce się jej ścisnęło. To był najgorszy dzień w jego życiu. Czegoś tu jednak nie rozumiała. Traktował Mandy tak samo jak przedtem. Czy mogła jeszcze na coś liczyć?

- Ach - rzekł pogodnym tonem. - Tu jesteś. - Podszedł do niej.

Oczy miał pełne miłości. Felicity zdawało się, że śni. Przygotowała się na wybuch gniewu i nienawiści. Nie śmiała marzyć o czymkolwiek innym. A może Jordan tak świetnie udaje? Jeśli tak, to w jakim celu?

- Myślałam, że wrócisz wcześniej.

Nie spuszczać z niej wzroku, opowiedział jej o tym, jak odwoził McTaggartów na ranczo.

- A potem odbyłem długą, samotną drogę powrotną.

- To musiało być bardzo irytujące - powiedziała, bo

tylko takie słowa wpadły jej do głowy. Głos miała tak schrypnięty, że ledwie sama go poznała.

- Nie. Przynajmniej miałem czas na przemyślenia.

- Tato - Mandy pociągnęła go za włosy - czy mogę już zejść?

- Pewnie. Ale najpierw... - szepnął jej coś do ucha. Spojrzała na Felicity.

- Przepraszam - powiedziała - że weszłam na drabinę. Obiecuję być już zawsze posłuszna.

Przechyliła głowę, bo Jordan znów coś jej szeptał.

- Ponieważ - ciągnęła - gdyby coś mi się stało, zmarłabym cię i tatę, bo oboje bardzo mnie kochacie.

Znów słuchała szeptu Jordana.

- A co najważniejsze, nie mogłabym wtedy być na waszym ślubie! - Popatrzyła z niewinną minką na ojca.

- Czy to już wszystko, tato? Dobrze powiedziałam?

Jordan uściśnął ją i ucałował.

- Doskonale. - Postawił ją na ziemi. - Idź pobawić się z RJ. Muszę porozmawiać z Fizzy.

Felicity była oszołomiona. Czy to jej się śni? Czemu Jordan patrzy tak czule, jakby chciał wziąć ją w ramiona...

Wziął ją w ramiona. Czuła, jak bije mu serce.

- Wybacz, kochanie - powiedział. - Nie powinienem wybiec tak bez słowa. Postąpiłem egoistycznie, trzymając cię tak długo w niepewności.

- Rozumiem cię - wykrztusiła. - Musiałeś być załamany i zdenerwowany.

- W istocie byłem wstrząśnięty. Ale nic nie usprawiedliwia mojego zachowania. A kiedy pomyślałem, jak czułaś się ty...

- Jordan, zwlekałam z tym jak najdłużej, ale mama postawiła mi ultimatum. Albo ja ci o tym powiem, albo

ona. Kiedy wybiegłeś, nie wiedziałam, czy wrócisz. Myślałam, że nas nienawidzisz, mnie i Mandy!

- Kochanie, nie wiem, co zrobiłbym Denny'emu, gdyby żył, ale moja wściekłość nigdy nie była skierowana przeciwko tobie, a już na pewno nie przeciwko Mandy.

Felicity wstrzymała oddech.

- Więc nie przestałeś jej kochać?

- Oczywiście, że nie. Chociaż cierpiałem z powodu romansu Denny'ego i Marli, wybaczam im, bo zawdzięczam im Mandy. Od pierwszej chwili była jedyną radością mego życia. Nie mógłbym kochać jej bardziej, gdyby była... - roześmiał się gorzko. - Chciałem powiedzieć: gdyby była moim dzieckiem. Ale przecież jest moja. I jest mi droższa nad wszystko. - Pokręcił głową. - Kiedy pomyślę, jak często podważałem twoje twierdzenie, że kochasz Mandy tak mocno, jakby była twoją córeczką... Czy wybaczysz mi, że byłem takim nadętym i ślepym głupcem?

Łzy popłynęły z oczu Felicity.

- Och, Jordan, nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa. Bałam się, że gdy zobaczysz wyniki testów DNA, przestanieś uważać się za ojca Mandy.

- Ależ kochanie... - Delikatnie pogładził jej jedwabiste włosy. - Bycie ojcem to coś więcej niż genetyka. Denny zapłodnił Marłę, to prawda. Ale to ja patrzyłem, jak Mandy przychodzi na świat, to moje nazwisko figuruje na jej akcie urodzenia, ja zmieniałem jej pieluszki i czuwałem nocami, gdy była chora. Ja czytałem jej pierwsze bajki, pokazałem pierwszą gwiazdkę na niebie. To dzięki temu zasłużyłem na miano ojca.

Felicity nie mogła być szczęśliwsza.

Oczy Jordana błyszczały podejrzenie, a gdy pocałował

ją, poczuła słony smak na wargach. Mogły to być jego łzy, a może jej. Zapewne wspólne.

- A teraz - mruknął - może zadzwonimy do mojej przyszłej teściowej i powiemy jej o naszym ślubie. Mandy wejdzie do waszej rodziny, choć w dość nieoczekiwany dla wszystkich sposób.

- Och tak, najdroższy! Będzie w siódmym niebie, zwłaszcza że Mandy zyska dwoje kochających rodziców.

Objął ją i poszli na patio, gdzie Mandy bawiła się z RJ.

- Dokąd idziecie? - spytała.

Jordan podniósł ją do góry.

- Idziemy zatelefonować.

- Do kogo?

- Do twojej babci.

- Ja nie mam babci!

- Teraz już masz - roześmiał się Jordan.

- Mogę z nią porozmawiać? - spytała Mandy.

- Będzie szczęśliwa - zapewniła ją Felicity.

*Dalsze losy tych bohaterów poznasz
w czerwcowej książce zatytułowanej
„Siostrzana przysługa”*